

WAKACYJNY PRZEWODNIK PO LEKTURACH >50

KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO PRZECZYTAĆ

SZUKAJ

„PRZEKROJU”
Z 1. CZĘŚCIĄ KOLEKCJI
LEGENDY KINA
CLINT EASTWOOD
„BEZ PRZEBACZENIA”

PRZEKROJ

1339 / 25 CZERWCA 2009 /

CENA 4,95 ZŁ
W TYM 7% VAT

**SPOTEGA
SPRZEDAŻ
PLAYBOY
EMERYTURĘ**

>34

**PSYCHOLOGOWIE
PRZEGAJĄ:
ŁADANIE NA
NIEJ ZABIJA!**

>40

**ŚCIEŻKA
DO
WYŻSZEJ
TEMPERATURY**

>28

**PIRACI
WYGRAJĄ**

- **EUROPA:
DOBRE MIEJSCE
DLA PIRACTWA** >20
- **JAK PIRATOWAĆ
LEGALNIE
I BEZPIECZNIE** >24

INDEKS 371424



ISSN 0033-2488

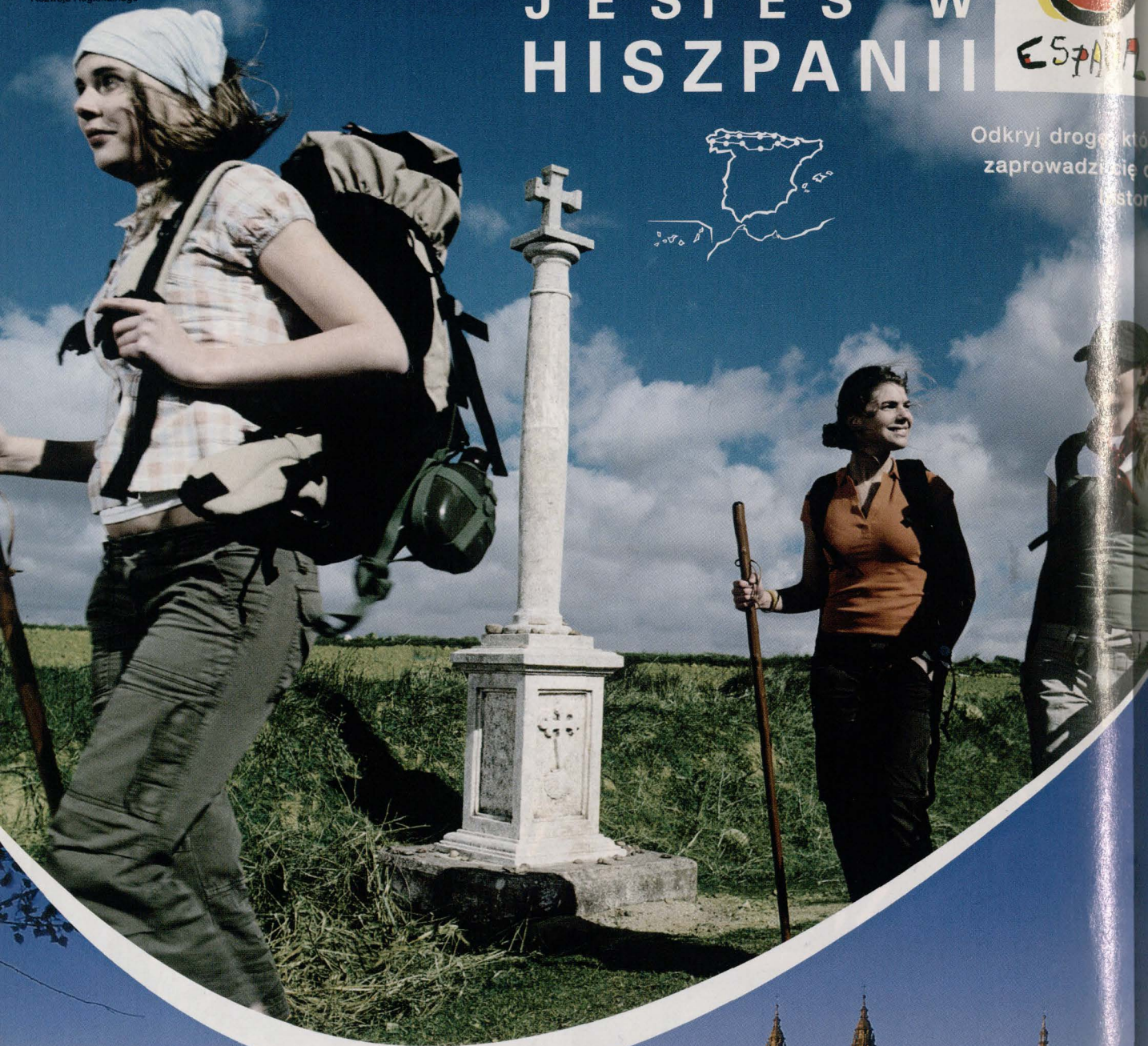
2.5

9 770033 248908

UŚMIECHNIJ SIĘ! JESTEŚ W HISZPANII!



Odkryj drogę, która
zaprowadzi Cię do
historii



www.spain.info

AMBASADA HISZPANII - BIURO RADCY ds. TURYSTYKI Al. Jana Pawła II, 27 00-867 WARSZAWA
Tel.: (+48) 22 653 64 16 Fax: (+48) 22 653 64 15 warszawa@tourspain.es

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA, JERZY DUDEK/FOTORZEPA

NINIEJSZYM PRZEPRASZAM
PANA ZBIGNIEWA ZIOBRĘ
ZA TO, ŻE 22 CZERWCA
2009 ROKU W GODZINACH
WIECZORNÝCH, BĘDĄC POD
WPLYWEM ALKOHOŁU, W CZASIE
PRYWATNEJ ROZMOWY
Z WOLEGĄ, PORÓWNAŁEM GRZY-
WKĘ PANA ZBIGNIEWA ZIO-
BRY DO GRZYWKI A DOLFA
HITLERA.
z poważaniem,
Marek Raczkowski

więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

o Zbigniewie Ziobrze,
który odgrażał się w prasie, że poda do sądu „Super Express” za naruszanie jego prywatności przez sugerowanie, że ma zamiar zenić się z Patrycją Kotecią. Bo jak widać, ten facet potrafi się ośmieszać bez naszej pomocy. Wstydzi się Patrycja? A może uważa, że dla jego wyborców nie jest istotne, czy będzie pożądanym małżonkiem...

o wypadkach obyczajowych naszych polityków. O daleko im jeszcze do takiej wtopy, jaką zaliczył pewien amerykański senator: podczas posiłku dziennikarzami pocuł,

że musi skorzystać z chusteczki do nosa, więc sięgnął do kieszeni i ku zdumieniu biesiadników wytał nos białymi damskimi majtkami. Szkoda by było nie zacytować jego oświadczenia dla prasy: „Spiesząc się do pracy, omyłkowo zabrałem do kieszeni białe majtki mojej żony. Aby uniknąć powtórzenia się tak kłopotliwej sytuacji, postanowiłem zacząć kupować kolorowe chusteczki do nosa”. Choć jest to zdarzenie sprzed 15 lat, nadal może być przestrogą dla roztargnionych polityków.

...o Cezarym Michalskim, który zniknął jak zdmuch-

nięty z łamów „Dziennika” i nawet na blogu długo milczy. Bo po pierwsze, nie tęsknimy przesadnie, a po drugie, jesteśmy pewni – to cisza przed burzą. Nadchodzi książka – rzecz duża, ważka, ubogająca dyskurs postpolityczny. Albo coś innego. Program w TVP?

...o przegapionej przez nas okazji, by za zaledwie pięć tysięcy euro być sponsorem superhucpy – konferencji Homeopatia dla Krajów Rozwijających się zaplanowanej w holenderskim Amersfoort. Organizatorzy piszą: „Bycie dobrym homeopatą to warunek podstawowy, ale do osiągnięcia sukcesu

potrzeba również wielu innych umiejętności. Czeka nas ogrom pracy, różnorodnych kłopotów i przeciwności”. Bo brak nam tej umiejętności żerowania na cudzym nieszczęściu, by pod hasłem „Medycyna pierwszej klasy dla Trzeciego Świata” wciskać chorym ludziom kit w postaci środków, które w badaniach nigdy nie okazały się skuteczniejsze niż placebo.

...o tym, dlaczego tym razem niniejsza rubryka jest cokolwiek oderwana od polskiej bieżączki. Bo sposobów usprawiedliwienia naszego lenistwa jest mnóstwo, a urlop jeden.

Dobrze powiedziane

W Prawie i Sprawiedliwości zawsze jest dobrze, natomiast nigdy nie jest tak dobrze, że nie mogłoby być lepiej



* Zbigniew Girzyński, poseł PiS, pytany, dlaczego po eurowyborach słyhać tyle krytycznych głosów w jego partii

Powiedział, co wiedział

Sądymy, że do społeczeństwa dotrze, że nie miało dotąd lepszego prezydenta



* Jarosław Kaczyński zapewnijający, że Lech Kaczyński wystartuje w wyborach prezydenckich mimo słabych wyników w sondażach

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Reklama: najnowszy środek na odciski – środek paszportu.

ZOBACZ PRZE KROJ



34

LUDZIE

Hugh Hefner – podobno legendarnego założyciela „Playboya” dopadł kryzys. Aż trudno uwierzyć

PRZED WSZYSTKIM

6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskalewicza

PRZEKROJ TYGODNIA

8 | **Powiększenie:** Rekord w skoku towarzyskim
14 | **Kraj**
16 | **Świat**
18 | **Biznes**

WYDARZENIA

20 | **Internetowe piractwo** zmienia show-biznes
26 | **Kto zastąpi w Sejmie europosłów?**
28 | **Naprotechnologia** – kościelna metoda na niepłodność

LUDZIE

30 | **Najstul pyta**
Czemu pan się nie zachwyci tym, co nauka robi wspaniałego?!
– profesor Magdalena Fikus martwi się strachem Piotra Najstula przed nauką
34 | **Hugh Hefner** sprzedaje „Playboya”
38 | **Profesor Grzegorz Węgrzyn** ratuje dzieci przed naturą

CYWILIZACJA

40 | **Prokrastynacja** – strasznie trudna nazwa na powszechną przypadłość opóźniania
46 | **Korzystaj** z urlopu i rozsądnie spakuj samochód

WAKACJE Z „PRZEKROJEM”

48 | **Dopływamy na Bornholm** i robimy zakupy w Paryżu

KULTURA

50 | **Książki** na bardzo długie lato

OTWÓRZ OCZY

60 | **Z dala od cywilizacji**

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
64 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
67 | **Stopklatka**
3, 6, 64, 66 | **Raczkowski:** Rysunki

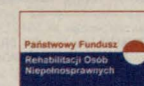
FOT. KENNETH JOHANSSON/CORBIS; OKŁADKA: RYS. SHUTTERSTOCK, ISTOCK

Przekonaj się, jak wiele mogą ci zaoferować

CO MOŻE ZYSKAĆ PRACODAWCA ZATRUDNIAJĄC OSOBĘ NIEPEŁNOSPRAWNĄ:

- zwrot kosztów płacy zatrudnionej osoby niepełnosprawnej
- zwrot kosztów wyposażenia stanowiska pracy osoby niepełnosprawnej
- zwrot kosztów przystosowania stanowiska pracy dla potrzeb osoby niepełnosprawnej
- zwrot kosztów szkolenia pracownika niepełnosprawnego
- zwrot kosztów zatrudnienia pracownika pomagającego osobie niepełnosprawnej w miejscu pracy

więcej na stronie
WWW.SPRAWNIZAWODOWO.PL





Dwa lata jak dla brata

Paweł Moskałowicz

PREZYDENT LECH KACZYŃSKI PRZEDSTAWIŁ PROJEKT RADYKALNEJ zmiany konstytucji. W liście do polskich prawników konstytucjonalistów obradujących w ostatni weekend na Uniwersytecie Warszawskim zaproponował przedłużenie kadencji Prezydenta RP do siedmiu lat i wzmocnienie jego uprawnień. Prezydencki projekt zakłada również, że głowa państwa mogłaby urzędować tylko jedną kadencję.

Czy to polityczna oferta dla Platformy Obywatelskiej? Chyba nie. Nawet ktoś tak oderwany od rzeczywistości jak Lech Kaczyński nie zakłada, że PO pójdzie dziś na zmiany w konstytucji gwarantujące tonącemu w sondażach prezydentowi dodatkowe dwa lata w Pałacu Namiestnikowskim. A bez porozumienia z PO zmiany ustawy zasadniczej nie są możliwe.

Inicjatywa prezydenta to raczej pomysł na ponowne zaistnienie głowy państwa w debacie publicznej. Kaczyński, jeśli w ogóle chce marzyć o walce o reelekcję, musi bardzo szybko zmienić swój wizerunek. Przedstawienie planów głębokiej, sensownej reformy konstytucyjnej mogłoby zmienić postrzeganie obecnego prezydenta jako osoby zaangażowanej w nieustające wojenki podjazdowe z rządem i stojącej na straży interesów tylko jednej opcji politycznej.

Teoretycznie pomysł jest niezły*, ale wyszło jak zwykle. Prezydencki projekt nie wygląda na śmiałą, propaństwową wizję. To raczej zapis lęków, frustracji i niepowodzeń tej prezydentury. Nie sposób nie potraktować z dystansem pomysłu na przedłużenie kadencji, gdy zgłasza go polityk praktycznie pozbawiony szans na ponowny wybór. Nie można nie zauważać prezydenckich fobii, gdy Kaczyński pisze o niebezpieczeństwie „stałej dominacji jednej partii, popieranej przez większość środków masowego przekazu”. Nie sposób wreszcie pominąć przytyków głowy państwa do nielubianego przezeń Trybunału Konstytucyjnego i jego orzecznictwa.

To wszystko nie oznacza, że dyskusja o sensownych zmianach w konstytucji jest niepotrzebna.

Gdyby Kaczyński rzeczywiście chciał patronować takiemu porozumieniu PO i PiS, po tej prezydenturze zostałyby coś dobrego. □

HISTORIA, WBREW ZNANEMU POWIEDZENIU, wcale nie lubi się powtarzać*. To, co było kiedyś, nie determinuje tego, co stanie się potem. A jeśli nawet determinuje, to w sposób, którego ludzkość jeszcze nie odkryła. Iran jest tego najlepszym przykładem.

O co chodzi tym, którzy wychodzą na ulice Teheranu, skandując hasła poparcia dla Mir Hosejny Musawiego? Jakiego chcą Iranu? Bardziej demokratycznego? Czy może bardziej przywiązanego do ideałów islamu? Czy to jest sprzeciw wobec rewolucji islamskiej z 1979 roku, czy też raczej próba naprawienia jej błędów i wypaczeń, których się trochę namnożyło w ciągu tych 30 lat (i w czym Musawi także ma swój udział)? Czy wreszcie ich bunt kończy się na żądaniu ustąpienia Mahmuda Ahmadineżada, czy też chcieliby wyczyścić całą Radę Strażników Rewolucji?

O co chodzi Irańczykom?

Rafał Kostrzyński



Na razie wygląda na to, że wbrew temu, co przedstawiają zachodnie media, zwolennikom Musawiego wcale nie śpieszy się do westernizacji Iranu. Określanie ich mianem „reformatorów” nie się ze sobą komunikat, który na Zachodzie bywa źle rozumiany: że w Teheranie dzieje się coś, co przypomina kolorowe rewolucje w Gruzji czy na Ukrainie. Na razie nie przypomina. To nie jest walka o zmianę systemu; po prostu ci, którzy nie znosili Ahmadineżada, nie życzą sobie przy władzy.

W tych wydarzeniach czai się jednak większy potencjał. Reżim popełnił błąd, sprawiając, że wojna o powtórzenie wyborów stała się wojną przeciwko aparatowi państwowemu. Brutalna rozprawa z uczestnikami

wieców może sprawić, że następne będą skierowane już nie tylko przeciwko fałszowaniu wyborów, ale także przeciwko represjom. Tak już się dzieje. W sobotę demonstranci nieśli transparenty z pytaniem: „Dlaczego nas zabijacie?”

Kluczowe jest, co zrobią Musawi i jego sojusznik Ali Akbar Haszemi Rafсандżani. Ten pierwszy – co już wiadać – nie ma pomysłu na wykorzystanie swoich zwolenników. Ale Rafсандżani to wpływowy polityk. Jako przewodniczący Zgromadzenia Ekspertów może podjąć próbę utemperowania duchowego przywódcy Iranu Alego Chameneiego. Ale nawet gdyby zastąpił go ktoś bardziej umiarkowanym, nawet gdyby w Iranie zniknęła korupcja i zamordyzm, to będzie to kraj, który wrócił do ideałów rewolucji sprzed 30 lat. Czyli ani trochę bardziej zachodni. □



WYWIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

więcej obrazków na www.przekroj.pl

PRZEKROJ Założył w roku 1945 w Krakowie Marian Elle Jarkowicz, Joanna Woźniak-Czerwik, Łukasz Wiślicki **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Władysław Buchner, Piotr Gidlewski, Krzysztof Zakrzewski **FOTODYDZIA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzyżowski, Olga Piłśniak, Marek Szczepański; stale współpracują: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolek, Marcin Zegarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Agnieszka Fiedorowicz

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAKS (0-22) 584 22 00, WWW.PRZEKROJ.PL **E-MAIL:** redakcja@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl **REDAKTOR NACZELNY:** Jacek Kowalczyk **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Bartek Chaciński, Paweł Moskałowicz, Tomasz Plata **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gęździńska, Marcin Pieszko **DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** Anna Mysliuk **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 **KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendecki (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, U. Salwa; stale współpracują: Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradziński, Janusz Saubrych, Bartek Winczewski, Marcel Andino Velez **KRAJ:** kraj@przekroj.pl, Paweł Moskałowicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek; stale współpracują: Piotr Najstubb **ZAGRANICA:** zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Małgorzata Sadowska **CYWILIZACJA:** nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikoluszek, Piotr Stanisławski; stale współpracują: Irena Cieślińska, Piotr Kossobudzki **ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKA:** rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszko **WYWIŚLIŁ I NARYSOWAŁ:** Marek Raczkowski **BIURO OBSŁUGI KLIENTA:** biuro@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzyżowski, Olga Piłśniak, Marek Szczepański; stale współpracują: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolek, Marcin Zegarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Agnieszka Fiedorowicz

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAKS (0-22) 584 22 01 **PREZES WYDAWNICTWA:** Zbigniew Napierała **WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZEKROJ”:** Ewa Redel-Bydłowska **DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Setkowski **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Alicja Modzelewska **ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:** Izabela Bochenek **DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:** Elżbieta Strzałka-Zochowska i Bogdan Zochowski, Marek Knap **PUBLIC RELATIONS:** Ewa Siniarska **DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Agnieszka Bieńk **Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz **PROMOCJA „PRZEKROJ”:** promocja@przekroj.pl, Magda Kotowska – junior product manager, tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74; Anna Romotowska-Klem **BIURO REKLAMY EDIPRESSE:** reklama@przekroj.pl, Małgorzata Gołba – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Małgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 32, bok@edipresse.pl **PRZECIĘTYP:** Pracownia Typograficzna „Przekrój”, ul. Wileńska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92 **DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Piotr Lech **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŃ:** Paweł Szpygier **DRUK:** QuadriPrint, ul. Wileńska 19, 00-480 Warszawa, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wileńska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92 **BIURO OBSŁUGI KLIENTA:** biuro@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzyżowski, Olga Piłśniak, Marek Szczepański; stale współpracują: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolek, Marcin Zegarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Agnieszka Fiedorowicz

ARTYKULÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZAŚTĘPIA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADEŚLANYCH ARTYKULACH I LISTACH

Oleje TOTAL QUARTZ

Zalecane przez mistrzów. Stosowane na całym świecie.



Każdy dzień to sprawdzian dla silnika Twojego samochodu. Oleje TOTAL QUARTZ są partnerem mistrzów WRC od 2001 roku. Testujemy je w ekstremalnych warunkach rajdowych, dlatego masz pewność, że silnik Twojego samochodu ma najlepszą ochronę. www.total.com.pl



Ten wybór to nie przypadek TOTAL

Powiększenie

200 kilometrów na godzinę

NA MAŁYM LOTNISKU W MICHAŁKOWIE
POD OSTROWEM WIELKOPOLSKIM NA PIĘĆ DNI SPOTKALI SIĘ
NAJLEPSI SKOCZKOWIE ŚWIATA

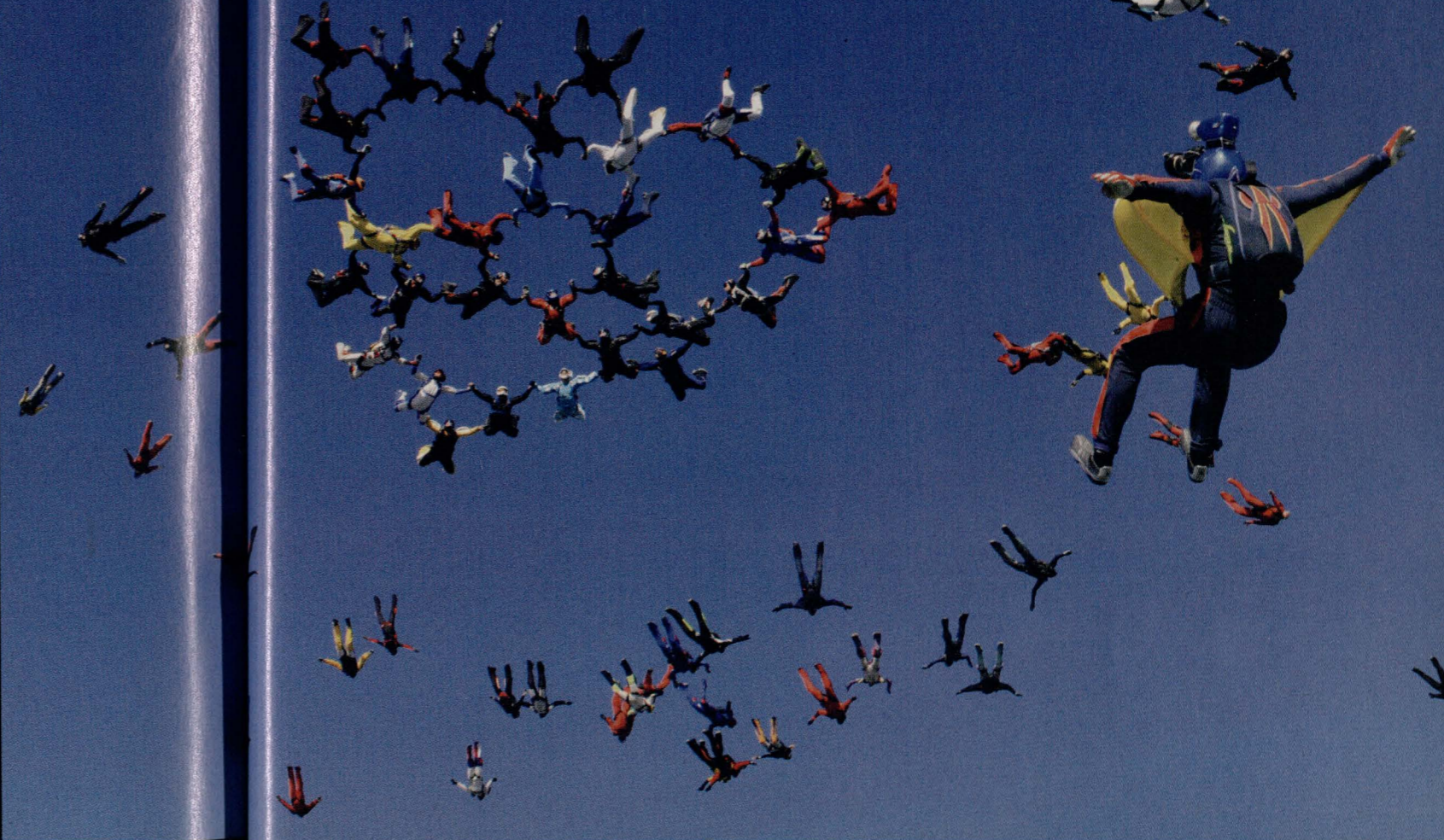


Aby utworzyć podniebną figurę,
dziesiątki spadochroniarzy muszą
jednocześnie wyskoczyć z kilku
samolotów. Układ idealny tworzą
zgrani skoczkowie, doświadczeni
piloci i bezchmurne niebo

Przed utworzeniem podniebnej figury konieczny jest trening na ziemi. Każdy skoczek ma z góry przydzielone zadanie

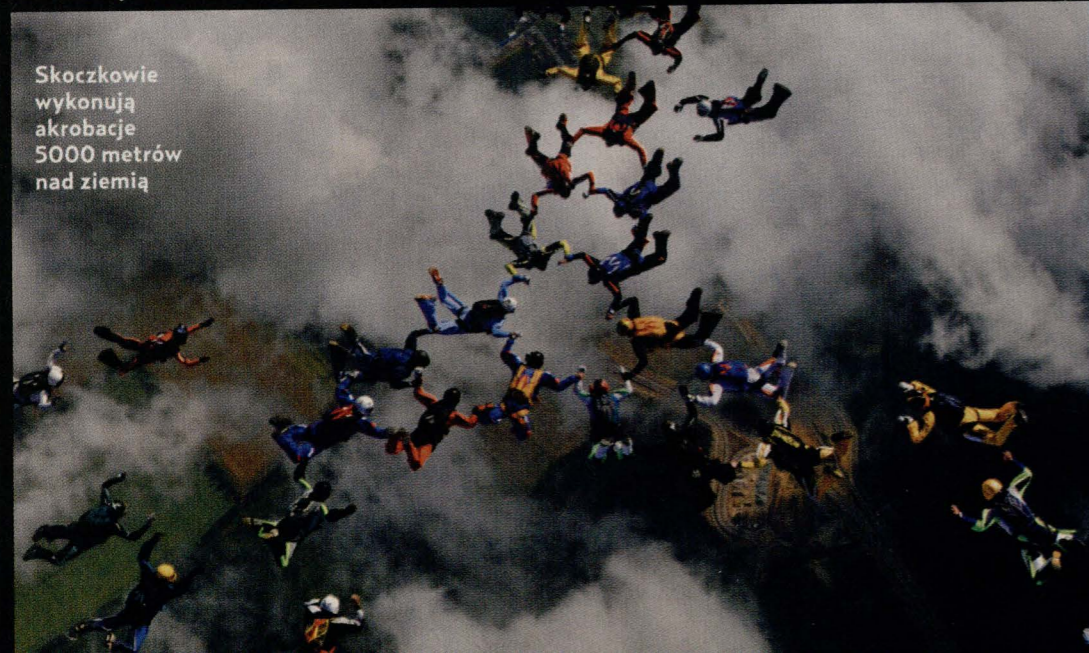


Oto serce formacji, od którego odłączają się kolejni skoczkowie



Taki ścisk przed skokiem pozwala bardziej docenić przestrzeń, która czeka po otwarciu kabiny

Skoczkowie wykonują akrobacje 5000 metrów nad ziemią



50-60 SEKUND Z OGROMNĄ PRĘDKOŚCIĄ. TYLKO WYNOŚI ŚREDNI CZAS SWOBODNEGO SPADANIA

No i jak było? – pyta dziennikarka. – Super, tylko nie trzaskajcie fleszami po oczach



Kombinezon spadochroniarza ma naszyte specjalne uchwyty ułatwiające formowanie powietrznych figur





Powyżej: Coś dla początkujących, czyli skok w tandemie



Po lewej: Kolorowy SC-7 SkyVan, na którego pokładzie mieści się 24 spadochroniarzy. Jego wirujące śmigła wyglądają jak tarcza na strzelnicy

landii. Tam spadochroniarze chcą utworzyć formację z 500 osób! Obecny rekord świata to 400 skoczków.

Dubler Bonda

Za budowę wielkiej europejskiej formacji powietrznej odpowiedzialni byli światowej sławy skoczkowie, tacy jak Amerykanie Kate Cooper-Jensen, B.J. Worth, Larry Henderson. Cooper-Jensen jest niekwestionowaną gwiazdą światowego spadochroniarstwa, która ma na swoim koncie ponad dziewięć tysięcy skoków. – Skoki i organizowanie imprez spadochroniarskich to całe moje życie – mówi „Przekroju” wiecznie uśmiechnięta Kate, która zajmuje się również dystrybucją sprzętu spadochronowego.

Z samego skakania trudno się utrzymać. B.J. Worth oprócz tego, że jest dyrektorem najważniejszych imprez spadochroniarskich, był też dublerem w wielu filmach, na przykład zastępując Jamesa Bonda.

Większość skoczków poświęca swej pasji urlop i weekendy, w tygodniu zaś normalnie pracuje. Do Michałkowa zjechali więc dyrektorzy firm, lekarze, wojskowi, ale reguł nie ma – skaczą też całe rodziny.

– Żeby zdobyć doświadczenie, trzeba mieć fundusze: jeden wylot samolotem kosztuje

około 80 złotych, a w weekend można wykonać ich nawet 30–40 – wylicza Amelia Bobowska, wicemistrzyni Polski w podniebnej akrobatyce, na co dzień dyrektor personalny w jednej z poznańskich firm. Kompletny, profesjonalny strój to wydatek rzędu kilkunastu tysięcy złotych.

Cofnąć się nie da

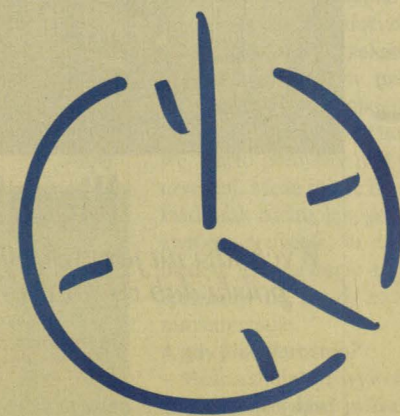
Ja też skoczyłam. Pierwsza zasada: wejście do samolotu jest równoznaczne ze skokiem. Chcesz się wycofać – i tak cię wypchną. 4000 metrów nad ziemią drzwi samolotu otwierają się. To najgorszy moment, bo widzisz własny strach.

I skok. Napór powietrza tak ogromny, że nie pozwala oddychać, zatyka uszy, wygina ciało.

Im skoczek lżejszy, tym spadanie trwa dłużej. Czas liczy się w sekundach, a kiedy spada się z prędkością 200 kilometrów na godzinę, każda jest na wagę złota. Średnia długość swobodnego spadania (przed otwarciem spadochronu) z tej wysokości to 50 sekund. Ja spadałam minutę. 1500 metrów nad ziemią otwierający się spadochron podrywa mnie delikatnie w górę. Do ziemi została kolejna minuta.

Judyta Sierakowska

Pracodawco!
Nie zwlekaj...



Czas ucieka...

dzisiaj skorzystaj z atrakcyjnej oferty
FIRST MINUTE



do końca czerwca wykupisz stoisko
7 edycji Internetowych Targów Pracy (19-25 października 2009 r.)
otrzymasz atrakcyjne rabaty i dodatkowe świadczenia.

kontaktuj się z nami już dziś:

(22) 555 48 87 e-mail: serwisy_rekrutacyjne@agora.pl

KRAJ

Poseł nie pozwala

Calkowity zakaz palenia w PSL

W POKOJACH SEJMOWEGO klubu PSL pojawiły się wiadomości zakazujące palenia. To inicjatywa posła Aleksandra Soplińskiego, który przewodniczy pracom nad ustawą wprowadzającą zakaz palenia papierosów w miejscach publicznych. Sala klubu była dotąd miejscem wytchnienia dla palących ludowców. PO na pytanie, czy pójdzie za PSL, twierdzi, że na razie nie ma takiej potrzeby, bo w sejmowym sektorze PO wydzielono jeden z przysługujących partii pokojów na palarnię. – *apa*

Znów jest dyplomatką

Jolanta Kwaśniewska odzyskała cenny paszport

Z MĘŻEM MOGLAM PRZECHODZIĆ przez salonik VIP, natomiast kiedy podróżowałam sama, byłam drobniaczko kontrolowana. W obecności innych ludzi ściągałam buty, zakiet, przeszukiwano mi torebkę – żaliła się niedawno Jolanta Kwaśniewska. Byli prezydenci zachowują paszporty dyplomatyczne, lecz ich żony je tracą. Poruszony wyznaniem Jolanty Kwaśniewskiej szef MSZ Radosław Sikorski przywrócił jej taki paszport. Dwie poprzednie Pierwsze Damy nie mają podobnych potrzeb: Danuta Wałęsowa rzadko wyjeżdża za granicę, a Barbara Jaruzelska jest schorowana. – *apa*

W dodatku cały w buraczkach

Rocznicy portret prezydenta Białorusi rośnie w Lublinie

NA PORTRECIE ALEKSANDRA Łukaszenki właśnie wschodzi nać. Dzieło wysiał z marchwi, rzodkiewek i buraków litewski performer Redas Diržys obok Domu Kultury w Lublinie. Ale czy przy obecnej pogodzie portret urośnie na czas? Zbliża się 440. rocznica unii polsko-litewskiej, zwanej lubelską. 1 lipca w Lublinie obchodzą ją będą prezydenci Polski, Ukrainy, Litwy, Es-

Translegitymacja

Dokument dla kobiet i mężczyzn o zmiennej płci

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH Janusz Kochanowski chce wprowadzenia legitymacji z dwoma zdjęciami dla transseksualistów, transwestytów, transgenderowców i crossdresserów. Osoby, których wygląd różni się od tego w dokumencie tożsamości, mają bowiem problemy na przykład z odbiorem paczek lub przy kontroli biletów miesięcznych. Legitymacje wydawałyby fundacja. – *spa*



To drzewo dotarło do Jasła w koszyku ozdobionym swastykami jako dar kanclerza III Rzeszy

Niedobry prezent

Wychodzi na jaw szokująca prawda – zapewne niejedynym polski dąb został ufundowany przez Adolfa Hitlera

TAJEMNICE FLORY AGATA KOMOSA

DĄB ROŚNIE W JAŚLE, OBOK SKRZYŻOWANIA ulic Kościuszki i Kołłątaja. Ma tam powstać rondo, więc by ratować drzewo przed wycinką, Kazimierz Polak ujawnił jego historię. Okupacyjny niemiecki starosta Jasła (teraz Podkarpackie) wysłał w kwietniu 1942 roku życzenia urodzinowe do Adolfa Hitlera. Wdzięczny jubilat podarował miastu sadzonkę dębu. – Miałem 13 lat. Widziałem sadzenie w asyście nazistowskich notabli i przy wtórce orkiestry wojskowej. Drzewko wyjęto z kosza przystrojonego w swastyki – wspomina Polak.

– Ja i mieszkańcy jesteśmy zszokowani – mówi Maria Kurowska, burmistrz Jasła. Tymczasem w Polsce z pewnością jest więcej takich „prezentów”. Nie każde drzewo jest podejrzane, ale kto wie, z jakiej okazji posadzono dąb, który teraz ma około 70 lat? – Hitler przywiązywał dużą rolę do rytuałów i symboli – tłumaczy docent Grzegorz Kucharczyk, kierownik Pracowni Historii Niemiec i Stosunków Pol-

sko-Niemieckich PAN. – Dąb w mitologii starogermańskiej symbolizuje siłę. Niedawno w Niemczech odkryto drzewa zasadzone w kształcie swastyki.

W 1944 roku Niemcy wypędzili z Jasła mieszkańców i zburzyli miasto. Ocalał fragment sali gimnastycznej i dąb Hitlera. – Wielu ludzi już tu nie wróciło. O dębie nie mówiłem, bo władza ludowa natychmiast nakazałaby wycinkę – tłumaczy Kazimierz Polak. Uważa, że drzewo jest pamiątką po dawnym Jasle i ciekawostką. Dlatego chce bronić dębu, a murem stoi za nim społeczny zarząd Osiedla Śródmieście, którego prezesem jest Polak.

– Nie należy pielęgnować drzewa, które jest darem od tak strasznego człowieka – odpowiada burmistrz Kurowska. – To tym bardziej nieostrożne, że Jasło było jednym z najbardziej zniszczonych miast w Europie.

Po usunięciu hitlerowskiego drzewa pani burmistrz chce posadzić w tym miejscu dąb katyński.

Parlament BĘDZIE DRUGA MÓWNIKA W SEJMIE

REGOROCZNE REMONTY MAJĄ kosztować Kancelarię Sejmu sto tysięcy złotych. To sto razy mniej niż rok temu, gdy budżet remontowy wynosił 10 milionów złotych. Marszałek Bronisław Komorowski okrolił wydatki w związku z kryzysem. Tym razem podczas wakacyjnego remontu zmiany czekają głównie sale posiedzeń plenarnych, która będzie przystosowana do potrzeb posłów na wózkach inwalidzkich (zasiadają w Sejmie od 2005 roku). O 12 centymetrów w bok zostanie przesunięty krańcowy

rząd foteli, który zajmowany jest przez lewicę. Wzdłuż powstanie – zamiast schodów – pochylnia dla wózków dojeżdżających do mównicy. Przetarg na te prace już rozstrzygnięto. Na decyzję czeka druga ważna sprawa – mównica przystosowana do wystąpienia osób niepełnosprawnych. Stałaby poniżej obecnej. Na razie posłowie na wózkach inwalidzkich wygłaszają przemówienia z tylnych ław sejmowych. Inne plany to dodatkowe toalety dla niepełnosprawnych i ułatwienia w biurze przepustek. – *apa*



REKLAMA

Świat wariował!

9 sierpnia 2009r.

Festiwal Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Odnowienie
nad Wisłą

www.dwabrzegi.pl
Zapraszamy

Generalny Sponsorzy: PGE, Allianz, novainvest, ZAKŁADY AZOTOWE "PUŁAWY", Król Kazimierz Hotel & SPA, empik, xerox, POL AUDIO, MF, ISE, Patronat Medialny: TVP1, Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, Kazimierz Dolny, gazeta, PRZEKROJ, ams, onet.pl, FILMOWY, FILM, nagradzaj, Kazimierz Dolny, 26T

ROZMOWA

Zakaz HAUasu

Właściciele zwierząt domowych w Łodzi mają pilnować, by ich podopieczni nie zakłócili spokoju. Oznacza to, że psy nie mogą zbyt często szczekać



doktor Rafał Strzyk
z Katedry Psychologii Porównawczej i Ewolucyjnej Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej

Punkt uchwalonego przez radnych „Regulaminu utrzymania czystości i porządku”, który dotyczy uciszenia psa, obowiązuje całą dobę, a grzywna za jego złamanie może sięgnąć 500 złotych.

Jak oduczyć psa szczekania?
– Szczekanie leży w naturze psów, nie da się go całkiem oduczyć. Ale gdy jest zbyt uciążliwe, warto pomyśleć nad przyczynami. Może to być na przykład brak ruchu, lęk, potrzeba zwrócenia uwagi. Tu częstym błędem jest uciszenie szczeniaka. Pies zorientuje się, że gdy szczeka, ktoś się nim interesuje.

A gdy pies dorośnie?

– Można skojarzyć wywołujący lęk bodziec, na przykład pukanie do drzwi, z czymś przyjemnym. Wtedy pies będzie

mniej hałasować. Właściciel powinien też popracować nad sobą, bo na hałaśliwość psów mają wpływ nerwowość i niekonsekwencja człowieka. Są też metody blokujące szczekanie, na przykład obroże elektryczne, które wysyłają impuls, czując drżenie krtani. Radykalniejszą metodą jest przecinanie strun głosowych. Oba sposoby uważam za niehumanitarne.

Może więc wybrać rasę mało szczekliwą?

– Generalnie im większy pies, tym mniej szczeka. Do najbardziej hałaśliwych należą jamniki i większość terierów. Psy duże, jak dogi, bernardyny lub rottweilery, szczekają mniej, ale mogą, choćby z powodu masy, stanowić większe zagrożenie. Wymagają więc starannejszego ułożenia. *not. kom*

Bossa Nova prosto z Brazylii na Zamku w Kazimierzu.

Kocham Kino na Zamku w Janowcu.

I Bóg stworzył aktorkę - Krystyna Janda na Dwóch Brzegach.

Ojciec chrzestny Stanleya Kubricka i George Lucasa czyli Pavel Klusaczew - pionier filmowej science fiction.

Kino PGE - Świat pod Namiotem - co nas zachwycało na festiwalach w Wenecji, Berlinie, Cannes, San Sebastian, Rotterdamie i Rio de Janeiro.

Lekcje kina, spowiedź twórcy filmowego - Jan A.P. Kaczmarek, Piotr Szulkin.

Porozmawiaj z nimi - codzienne spotkania z twórcami i aktorami.

Koncerty, warsztaty, wernisaże.

Nagroda publiczności dla najlepszego filmu, a dla głosujących niespodzianka!

W DUŻYM SKRÓCIE

Z więzienia pod most

W Miami na Florydzie powstało miasteczko namiotowe, które zamieszkuje około 70 osób – większość z nich odsiedziała wyroki za pedofilię. Lokalne prawo zabrania pedofilom osiedlać się bliżej niż 760 metrów od miejsc, gdzie przebywają dzieci. Władze uznały, że teren pod mostem to jedyna spełniająca te warunki lokalizacja.

Koniec lamokracji

Dalajlama zachęca Tybetańczyków, by przyjęli demokratyczny sposób wyboru nowego przywódcy, dziś wyznaczanego przez wyrocznię. – Dalajlamowie pełnili przywództwo przez ostatnich 400–500 lat. Może i bywało to pożyteczne, ale ten okres się skończył – dodał 73-letni laureat Nagrody Nobla.

Gazprom na szczycie

Jeden z wierzchołków Pasma Kurajskiego w górach Ałtaj będzie się nazywał Gazprom – zdecydował Parlament Republiki Ałtajskiej. To nagroda za uruchomienie w regionie gazociągu. Szczyt o wysokości 3412 metrów był do tej pory bezimienny. Miejscowi alpiniści mają wkrótce umieścić na jego czubku logo koncernu.

Lochy dla twardej

Zarząd brytyjskiego zamku Warwick ograniczy ilość ekstremalnych przeżyć u zwiedzających nowo otwarte lochy. Symulacje tortur przeprowadzane na manekinach są tak sugestywne, że w ciągu miesiąca od otwarcia kazamat zemblało 15 turystów. Największe wrażenie wywołuje wyrwanie języka i łamanie kołem.

Drink za wiące

W barze Casa Poncho niedaleko Walencji można do woli obrażać obsługę. Za wyjątkową wiązankę dostaje się nawet drinka gratis. Autorami pomysłu są dwaj właściciele baru, emigranci z Polski. Według nich kilka mocnych słów pod adresem barmana pozwoli klientom odreagować stresy. – Lepiej na nas niż na rodzinie – mówi jeden z nich.



Sobotnie starcia w Teheranie skończyły się brutalną interwencją policji. Zginęło co najmniej 10 osób, a około 500 trafiło do aresztu.

ROZMOWA O IRANIE

Za tydzień będzie po rewolucji

W piątek ajatollah Ali Chamenei stanowczo wezwał do zakończenia demonstracji w Teheranie. Główny przegrany wyborów Mir Hossejn Musawi chce ich kontynuacji. W poniedziałek Irańczycy znów wyszli na ulicę, mimo że demonstrantom grożą bojówki Basidżów. Kto z kim walczy w Iranie?



Ali Banuazizi, iranista z Uniwersytetu Bostońskiego

– Prawdziwa walka na pewno nie toczy się między liberalnymi studentami i ajatollahami, tak jak to przedstawiają zachodnie media. Moim zdaniem wszystko rozgrywa się między Strażnikami Rewolucji, którzy stworzyli w Iranie coś w rodzaju kompleksu militarno-biznesowego, a duchownymi, którzy wciąż mają posłuch u ludzi, ale zaczynają tracić realną władzę.

Jak w takim razie wytłumaczyć tłumy na ulicach Teheranu?

– Strażnicy chcieli ugruntować swoją pozycję wysoką frekwencją w wyborach, w których i tak miał wygrać Ahmadineżad. Dlatego dopuszczono kandydaturę Musawiego. To bardzo popularna postać. On miał przyciągnąć ludzi do urn i w ten sposób pomóc Strażnikom „uprawomocnić” wybory. To się udało, ale nikt nie przewidział, że kandydatura Musawiego wzbudzi wśród Irańczyków takie nadzieje. Niemniej jednak władze już wkrótce zduszą demonstracje.

Dlaczego Strażnicy chcą odsunąć duchownych od władzy?

– Duchowni wcześniej „uświęcali” działania Strażników. Dziś już nie są im potrzebni, o czym świadczą dwa zdarzenia sprzed wyborów. W kwietniu Ahmadineżad ogłosił, że dostał list od „ukrytego imama”* z bezpośrednimi instrukcjami, jak rządzić. Dał do zrozumienia, że nie potrzebuje już rad duchownych,

bo ma bezpośredni kontakt z „ukrytym imamem”. Drugie zdarzenie miało miejsce kilka tygodni później, kiedy to jeden z liderów Strażników stwierdził publicznie, że po swoim powrocie „ukryty imam” najpierw zgładzi najważniejszych ajatollahów. Jeszcze kilka lat temu wypowiadający takie słowa zostaliby od razu zgładzeni.

W takim razie po której stronie jest „najwyższy” duchowny Iranu Chamenei, który przecież popiera Ahmadineżada?

– Ajatollah jest zakładnikiem Strażników. Oni są na tyle silni, że mogliby odsunąć go od władzy. Mogliby przesłać list od „ukrytego imama” z taką właśnie instrukcją. Ale Chamenei na razie im się przydaje: poparł wyniki wyborów, mimo że w ten sposób odciął się od swojego środowiska, które popiera Musawiego.

Jaką władzę ma dziś Ahmadineżad?

– On jest tylko marionetką w rękach Strażników. Jest jednym z nich, więc mogą być o niego spokojni. Strażnicy mają swoich ludzi we wszystkich organach państwa. Ale jeśli miałbym wskazać najsilniejszego Strażnika, to byłby nim Ahmad Dzannati, szef Rady Strażników.

Czego możemy się teraz spodziewać?

– Protesty potrwają jeszcze kilka dni, może tydzień. Strażnicy, a w szczególności ich oddziały paramilitarne Basidżowie, opanowały już ulice Teheranu. Jednak w dłuższej perspektywie ostateczne przejęcie władzy przez Strażników paradoksalnie zmniejszy ich

* „Ukryty imam” to w szyckim islamie przywódca, który ukrył się przed wrogami. Jego powrót będzie oznaczał koniec świata

wpływy. Irańskie państwo opierało się dotychczas na micie rewolucji pielęgnowanym przez duchownych. Strażnikom nie udało się ich zastąpić listami od „ukrytego imama”. – not. Łukasz Wójcik

KRYZYS? NIE W ZBROJENIACH

MIMO ZAPAŚCI FINANSOWEJ ŚWIAT WYDAŁ W ZESZŁYM ROKU NA ZBROJENIA PRAWIE PÓŁTORA BILIONA DOLARÓW, CZYLI O 4 PROCENT WIĘCEJ NIŻ ROK WCZEŚNIEJ I 45 PROCENT WIĘCEJ NIŻ PRZED DEKADĄ. LIDERY WYŚCIGU ZBROJEŃ – AMERYKANIE – ZWIĘKSZYLI SWOJE WYDATKI AŻ O 10 PROCENT, DO 607 MILIARDÓW DOLARÓW. NA POZYCJĘ WICELIDERA WSKOCZYŁY CHINY, SPYCHAJĄC NA DALSZE MIEJSCA FRANCUZÓW I BRYTYJCZYKÓW. – mac



Jak zbroi się świat

USA zbroją się jak nigdy. Reszta jest daleko z tyłu. Polska – bardzo daleko

Traktat lizboński

RADOSNY SZCZYT UE



Zadowoleni. Premier Irlandii Brian Cowen i szef KE José Manuel Barroso

JEST SZANSA, ŻE TRAKTAT LIZBOŃSKI WEJDzie w życie przed końcem tego roku. Premier Irlandii Brian Cowen z zakończonego szczytu Unii Europejskiej wiezie do Dublina deklarację, że traktat nie naruszy neutralności wojskowej Irlandii, nie będzie ingerencją w jej politykę rodzinną oraz że wyspa nie straci swojego komisarza w KE. Te gwarancje mają zapewnić przyjęcie przez Irlandczyków traktatu w nowym referendum zapowiedzianym na październik.

Ze szczytu może być także zadowolony José Manuel Barroso, bo uzyskał poparcie zapewniające mu następną kadencję na fotelu szefa Komisji Europejskiej. Jeśli Buzek z kolei ma coraz większe szanse na stanowisko przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, bo za jego kandydaturą opowiedzieli się Niemcy i Francuzi. A Tony Blair może mieć nadzieję, że jeśli Irlandczycy poprą traktat, będzie jedynym z faworytów do objęcia funkcji prezydenta UE. Były premier Wielkiej Brytanii ma już wstępne poparcie Silvia Berlusconi i Nicolasa Sarkozygo. – mac

REKLAMA

ZA TYM SMAKIEM POSZLIŚMY W OGIENI.

PRZY PRODUKCJI NASZEGO PIWA NIE UZNAJEMY ŻADNYCH KOMPROMISÓW. PILSNERA WARSZYMY TYLKO NA OTWARTYM OGIENIU. DZIĘKI TEMU PILSNER UZYSKUJE AUTENTYCZNY GORYCZKOWY AROMAT PRAŻONEGO ZIARNA ZE ZRÓWNOWAŻONĄ NOTĄ SŁODCZY.

POJDZIESZ Z NAMI!

WYTRAWNY SMAK RODZI SIĘ Z CZASEM

Zdjęcia: SIPRI, MON

BIZNES

Co mówią liczby

37 złotych

Kolekcyjną monetę o takim nominale wyda Narodowy Bank Polski z okazji 25. rocznicy śmierci księdza Jerzego Popiełuszki. 37, bo tyle miał lat w chwili tragicznej śmierci. Na rewersie – tłum ludzi z uniesionymi krzyżami. – aj

450 złotych

kosztował w warszawskim salonie Empiku przy rondzie de Gaulle'a idealny prezent na pierwszą komunię. W zestawie była konsola PlayStation firmy Sony i... Pismo Święte. Z powodu licznych protestów Empik zrezygnował ze sprzedaży zestawu, ale za to w dziale Oferta Komunijna do sprzedawanych już oddzielnie PlayStation i Biblii dorzucono jeszcze gromnice. – kom

300 tys. złotych

zarobiła polska armia na pierwszej w naszej historii reklamie z użyciem sprzętu wojskowego. W spocie występuje myśliwiec F-16, a za jego sterami – atrakcyjna szatynka. To reklama wody mineralnej, ale – jak podkreśla rzecznik Dowództwa Sił Powietrznych – także okazja, by poprawić wizerunek polskiego lotnictwa. – mil

Kościelny marketing

PAULINI SŁODZĄ WIERNYM

SANKTUARIUM MARYJNE w Leśniowie ma swoje firmowe czekolady. Na opakowaniu herb paulinów, a w środku mapka dojazdu. To pierwszy w Polsce przykład takiej promocji Kościoła. Mleczna paulińska, Orzechowa przeorska, Żarecka z pomarańczami – nazwą nawiązują do klasztoru i okolic Leśniowa. Tabliczka kosztuje pięć złotych i jest sprzedawana w przyklasztornej kawiarni, choć ojcowie planują dystrybucję także na Jasnej Górze. I zapowiadają, że na tym nie koniec marketingowej promocji świętego miejsca. – aj



LEASING PAWEŁ MOSKALEWICZ

Dobre, bo cudze

Prowadzisz małą firmę lub działalność? Myślisz o zakupie auta? Kredyt nie jest jedynym rozwiązaniem!

Działalność gospodarczą prowadzi kilka milionów Polaków. Jednak wielu z nich, gdy chce kupić nowe auto, bierze pod uwagę tylko dwa rozwiązania: zakup za gotówkę lub na kredyt. Tymczasem z podatkowego punktu widzenia znakomitym rozwiązaniem może być leasing, a konkretnie najbardziej popularny z kilku typów leasingu, czyli ten operacyjny.

Podstawową różnicą między kredytem a leasingiem jest kwestia własności. Kupując auto na kredyt, z chwilą podpisania umowy stajemy się jego właścicielem. W przypadku leasingu sprawa wygląda inaczej: przez cały okres płacenia rat właścicielem pojazdu jest firma leasingowa, a my tylko go użytkujemy. Właścicielem stajemy się, wpłacając ostatnią ratę (tak zwany koszt wykupu), ale nie musimy tego robić – decyduje, czy zachować kilkuletnie auto, czy też na przykład wziąć w leasing nowe, zależy tylko od nas.

Nie ma gotowej odpowiedzi, co opłaca się bardziej – kredyt czy leasing. Zawsze warto samemu policzyć wszystkie koszty i ewentualne zyski podatkowe. Najlepiej skonsultować się ze swoim księgowym. Tak czy inaczej, warto pamiętać, że w przypadku leasingu naszym kosztem są raty leasingowe (w przypadku kredytu – odsetki od rat kredytowych), leasingując auto, możemy też odliczyć część podatku VAT (bądź cały). Zależy, czy kupujemy auto ciężarowe* (odliczamy cały VAT), czy osobowe (60 procent VAT, nie więcej niż 6 tysięcy złotych).

W tym drugim przypadku warto zwrócić uwagę na możliwość uzyskania niejako podwójnego odliczenia i wyższego limitu – radzi Sławomir Buchta, szef firmy Finansowanie24. – Transakcja wykupienia auta na koniec umowy leasingu jest bowiem traktowana przez urzędy skarbowe oddzielnie, więc mamy tam możliwość kolejnego, niejako nowego odliczenia.



Leasingując auto, możemy odliczyć przynajmniej część podatku VAT

O tym, czy auto jest ciężarowe, decyduje tak zwana homologacja, czyli dokument definiujący przeznaczenie samochodu

– Zaletą leasingu jest możliwość elastycznego kształtowania rat w zależności od spodziewanych dochodów i obciążeń podatkowych – przekonuje Andrzej Sugajski, dyrektor generalny Związku Polskiego Leasingu. – Firmy leasingowe oferują też dodatki, takie jak serwis ubezpieczeniowy, raporty. Można na tym oszczędzić sporo pieniędzy.

Za leasingiem przemawia łatwość jego uzyskania. Drobny przedsiębiorca na początku kariery biznesowej z kredytem może mieć kłopot, z leasingiem – dużo mniejszy.

Pytanie: brać leasing w złotych czy w obcej walucie, jest dokładnie takie samo jak przy kredytach. W złotych jest bezpieczniej, w walucie może wyjść taniej.

A co, gdy auto nam ukradną lub ulegnie wypadkowi? – Każde auto jest ubezpieczone, więc klient nie ponosi żadnych strat – uspokaja Włodzimierz Ufnal, dyrektor generalny Spectrum Leasing.

współpraca: a

W ciągu ostatnich dwóch lat polskie miasta ściągnęły zaledwie 38 procent długów. Chodzi o zaległości z tytułu podatku od nieruchomości czy od posiadania psa. To pieniądze, które mogłyby pójść na nowe inwestycje. Nieściągnięte podatki 62%

tytuł papierosów

AKCYZĄ W PALACZA

W SKŁEPACH BRAKU popularnych marek papierosów. Te mniej renomowane można kupić nawet za pół ceny. Tak przygotowują się detaliści do zmian w ustawie o podatku akcyzowym wchodzących w życie 1 lipca. Według rozporządzenia Ministerstwa Finansów właśnie wtedy zaczną obowiązywać nowe banderole na wyrobach tytoniowych. Żeby sprzedać zapasy, hurtownicy i detaliści będą musieli dokupić dodatkowe oznaczenia legalizujące (1,30 złotego sztuka). Chcąc uniknąć dopłaty, sprzedawcy nie zamawiają nowych dostaw i wszelkimi sposobami próbują sprzedać stare paczki. Na przykład organizując promocje, w których papierosy są tańsze od ceny na opakowaniu nawet o dwa złote.

Zmiana banderoli nie oznacza automatycznych podwyżek, chociaż ci, którzy nabyli banderole legalizujące, mogą doliczyć 1,30 złotego do ceny wydrukowanej na paczce.

REKLAMA

Wojewódzki koncert SMF 2009 KRONOS QUARTET 9.lipca Szczecin-Zamek

Wojewódzka Grupa RAZ PIERWSZY W POLSCE!

szczecin music fest

calexico

LIPCA 2009

SZCZECIN - ZAMEK godz. 20.30

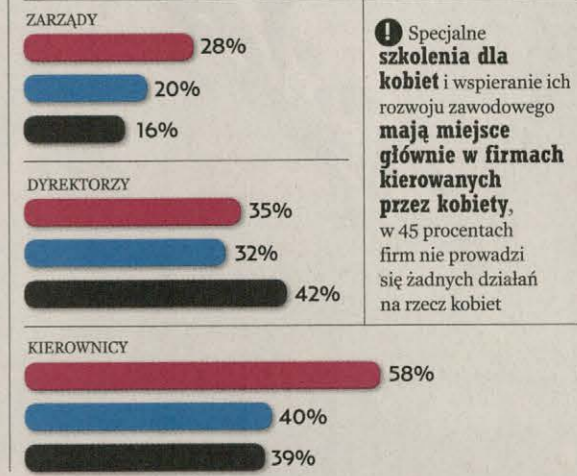
ZATRUDNIENIE

Kobiety od czarnej roboty

Im większa firma, tym udział kobiet na kierowniczych stanowiskach mniejszy – wynika z pierwszego raportu warszawskiej giełdy o kobietach

– WYNIKI NASZYCH BADAŃ, PIERWSZYCH w Polsce po 1989 roku, mogą być zawyżone, bo na ankietę wystosowaną do 600 podmiotów: spółek giełdowych, banków, domów maklerskich i funduszy inwestycyjnych, odpowiedziała mniej niż połowa. Podejrzewamy, że zrobili to ci, których sytuacja, jeśli chodzi o zatrudnianie kobiet na wysokich stanowiskach, nie jest zła – mówi Lidia Adamska, członek zarządu GPW. Warszawska giełda jest pod tym względem firmą modelową, bo w jej zarządzie od 2006 roku kobiety stanowią połowę. To najlepszy wynik spośród 11 europejskich i amerykańskich giełd.

Kobiety na stanowiskach kierowniczych w spółkach



Małe firmy do 49 osób Średnie firmy od 50 do 249 osób Duże firmy powyżej 250 osób

Specjalne szkolenia dla kobiet i wspieranie ich rozwoju zawodowego mają miejsce głównie w firmach kierowanych przez kobiety, w 45 procentach firm nie prowadzi się żadnych działań na rzecz kobiet

Mecenat:

europa my capital my culture 2016
szczecin do your Art

Sponsorzy:

Deutsche Bank

UNITY LINE RESIDENT PARK

Media:

gazeta szczecin onet.pl metro merlin.pl TRÓJKA PRZE KROJ ma chi na! TYPV SZCZECIN

Sponsor główny:

Plus RAZEM LEPIEJ



Żagle w górę!

Piraci wypływają na szerokie wody polityki. Na zdjęciu: Christian Engström (po lewej), pierwszy pirat w europarlamencie, i Rick Falkvinge, szef Partii Piratów



WOLNOŚĆ W SIECI MACIEJ JARKOWIEC

PIRACI PODBIJAJĄ EUROPE

GDY MILIONY INTERNETOWYCH DARMOZJADÓW ZMIENIAJĄ SIĘ W RUCH SPOŁECZNY, PO ROZUM DO GŁOWY IDZIE NAWET PRZEMYSŁ ROZRYWKOWY. HOLLYWOOD DOSTRZEGA JUŻ, ŻE **WOLNOŚCI W SIECI NIE SPOSÓB SPĘTAĆ**. JEŚLI PRAWO AUTORSKIE SIĘ NIE ZMIENI, TO PRZESTANIE MIEĆ ZNACZENIE

Wnadchodzącej kadencji w ławach Parlamentu Europejskiego zasiądzie pirat. Nazywa się Christian Engström, ma 49 lat, jest matematykiem i programistą z dyplomem uniwersytetu w Sztokholmie. Jeśli ścigasz z Internetu najnowsze odcinki „Dr. House’a” i uważasz, że masz do tego święte prawo, ten elegancki i zawsze uśmiechnięty pan ze Szwecji jest twoim europosełem. Nie tylko będzie bronił w Unii twojego punktu widzenia, ale też zawalczy o to, żeby wymiana plików w sieciach P2P (więcej o nich w naszym tekście na s. 24–25) została zalegalizowana, a pojęcie praw autorskich nabrało nowego, przystającego do nowoczesnych czasów znaczenia prawnego.

Piraci płyną ze Szwecji

Za to, że po zaledwie trzech latach istnienia ku ogólnoeuropejskiemu zdumieniu szwedzka Partia Piratów (PP)

uzyskała w ostatnich eurowyborach 7,1 procent głosów i wprowadziła do PE swojego człowieka, jej działacze powinni podziękować przede wszystkim branży rozrywkowej. To historyczne – i autodestrukcyjne, jak się okazuje – działania wielkich koncernów muzycznych i wytwórni filmowych doprowadziły do tego, że fenomen radosnej i nieskrępowanej wymiany plików objętych prawem autorskim przekształcił się najpierw w ruch społeczny, a potem polityczny.

Punktem zwrotnym był kwietniowy wyrok (na razie nieprawomocny) sądu w Malmö skazujący twórców wielkiego serwisu The Pirate Bay na rok więzienia oraz odszkodowanie dla koncernów show-biznesu w wysokości 3 milionów 620 tysięcy dolarów. Prawie każdy wpis w internetowych dyskusjach po wyroku był deklaracją zaprzestania zakupów w sklepach muzycznych i wizyt w kinie, a szwedzka Partia Piratów w tydzień potroiła liczbę członków do 45 tysięcy i wskoczyła do pierwszej piątki w sondażach. Wyborczy sukces PP i zainteresowanie mediów z całego świata sprawiają, że międzynarodowy ruch piracki szybko rośnie w siłę.

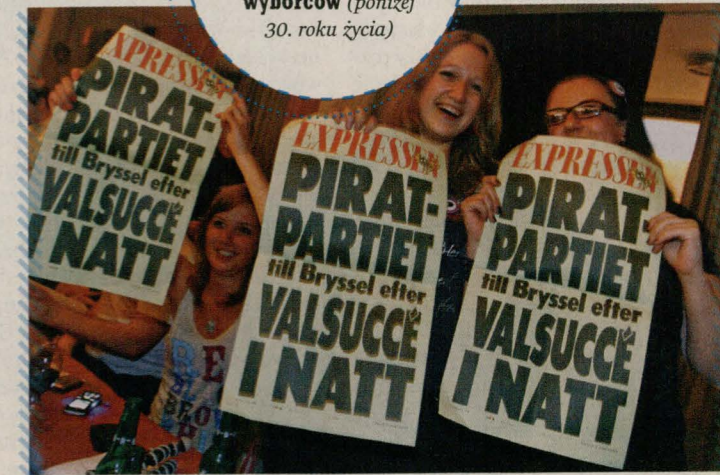
Jeden z analityków umieścił peer-to-peer w kontekście wpisanego w szwedzką konstytucję *allemansretten* – prawa swobodnego dostępu do natury. „Dla młodych ludzi to, że wymiana plików nie jest niczym złym, jest tak samo oczywiste jak to,

że nie jest złe zbieranie grzybów i borówek na czyjejs posesji – mówił. – Taki jest nasz model społeczny i tradycja, tak zostali wychowani”. Większość internautów na całym świecie, mimo że o szwedzkim i norweskim *allemansretten* nie słyszała, postrzega się dokładnie tak jak Skandynawowie naturę – to dobro wspólne. Partie piratów są zarejestrowane w Niemczech, Austrii, Danii, Finlandii, Polsce i Hiszpanii. W swoje programy mają wpisane tak ambitne cele jak reforma systemu patentowego i zapewnienie obywatelom swobody korzystania z dóbr kultury. Do sympatyków PP należą ludzie z różnych środowisk, również prawnicy i liczni przedstawiciele show-biznesu. Niemiecka PP, najsilniejsza po szwedzkiej, zdobyła wprawdzie niecały jeden procent głosów, ale to wystarczyło, żeby dostać publiczną dotację. Powstała więc silne lobby, które postrzega Internet jako najbardziej demokratyczną, najwspanialszą rewolucję w historii ludzkości. Próby podporządkowania sieci przeróżnym interesom – czy to branży rozrywkowej, czy reżimom politycznym – są według piratów próbą ukreczenia tej rewolucji. Walka nie idzie więc wyłącznie o to, żeby mieć coś fajnego za darmo. Idzie o przyszłość Internetu, czyli w opinii największych jego entuzjastów – o przyszłość świata.

Ramię w ramię z Zielonymi

Siłą piratów jest to, że nie są politycznym lobby w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, tylko spontanicznym ruchem oddolnym, który z milionów →

Na Partię Piratów głosowało w szwedzkich eurowyborach **20 procent młodych wyborców** (poniżej 30. roku życia)



→ darmozjadów przeraża się w miliony coraz bardziej świadomych obrońców „wolnej sieci”. Szczecińskie slogany wyśmiewające obrońców praw autorskich w stylu „Gotowanie w domu zabija branżę restauracyjną” czy próby do przedstawicieli DreamWorks i EMI, by „miały tracić czas na groźby praw-



Pierwszy serwer The Pirate Bay trafił do kolekcji Muzeum Techniki w Sztokholmie

ne, oddali się sodomii przy użyciu teleskopowej szpicruty”, będą teraz zastępowane przez argumenty polityczne. W europarlamentcie przedstawiciel PP przyłączy się prawdopodobnie do silnego, ponad 50-osobowego bloku Zielonych. – Mamy zbieżne poglądy w kwestii wolnego dostępu do Internetu – mówi rzecznik Zielonych Chris Coakley.

Poważna międzynarodowa debata o zasadności zalegalizowania P2P i konieczności zmiany standardów w kwestii prawa autorskiego staje się więc faktem. Podstawowym uzasadnieniem istnienia tego prawa jest przekonanie, że przyznanie twórcy monopolu na dzieło, czyli tak zwaną własność intelektualną, pobudza jego dalszy rozwój i kreatywność poprzez zapewnienie mu stałego źródła dochodu. Przemysł rozrywkowy przedstawia swoją walkę z piractwem internetowym w jednoznacznych kategoriach: to spór między ofiarą rabunku i rabusiem. Takie zdefiniowanie sprawy zakłada równie jednoznaczne opowiedzenie się sądu, ale też mediów, a nawet opinii publicznej po stronie ofiary. Piraci mówią, że po pierwsze: pojęcie własno-



ści intelektualnej zostało skorumpowane przez chciwą machinę Hollywood i przemysłu fonograficznego, a po drugie: prawo autorskie w dzisiejszym kształcie nijak nie przystaje do ery nowoczesnej – czasów Internetu.

Teoretycy technologii Web 2.0 alarmują, że bezrefleksyjna obrona prawa autorskiego oznacza wyjęcie spod prawa całych obszarów technologii. Zdecentralizowana natura Internetu oraz wpisana w nią automatyczna i natychmiastowa wymiana wszelkiego typu informacji – również tej chronionej prawem autorskim – uniemożliwia de facto egzekwowanie tego prawa. Piraci przekonują, że Hollywood nie ściga złodziei ani nie broni zasad, tylko chce ochronić swoje wielomiliardowe zyski. Broni swojej monstrualnej maszyny do produkowania gwiazd w typie Britney Spears czy kolejnych serii „Supermana” i pieczętowania ich stemplem „własności intelektualnej”. Impulsem do działania dla prawdziwych twórców jest i zawsze był wewnętrzny artystyczny imperatyw, a nie obietnica zarobienia miliona dolarów na jednym hicie – mówią ideolodzy anticopyright.

Koncerny tracą kontrolę

Do niedawna przemysł rozrywkowy definiował spór wokół praw autorskich w kategoriach wojny. Mark Getty, właściciel największej na świecie agencji fotograficznej, nazwał własność intelektualną „ropą XXI wieku”. A w jednym ze „spotów edukacyjnych” Jackie Chan i Arnold Schwarzenegger w scenie odwołującej się do „Terminatora 2” pędzą na harleyach i za pomocą dwururerek celnymi strzałami z jednej ręki usuwają z drogi wrogów. – To samo zrobimy z piractwem – wołają. Dziś branża zaczyna rozumieć, że walenie z dwururerek do swoich własnych klientów przynosi opłakane skutki. Niedawno Hollywood zarzuciło przygotowania do nowej antypirackiej kampanii. Na światowym szczycie praw autorskich, który odbył się na początku czerwca w Waszyngtonie, szef przeprotęznego stowarzyszenia amerykańskich filmowców wydobyl z siebie wiekopomne być może słowa: – Nie możemy blokować ludziom dostępu do naszego produktu. Tak czy inaczej, zdobędą go. Chcielibyśmy dostawać za to pieniądze, więc musimy szukać sposobu, żeby chcieli nam za to płacić. Nie możemy po prostu mówić: „Wara!”.

Artyści, którzy szybciej od innych adaptują się do nowych warunków na rynku:



Prince. Na koncertach w 2004 roku rozdawał swoją płytę „Musicology”



Robie Williams. Jest członkiem stowarzyszenia, które sprzeciwia się karaniu piratów

Madonna. Nie przejmują się spadkiem sprzedaży płyt, bo coraz więcej zarabia na koncertach



Branża zaczyna wyciągać lekcje z historii. Swego czasu Hollywood – również za pomocą działań prawnych – próbowało zwalczyć telewizję kablową i technologię wideo. W słynnym wystąpieniu w Izbie Reprezentantów w 1982 roku przedstawiciel filmowców stwierdził, że „magnetowid jest tym dla filmu, czym Dusiciel z Bostonu dla kobiety samej w domu”. Z czasem show-biznes okiełznał jednak kablówkę i wideo. Tak samo przetrwa zapewne pojawienie się Internetu i P2P.

– Teraz jest im trudniej, bo rozenia rewolucji nie ma precedensu w historii – tłumaczy „Przekrojowi” Mike McGuire z Gartner Inc., jednej z największych na świecie firm konsultingowych specjalizujących się w branży IT. – Do tej pory koncerny kontrolowały cały marketingowy mechanizm kreowania produktu. Działo to mniej więcej tak: mamy ciekawy zespół, mamy im nagrać singiel, pogramy to w radio, spodoba się, ludzie się podnieca, zrobimy płytę i sprzedamy sto milionów kopii na nośniku, który kontrolujemy. Pojawienie się nowych nośników wymagało jedynie w miarę bezbolesnej adaptacji. A teraz? Ludzie bez ograniczeń wymieniają się tym, co lubią, wybierają po piosence z albumu, tworzą miksty i obdarowują się nimi, otwierają dla całego świata foldery ze swoją ulubioną muzyką. To konsumenci są machiną marketingową – kompletnie poza kontrolą branży.

Surfowanie do konstytucji

Pierwsze oznaki adaptacji do rewolucyjnie nowych warunków widać już dzisiaj. W Wielkiej Brytanii koncerty zaczęły przynosić artystom większe dochody niż sprzedaż płyt. Krążek zaczyna być raczej za proszeniem na trasę koncertową niż właściwym produktem. Słynna stała się płyta „In Rainbows” Radiohead – przed oficjalną premierą praktycznie rozdawana za dowolną opłatą w sieci. W internetowym sklepie muzycznym iTunes, który wystartował w 2003 roku, sprzedano do dziś ponad sześć miliardów utworów. – Jak tylko właściciele praw autorskich zrozumieją, że dalsze boje legislacyjne nie mają sensu, ustalą z dostawcami usług internetowych nowe mechanizmy rozdawania licencji – przewiduje McGuire. – Za akceptowalną przez szerokiego odbiorcę opłatą dostępne stanie się całe bogactwo danej wytwórni. Jakość usługi – format pliku, czas trwania licencji, możliwość dalszego tworzenia zawartości – zależeć będzie od ceny.

iTunes czy nowy Mix Match Music (portal, w którym muzycy odpłatnie wymieniają się samplami) dowodzą, że taki model jest możliwy i opłacalny. Jak



Twórcy The Pirate Bay Fredrik Neij (po prawej) i Gottfrid Svartholm-Warg. Dzięki piractwu mają pieniądze, sławę i ubaw z wnerwiania Hollywood

twierdzi McGuire, główną zaletą P2P nie jest to, że jest darmowy, tylko to, że daje ludziom łatwy i wygodny dostęp do całej muzyki świata. Jeśli dać im to samo za rozsądną cenę i w lepszej jakości, większość z nich zapłaci.

A w jakim kierunku będzie ewoluował europejski ruch piracki? Już dziś, patrząc choćby na program polskiej Partii Piratów, dostrzec można ambicje wyjścia poza kwestię praw autorskich i zagospodarowanie politycznej niszy, jaką otwiera postulat ochrony „neutralności sieci”. Chodzi przede wszystkim o powszechny dostęp do Internetu – wolny od ograniczeń ze strony instytucji państwowych czy ja-

kichkolwiek grup interesu. Ale coraz szersza interpretacja terminu oznacza też nietykalność osobistą i prawo do prywatności każdego internauty, wolny dostęp do dóbr kultury i do edukacji. Po stronie neutralności opowiedziała się niedawno francuska rada konstytucyjna, czym sprezentowała obrońcom wolnej sieci potężny precedens prawny. Rada uznała, że promowane przez prezydenta Nicolasa Sarkozyego tak zwane prawo trzech strzałów, zgodnie z którym po trzech przypadkach przylapania na piractwie internaucie automatycznie odcinano by dostęp do sieci, jest sprzeczne z konstytucją. Prawo do Internetu jest jednym

ŚCIGAŃIE LEGALNE I NIELEGALNE

Jak koncerny tracą na piractwie?
 • 70 milionów ludzi regularnie uczestniczy w nielegalnej wymianie wszelkiego rodzaju plików w sieci.
 • 95% obrotu plikami muzycznymi w sieci odbywa się nielegalnie.
 • Na każdą legalnie zakupioną piosenkę (w sieci lub na płycie) przypada 20 nielegalnie ściągniętych.
 Jak branża adaptuje się do nowych warunków?

• W 2008 roku sprzedaż plików muzycznych wzrosła o 25% i przyniosła 3,7 miliarda dolarów.
 • Sprzedaż plików muzycznych w sieci to 20% obrotu branży muzycznej.
 • Połowa legalnego obrotu plikami muzycznymi w sieci odbywa się w USA.
 Skąd pochodzą pirackie pliki udostępniane w sieci?
 1. USA – 19%, 2. Wielka Brytania – 7%, 3. Kanada – 6%, 4. Brazylia – 5%, 5. Hiszpania – 5%, 6. Polska – 5%.

z praw człowieka – stwierdzili konstytucjoniści – i możliwość swobodnego surfowania odebrać można tylko decyzją sądową. Orzeczenie najwyższej instancji sądowej we Francji raczej ostudzi zapal brytyjskich parlamentarzystów, którzy debatuje nad rozwiązaniami podobnymi do propozycji Sarkozyego.

Czerwiec był więc dla europejskich piratów miesiącem przełomowych triumfów. Wygląda na to, że wypełniają się słowa Petera Sunde'a, jednego z założycieli The Pirate Bay. Po kwietniowym werdykcie sądu skazującym go na rok odsiadki nie tracił dobrego humoru: – Wychowaliśmy się na amerykańskich filmach, więc wiemy dokładnie, jak to działa – żartował. – Jesteśmy jak Karate Kid. Na początku filmu dostaje ostro po dupie, żeby na końcu podnieść się i zadać decydujący cios.

Współpraca Piotr Stanisławski



W czwartek 25 czerwca po godzinie 16.45 o internetowym piractwie słuchaj w audycji „Popołudnie Radia TOK FM”. Zaprasza Grzegorz Chłosta

REKLAMA

Cypr zaprasza całą rodzinę

Zosia Klepacka
Mistrzyni Świata Windsurfingu

Wyspa na cały rok



Love Cyprus

7 PRZYKAZAŃ DOBREGO PIRATA



NIE ZACHĘCAMY DO PRZESTĘPSTWA, JAKIM JEST UDOSTĘPNIANIE PLIKÓW, ALE PISZEMY, GDZIE PRZESTĘPSTWO SIĘ KOŃCZY, A ZOSTAJE TYLKO ANTYPIRACKA PROPAGANDA. OTO PRZEWODNIK BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY INTERNETOWEGO PIRACTWA

1. POZNAJ PRAWO

„Nie ukradłbyś portfela, nie ukradłbyś samochodu, nie ukradłbyś płyty z filmem... Kupowanie i ściąganie pirackich kopii z Internetu jest przestępstwem”. Klip z takim tekstem pojawia się przed niektórymi filmami DVD lub seansami kinowymi. Pomijając nawet sens umieszczenia podobnych straszków przed legalnymi filmami (wtedy oglądają je tylko ci Bogu ducha winni, którzy za filmy zapłacili), można śmiało stwierdzić – to kłamstwo.

Przed wszystkim w polskim prawie brak jednoznacznych zapisów dotyczących tego, co piractwem jest, a co nie. W ustawie o prawie autorskim (pochodzącej z 1994 roku, a więc z epoki przedinternetowej) umieszczony jest zapis o dozwolonym użytku osobistym (oraz kilku innych dozwolonych użytkach). Ustawa mówi tak: „Bez zezwolenia twórcy wolno nieodpłatnie korzystać z już rozpowszechnionego utworu w zakresie własnego użytku osobistego” oraz „Zakres własnego użytku osobistego obejmuje krąg osób pozostających w związku osobistym, w szczególności pokrewieństwa, powinowactwa lub stosunku towarzyskiego”. Dotyczy to na przykład filmów czy muzyki, ale już programy komputerowe są z dozwolonego użytku wyłączone.

Na tej podstawie wielu prawników uważa, że w granicach dozwolonego użytku osobistego mieści się pobieranie utworów z Internetu, o ile nie rozpowszechniamy ich dalej. Inni

twierdzą, że już samo pobieranie może „godzić w słuszne interesy twórcy” (art. 35 ustawy) i w związku z tym nie mieści się w definicji dozwolonego użytku prywatnego. Niedozwolone jest natomiast rozpowszechnianie utworów (art. 116 ustawy), a więc na przykład udostępnianie ich w sieci wymiany plików peer-to-peer (P2P) *.

Przestępstwa przeciwko prawom autorskim są niejako definiowane przez dozwolony użytek osobisty i inne dozwolone użytki (jak licencje ustawowe), w efekcie cały ten system wprowadza niepewność prawną – mówi Piotr Wąglowski, prawnik i autor serwisu VaGla.pl Prawo i Internet. – Są tacy, którzy chętnie by to naprawić doprecyzowaniem dozwolonego użytku, ale wówczas w istocie będzie on ograniczany. Inni zaś są z tym, by po prostu znieść przestępstwa przeciwko prawom autorskim.

Cale zamieszanie być może rozjaśniłby wyrok sądowy w takiej sprawie, jednak jak dotąd żaden jeszcze nie zapadł.

Podsumowując – wszystko wskazuje na to, że pliki muzyczne czy filmy (ale nie gry czy inne programy) można ściągać z Internetu na własny użytek. Nie można ich rozpowszechniać, a więc na przykład udostępniać innym internautom.

Oczywiście zakaz udostępniania plików i całe prawne zamieszanie nie dotyczy utworów, na których bezpłatnie rozpowszechnianie (na różnych zasadach) autorzy się zgadzają. Takich utworów jest coraz więcej i warto ich poszukać, zanim spróbujemy ściągnięcia czegoś innego.

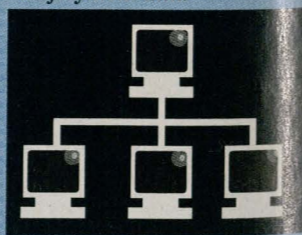
2. JESTEŚ NAJWAŻNIEJSZY

Światowe piractwo, wbrew temu, co sugerują organizacje z nim walczące, nie jest zorganizowaną przestępczością, której celem jest zysk. To raczej coś na kształt anarchizmu kolektywistycznego – struktura składająca się z małych grupek łączących się w większe formacje, które jednak nie mają żadnej centralnej władzy. Nie czerpią też korzyści finansowych ze swojej działalności, a jedyną gratyfikacją jest świadomość i dumą, że to właśnie danej grupie udało się jako pierwszej zdobyć dany materiał czy przełamać jego zabezpieczenia.

Większość pirackich materiałów użytkownicy uzyskują dziś z Internetu, a tam najpopularniejsze są sieci peer-to-peer (P2P). To właśnie ten moment, w którym

łamiesz prawo (patrz punkt poprzedni).

Masz więc dwa wyjścia. Być fair wobec innych użytkowników i razem z nimi łamać prawo albo ich egoistycznie zlekceważyć i zablokować możliwość udostępniania plików przez twój komputer. Czasami da się to zrobić w programie, którego normalnie używasz do łączenia się z daną siecią P2P, czasem trzeba trochę się postarać i ściągnąć zmodyfikowaną wersję software'u, który będzie tylko pobierał, a niczego nie udostępni. Czasem – w trosce o własne bezpieczeństwo – warto być równiejszym niż inni.



3. NIE PODĄŻAJ ZA TŁUMEM

Zmieniają się mody i trendy, zmieniają się programy do dystrybucji pirackich materiałów. Dekadę temu rządził Napster, potem przyszły Gnutelli, Kazaa, eDonkey i BitTorrent. Warto jednak wiedzieć, że niekoniecznie najpopularniejszy system jest najlepszy. Z jednej strony faktycznie w największych sieciach można znaleźć najwięcej plików, ale z drugiej to one są zwykle najdokładniej monitorowane przez organizacje walczące z piractwem. Czasem warto więc poszukać innych sposobów, a zapewnimy, że jest ich sporo. Niektóre wymagają na przykład comiesięcznego placenia niewielkich, kilkudolarowych kwot, ale za to dają stabilne prędkości transmisji rzędu kilku megabitów na sekundę i nie wymagają czekania w kolejce na rozpoczęcie ściągnięcia pliku.

4. NIE WIERZ PLOTKOM

Od czasu do czasu pojawiają się sensacyjne wieści o policji robiącej naloty na prywatne mieszkania i wywlekającej w kajdankach internautów, którzy pościgali sobie jakieś filmy. W rzeczywistości jak dotąd takie akcje nie miały miejsca. Zdarzało się tylko, że policja odwiedzała ludzi, których dane znalazła w notatkach złapanych na przykład na giełdzie komputerowej sprzedawców płyt z nielegalnymi kopiami software'u.

5. NIE PIRATUJ W PRACY

Marnym pomysłem jest ściągnięcie cokolwiek w pracy. Różnice między dozwolonym użytkowaniem a kradzieżą nie muszą interesować pracodawcy. Przyłapanie kogoś na piratowaniu może być okazją do pozbicia się go.

W grupie szczególnego ryzyka znajdują się też osoby mające firmy i pracujące w domu. W każdej chwili mogą bowiem spodziewać się rutynowej kontroli z któregoś z urzędów – i dalszych kłopotów.

6. ZABEZPIECZ SIĘ

Pamiętaj, że piractwo niesie ze sobą różne zagrożenia. Czasami zdarza się (choć nie jest to częste), że ściągnięte z sieci kopie programów zarażone są wirusem czy innym wrogim kodem. Niebezpieczne bywa też buszowanie po stronach zajmujących się dystrybucją numerów seryjnych pozwalających zarejestrować nielegalnie zdobyte programy. Przed większością takich zagrożeń chroni jednak dobry i często aktualizowany antywirus oraz zdrowy rozsądek.

<http://www.>



7. MIMO WSZYSTKO SZANUJ TWÓRCÓW

Kradniesz czy używasz legalnie – to dyskusja prawna. Pamiętaj jednak, że za pliki, które ściągnąłeś z sieci, twórca pieniędzy nie dostanie. Dlatego dobrze jest uszanować tych autorów, którzy na szacunek zasługują, i po prostu kupić ich dzieła, gdy już wypróbujemy je w „darmowej wersji”. Ludzie najwyraźniej tak robią, bo niedawne badania wykazały, że piraci kupują muzykę (głównie w sieci) nawet 10 razy częściej od niepiratujących.

REKLAMA

Animator

Poznań
6-11.07.2009
www.animator-festival.com

2nd International Animated Film Festival
2. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych

* Czyli równy-z-równym. Ich działanie opiera się na tym, że pliki, które pobierasz, są jednocześnie udostępniane innym użytkownikom.

POLITYKA IGOR RYCIĄK

Posłowie z bocznych drzwi

Lada dzień w Sejmie pojawi się 17 nowych posłów. Zastąpią wybranych europosłów. Nowicjuszom los dał szansę, ale na przekonanie do siebie wyborców mają dwa lata. Czas – start!

Na początek zasady gry. Mandat posła na Sejm RP wygasa automatycznie po wybraniu go na posła do Parlamentu Europejskiego. W takiej sytuacji marszałek Sejmu zawiadamia kolejnego kandydata z tej samej listy (w tym samym okręgu i z tego samego ugrupowania), który w wyborach otrzymał kolejną największą liczbę głosów, o przysługującym mu pierwszeństwie do mandatu.

Kandydat może zrzec się mandatu na rzecz następnej osoby (kandydata z tej samej listy z kolejną największą liczbą głosów). Jeżeli żaden z kandydatów na danej liście nie zgodziłby się zostać posłem, mandat do końca kadencji pozostaje nieobsadzony.

Marszałek Bronisław Komorowski zawiadomienia do kandydatów rozesłał na początku ubiegłego tygodnia. W chwili gdy oddawaliśmy ten tekst do druku, czekał na formalne odpowiedzi. Lista posłów, którzy w połowie kadencji wejdą do Sejmu, nie była więc ofi-

cialna. Ale nieoficjalnie, poza jednym wyjątkiem, wszystkie nazwiska już znamy. Najciekawsze transfery pokazujemy poniżej.

Personalne przetasowania na Wiejskiej w nieznaczny sposób zmienia też partyjny układ sił w parlamencie. Mandat po Pawle Zalewskim (przeszedł w trakcie kadencji do PO) powróci do PiS, nie wiadomo za to, czy mandat po Januszu Zemke (SLD) zachowa Sejusz, czy też trafi do Socjaldemokracji.

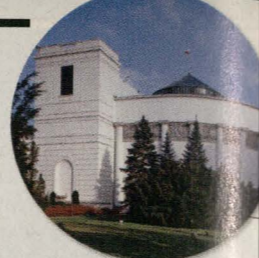
Nowi posłowie mają dwa lata, by załapać w krajowym parlamencie i myśleć o dalszej karierze politycznej. W polskich warunkach to nie tak mało. Na jesieni 2011 roku odbędą się kolejne wybory parlamentarne, które zweryfikują także ich. Czasu niewiele, lecz zadanie wykonalne. Najlepszy przykład – Sławomir Nowak.

Dziś to jeden z najważniejszych polityków w kraju, sekretarz stanu w kancelarii premie-

ra oraz szef gabinetu politycznego Donalda Tuska. W 2004 roku został posłem w miejsce wybranego do Parlamentu Europejskiego Janusza Lewandowskiego, ale wcale nie był następnym w kolejności. Wszedł do Sejmu, gdy z objęcia mandatu zrezygnowali kolejno Aleksander Hall, starosta kwidziński Leszek Czarnobaj oraz prezydent Tczewa Zenon Ody.

Do Sejmu Nowak wszedł więc bocznymi drzwiami, ale półtora roku później był już na tyle popularny, że bez problemu zdobył mandat w tradycyjny sposób. Czy któryś z nowych posłów powtórzy jego sukces? □

Przechodząc z Wiejskiej do Brukseli, posłowie ustąpili miejsca swoim partyjnym kolegom. Tak mówi ordynacja wyborcza



NAJCIEKAWSI NOWI „ZMIENNICZY” W POLSKIM PARLAMENCIE

■ przychodzący do Sejmu ■ odchodzący do PE



AGNIESZKA POMASKA,
Platforma Obywatelska

Twarz i figura, których nie powstydziliby się niejedna modelka, z pewnością przyciągnie zainteresowanie prasy kobiecej i tabloidów. Pomaska była do tej pory radną Gdańska. Jest politologiem z wykształcenia, w przeszłości uprawiała żeglarsko.



JAROSŁAW WAŁĘSA,
Platforma Obywatelska

Syn prezydenta. Do Brukseli wyjeżdża po czteroletnim pobycie na Wiejskiej. Wielkiej kariery tu jednak nie zrobił. Ma 33 lata i kariera jeszcze przed nim. W kraju pozostanie członkiem zarządu Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.



WŁADYSŁAW SZKOP,
Lewica

Lekarz z wykształcenia, były dyrektor szpitalnego szpitala wojewódzkiego. W czasie rządów Leszka Millera był ostrym recenzentem poczynił swojego partyjnego kolegi, ówczesnego ministra zdrowia Mariusza Łapińskiego.



JOANNA SENYSZYN,
Lewica

Sejm opuszcza też jedna z najbardziej barwnych posłanek. Swoimi odważnymi strojami i unikatową barwą głosu zdecydowanie wyróżniała się z tłumu. Zacięta bojowniczką o prawa mniejszości seksualnych.



WOJCIECH SZCZĘSNY ZARZYCKI,
Prawo i Sprawiedliwość

Rolnik spod Sieradza. Karierę zaczynał jeszcze w Polskim Stronnictwie Ludowym. W ostatnich wyborach startował do Sejmu z listy PiS. W latach 1989–2005 był posłem, a ostatnio radnym sejmiku województwa łódzkiego.



PAWEŁ ZALEWSKI,
Platforma Obywatelska

Buntownik wobec polityki Jarosława Kaczyńskiego. Skrytykował działalność jego protegowanej Anny Fotygi, po czym odszedł z PiS. Teraz przyłączył się do drużyny Donalda Tuska. Ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej.



PIOTR CIEŚLIŃSKI,
Platforma Obywatelska

Wielki szczęściarz. Co prawda w wyborach 2007 roku zdobył dopiero trzecie miejsce, ale w międzyczasie druga Alina Kopiczyńska została burmistrzem Nowego Miasta Lubawskiego i nie ma zamiaru przenosić się na Wiejską.



KRZYSZTOF LISEK,
Platforma Obywatelska

W PRL jeden z założycieli NZS. Działał potem w Unii Wolności, a w roku 2001 zakładał PO. W Sejmie zajmował się polityką zagraniczną (był przewodniczącym odpowiedniej komisji). Gdańszczanin, ale w wyborach do PE startował z Warmii.



ANDRZEJ JAWORSKI,
Prawo i Sprawiedliwość

Polityk i biznesmen zarazem. Działał w AWS, a potem w PiS. Był radnym Gdańska i kandydował na urząd prezydenta tego miasta. Zasiadał we władzach kilku państwowych spółek. Był między innymi prezesem Stoczni Gdańskiej.



TADEUSZ CYMAŃSKI,
Prawo i Sprawiedliwość

Złotousty Tadeusz sam nie wierzył w swój sukces w eurowyborach. Gdy okazało się, że jednak przeszedł, oświadczył, że będzie mu żal wyjeżdżać. Uchodzi za łagodniejszą twarz partii Jarosława Kaczyńskiego. Autor licznych politycznych bon motów.



ZBYSŁAW OWCZARSKI,
Prawo i Sprawiedliwość

Zajmie miejsce po Zbigniewie Ziobrze. Od 1999 roku pracuje na stanowisku naczelnika wydziału edukacji, kultury, sportu i ochrony zdrowia w Urzędzie Miasta i Gminy Wolbrom. Jest radnym sejmiku województwa małopolskiego.



ZBIGNIEW ZIOBRO,
Prawo i Sprawiedliwość

Złośliwi mówią, że brukselska placówka ma służyć jedynie przegrupowaniu sił i wielkiemu powrotowi z objęciem prezydentury włącznie. On sam zaprzecza takim ambicjom. A zaprzeczając, lekko się uśmiecha.

Zmiany, zmiany, zmiany...

Najmniej zmian szykuje się w klubie parlamentarnym ludowców. Mandat wicemarszałka Sejmu Jarosława Kalinowskiego obejmie Krzysztof Borkowski (były senator PSL), a na miejsce Andrzeja Grzyba wskoczy Piotr Walkowski (prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej). Nie jest jeszcze pewne, kto zajmie miejsce po Sławomirze Nitrasie (Platforma Obywatelska).

REKLAMA



Duże, wyraziste, zmysłowe
Od kilku sezonów właśnie takie usta są na topie

SPECJALNA
ZNIŻKA
80%



Zostań PRINCESSĄ

Ty też możesz stać się ich posiadaczką. To bardzo proste i bezpieczne. Wez udział w konkursie „Twoje piękne usta” organizowanym przez Princess oraz Polki.pl i wygraj specjalną zniżkę 80%!!! na zabieg powiększenia ust produktami Princess Filler.

Bądź piękna dla siebie. Więcej informacji o konkursie na stronie www.medycynaestetyczna.polki.pl



polki.pl



ZDROWIE ANNA SZULC

Pięć cudów i naprotechnologia

W czasie gdy politycy kłócą się o refundację zabiegów in vitro, Polki coraz częściej odwiedzają gabinety, w których płodność zapewnić ma inżynier ginekolog-ideolog. Oraz cudowny obraz Matki Boskiej Karmiącej

Dlaczego termin „naprotechnologia” jest taki ważny? Bo to szyld, pod którym się agituje, rekrutuje i szkoli ludzi. Bo dzięki niemu powstają dziś w Polsce kliniki „zapowiedzianej” płodności. Bo naprotechnologia zdołała już zirytować kwiat polskiego połoźnictwa.

Słowo „naprotechnologia” kobiety odmieniają dziś przez wszystkie przypadki. „O, naprotechnologio! Stanieś się moim wybawieniem!” – pisze radośnie na jednym z kobiecych forów Lidka z Podlasia, która po 10 latach starań o potomka odkryła tę poświęconą przez biskupów metodę.

Hasło „naprotechnologia” przyciągnęło wiosną na Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie nie tylko hierarchów kościelnych, teologów i obrońców życia, ale także 84 lekarzy, w tym jedną doktor psychiatrii (jak też przyjaciółkę poprzedniego papieża) Wandę Póltawską, która wyjaśniła zebrany na konferencji „Naprotechnologia – wyzwania medyczne i etyczne we współczesnej ginekologii”, że płciowość człowieka została precyzyjnie przewidziana w cudownym bożym planie stworzenia.

Trzeba przyznać, że naprotechnologia (NPT)* już od początku swojego istnienia została zaplanowana w iście cudowny sposób. Cudowne są losy ludzi z nią związane, cudowne jej wyniki. Przynajmniej tak twierdzą ci, którzy szerzą dziś w Polsce świętą ideę.

CUD 1. OLŚNIENIE STUDENTA MEDYCYNY

Ponad cztery dekady temu gorliwy katolik Thomas Hilgers z Omaha w Nebrasce postanawia zostać ginekologiem. Ma jednak pewien problem z naukami Kościoła. Nie rozumie na przykład, dlaczego papież jest przeciwny antykoncepcji. Paweł VI wyjaśnił to jednak katolikom, w tym Hilgersowi, w swojej encyklice „Humanae vitae”. Pod wpływem tej lektury dziewięć lat później specjalista z Omaha powołuje do życia Instytut



Zaletą naprotechnologii jest indywidualne podejście do pacjentki.

Ale za ten komfort kobieta sporo płaci, bo lekarze i instruktorzy muszą sobie odbić koszty drogiego przeszkolenia.

Na zdjęciu: Konsultacje w klinice NaPro Medica w Białymstoku



MARIA ŚRODOŃ

Cierpienie bezpłodnych par ma też swój głęboki sens i może prowadzić do bardzo dużej dojrzałości

daniami. Naprotechnolog zleca zatem na przykład wykonanie jednej analizy hormonalnej przed owulacją, a innej po owulacji konkretnej kobiety. To niewątpliwie pozytywne odróżnia go od typowego polskiego ginekologa, który z braku czasu lub chęci działa najczęściej na oślep, zlecając badania rutynowo, bez dokładniejszej konsultacji z pacjentką.

CUD 2. WIARA

Szczegółowa, nierutynowa diagnostyka ginekologiczna może przynieść efekty. Tym bardziej że wzbogacona jest o cudowny, doceniony jednak również przez psychologów czynnik, jakim jest wiara. A ta bez wątpienia udziela się zarówno pacjentkom, jak i lekarzom.

Obserwacja cyklu przy udziale instruktorów jednak kosztuje. Co najmniej tysiąc złotych. Do tego trzeba doliczyć koszty kolejnych, częstych wizyt lekarskich, znacznej liczby badań, leczenia farmakologicznego, nie rzadko również operacyjnego. Bywa, że koszty leczenia bezpłodności przy zastosowaniu NPT porównywalne są z kosztami sztucznego zapłodnienia.

– Trzeba jednak mocno podkreślić, że naprotechnologia to przede wszystkim klasyczne poradnictwo wzbogacone o tradycyjne metody leczenia, skuteczne wyłącznie w niektórych, zazwyczaj mniej skomplikowanych przypadkach – zapewnia profesor Marian Szamatowicz, szef Kliniki Ginekologii UM w Białymstoku, jeden z najbardziej utytułowanych polskich ginekologów. – Innymi słowy to „stare” ubrane w nowe piórka, okraszone w dodatku ideologią.

To fakt. Wynalazek Hilgersa postrzegany przez jego zwolenników ja-

ko skuteczny sposób walki z niepłodnością przede wszystkim reklamowany jest jednak jako alternatywa dla wszystkiego, co sztuczne, czyli z definicji szkodliwe. NPT zdecydowanie odrzuca więc zapłodnienie pozaustrojowe.

– Zapłodnienie poza kontekstem pełnej, intymnej i wyłącznej miłości rodziców jest zniewagą dla godności człowieka – wyjaśnia „Przekroju” Maria Środoń, dyrektorka fundacji MaterCare Polska, dzięki której kilka lat temu w kraju nad Wisłą usłyszało o naprotechnologii. – In vitro sprawa, że dziecko staje się nie darem, lecz obiektem zamówienia.

W dodatku – co często podkreślają pionierzy naprotechnologii – towarem, który zjawia się na świecie nie tylko pod wpływem zabiegów medycznych na szkle, ale także wcześniej w wyniku masturbacji mężczyzny pod wpływem pism pornograficznych. Z tego właśnie powodu naprotechnologia zasadniczo nie zajmuje się płodnością męską.

– Co jest jej podstawowym i kardynalnym błędem, bo za brak potomstwa prawie w połowie przypadków odpowiada mężczyzna – irytuje się profesor Rafał Kurzawa, kierownik oddziału rozrodczości Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego numer 1 w Szczecinie.

Zdaniem naprotechnologów takie dane są zdecydowanie przesadzone. O czym świadczą mają nadzwyczajne wyniki leczenia niepłodności za pomocą NPT.

CUD 3. CZYLI PARA GONI PARE

Najsłynniejszym europejskim uczniem profesora Hilgersa jest irlandzki lekarz, doktor Phil Boyle, którego efekty leczenia niepłodności – przedstawione jako oficjalne dane na konferencji naprotechnologów w Warszawie – graniczą z cudownym uzdrawianiem. W ciągu zaledwie pięciu lat do ośrodka Boyle’a zgłosiło się grubo ponad tysiąc par małżeńskich. Aż 33 procent korzystało wcześniej z in vitro, w tym na przykład niejaka Rita z Dublina, która przeszła aż osiem nieudanych prób zapłodnienia pozaustrojowego. Jak też pani Ela z Polski, która nie wiedziała, że jej niepłodność mogła powodować jedzona pszenica.

Według danych prezentowanych stale przez naprotechnologów wskaźnik ciąży uzyskanych przez Boyle’a wyniósł aż 52 procent. Warto tu zaznaczyć, że skuteczność in vitro to prawie 26 procent.

Co ciekawe, nieco innymi danymi posłużył się publicznie podczas pre-

lekcji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim arcybiskup Józef Życiński. Jego zdaniem skuteczność leczenia dzięki naprotechnologii wynosi tylko – lub wiać aż – 44 procent.

O skuteczności naprotechnologii wypowiedzieli się już także politycy.

– Naprotechnologia jest dwa–trzy razy bardziej skuteczna niż metoda in vitro – napisał w liście do premiera senator Piotr Kaleta (PiS), domagając się kilka miesięcy temu pełnej refundacji dla NPT w Polsce.

A co na to wszystko ginekologzy i naprotechnologzy?

– Nie mamy żadnych racjonalnych podstaw, by wierzyć w te statystyki – zapewnia profesor Kurzawa. Dodając, że na temat in vitro pojawiło się w świecie 28 tysięcy naukowych publikacji, a o naprotechnologii jedna.

Dlaczego tylko jedna? Być może dlatego, że naukowa publikacja rządzi się rygorystycznymi prawami: nie tylko musi być poparta kosztownymi, czasochłonnymi i dającymi się w pełni zweryfikować badaniami, ale także musi otrzymać pozytywne recenzje ze strony innych badaczy. A tajemnicą poliszynela jest, że naprotechnologzy funkcjonują na obrzeżach standardowej nauki i z założenia są ignorowani przez renomowane ośrodki badawcze. Nie są nawet przez nie zapraszani na konferencje.

CUD 4. JEDENASTE: BEZ WSPOMAGANIA

Nie przeszkadza to naprotechnologii rosnąć w siłę. Przynajmniej w Polsce, czego przejawem jest działalność otwartej w ubiegłym roku lubelskiej fundacji Instytut Leczenia Niepłodności Małżeńskiej imienia Jana Pawła II nastawionej na propagowanie naprotechnologii, szkolenie instruktorów i lekarzy. Prezesem fundacji jest doktor Maciej Barczentewicz, ginekolog i członek Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski do spraw Bioetycznych. Jak też ojciec 10 dzieci, 11. w drodze. Co jest dla lubelskiego lekarza powodem – przynajmniej z perspektywy ludzi bezpłodnych – dość aroganckiej dumy.

– Jestem najlepszym dowodem na to, że można mieć liczną rodzinę bez sztucznego wspomaganie – zapewnia bowiem Barczentewicz, gdy pytam go, dlaczego odrzuca metodę in vitro.

Gdy pytam, co mówi parom, które mogą mieć dzieci wyłącznie dzięki sztuczemu zapłodnieniu, ginekolog odpowiada krótko i zwięźle: – Wszyscy, którzy do mnie przychodzą, wiedzą, że tej metody nie biorę pod uwagę.

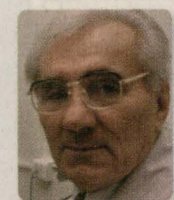
ANKIETA DWA GŁOSY NA JEDEN TEMAT



dr Tadeusz Wasilewski

TAK

Zdaniem właściciela kliniki NaPro Medica naprotechnologia nie tylko pomaga w wyjściu z niepłodności, ale także umożliwia diagnozowanie i leczenie wielu innych kobiecych chorób



dr Marian Szamatowicz

NIE

Pionier sztucznego zapłodnienia w Polsce porównuje naprotechnologię do placebo. Mówi, że **nie ideologia, ale najnowsze osiągnięcia nauki powinny być doradcą lekarza**

Co w takim razie zwolennicy naprotechnologii radzą osobom, którym naprotechnologia nie pomogła?

– Cierpienie bezpłodnych par ma też swój głęboki sens i może prowadzić do bardzo dużej dojrzałości – twierdzi Maria Środoń. – Dzięki dojrzałej postawie takich par ci, którzy mogą mieć dzieci, są w stanie łatwiej zrozumieć, jakim obdarzeni zostali szczęściem.

Tymczasem zdaniem profesora Mariana Szamatowicza naprotechnologia obdarza dziś polskie kobiety wyłącznie złudzeniami. – Niestety, złudzenia często rozłożone są na lata, często do chwili, gdy kobieta rzeczywiście, ze względu na wiek, nie będzie mogła mieć dzieci – mówi profesor. – Dlatego uważam tę metodę nie metodą za zwyczajne oszustwo.

CUD 5. CIEPŁY GINEKOLOG

Kwiat polskiej ginekologii nie potrafi dziś racjonalnie wyjaśnić fenomenu popularności NPT. – Z pewnością dla wielu Polek i Polaków spore znaczenie ma to, że Kościół głośno poparł naprotechnologię, mimo że jej skuteczność jest niepewna – twierdzi doktor Paweł Łuków, etyk z Uniwersytetu Warszawskiego. – A nie powinien tego robić. Przynajmniej do czasu, gdy głoszone przez naprotechnologów rewelacje nie zostaną zweryfikowane przez międzynarodowe gremia naukowców.

Na razie jednak naprotechnologia trzyma się mocno. Zwłaszcza zaś, że oferujący ją lekarze z reguły zapewniają znakomite warunki i doskonałą atmosferę. Jak doktor Tadeusz Wasilewski, znany ginekolog, który na początku tego roku otworzył w Białymstoku klinikę NaPro Medica, gdzie na ścianach zamiast reklam wisi obraz Matki Boskiej Karmiącej. Gdzie rzeczywiście kobiety przyjmują się ciepło. Gdzie traktuje się je zwyczajnie, po ludzku. I może dlatego właśnie Polki coraz częściej, zamiast wierzyć nauce i doświadczeniu sław polskiej ginekologii, zaczynają, niestety, wierzyć w naproceda.

Polska to wolny kraj, dopóki więc naprotechnologia nikomu nie szkodzi, kobietom wolno na własny koszt i ryzyko szukać „magicznych” metod zapłodnienia, a lekarzom je oferować. Co nie oznacza, że takie niesprawdzone, wątpliwe metody powinny być kiedykolwiek finansowane z kieszeni podatnika. □

* Naprotechnologia to spolszczona wersja angielskiego terminu **Naprotechnology** (Natural Procreative Technology) oznaczającego Technologię Naturalnej Prokreacji

→
W tym tygodniu:

O TYM, DLACZEGO NIE TRZEBA SIĘ BAĆ UCZONYCH
- PONIŻEJ O UCZONYM, DZIĘKI KTÓREMU BOIMY
SIĘ JESZCZE MNIEJ - S. 38 O CZŁOWIEKU, KTÓRY NIE
BAŁ SIĘ PRZEPLATAĆ UCZONYCH TEKSTÓW SESJAMI
GOŁYCH MODELEK - S. 34

Najsztub
pyta



CZEGO SIĘ BOI PROFESOR

Normalny człowiek nie zabija swojego dziecka, nie podpala swojego domu, dlaczego naukowiec ma zrobić coś takiego? – mówi **profesor Magdalena Fikus**, ale wyznaje przy okazji, że pewne zjawiska naprawdę budzą jej obawy

Rozmowa odbyła się 17 czerwca 2009 roku w Warszawie

Pani profesor, przychodzę do pani, bo mam takie wrażenie, że coś przegapiłem. Chyba powinienem już jakiś czas temu zacząć panicznie bać się nauki. Obudziła mnie do tego lęku straszno banalna propozycja jednego z polityków prawicowych, który w dyskusji o in vitro zgłosił wniosek, żeby wszystkie zarodki z procedury in vitro, które są zamrożone, odmrozić i oddać kobietom, żeby przymusowo urodziły z nich dzieci. Panią też wstrząsają takie pomysły?

– Nauka dotychczas nie wykazała, żeby cokolwiek złego działa się z zamrożonymi zarodkami, w związku z tym one mogą czekać. Bo dla mnie taki zarodek to nie jest człowiek, to jest projekt na człowieka. Oczywiście szanowałabym te zarodki w tym sensie, że nie wylewałabym ich do zlewu...

Ale zaraz, zaraz, skoro nie są ludźmi, tylko projektami człowieka, to dlaczego nie wylać ich do zlewu?

– Bo projektami jednak są. Jeżeli pan taki zarodek wszczepi kobiecie, bo na razie nie umiemy hodować w sposób sztuczny, to się urodzi dziecko. I cały program na to dziecko w tej grudeczce jest.

Zamrożona grudeczka. Ale to nie dziecko.

– Program na dziecko i ja mimo wszystko nie uważam, że to jest coś, co można wylać do zlewu.

Wylewamy do zlewu różne inne cenne związki, minerały, małe organizmy.

– Nie. I tutaj muszę użyć wyrażenia „potencjalny człowiek”. Wiem, że tego nie lubią przedstawiciele Kościoła...

Bo dla nich taki zarodek to po prostu człowiek.

– Istota ludzka. Dla mnie to jest potencjalny człowiek lub pełny program na człowieka, który może zostać zrealizowany, jak spełnimy pewne warunki.

Pani śledzi spór o in vitro?

– Jako biolog. Jedną z Kawiarni Naukowych, którą robimy z „Przekrojem”, poświęciliśmy temu i ku mojemu zdziwieniu nikt nie krzychał, że „niszczycie ludzi”. Oni, lekarze z kliniki, która to robi, zresztą nie niszczy. I wiem również, że wydajność, czyli to, jak się udają takie zabiegi, jest już bardzo wysoka i prawdopodobnie będzie się podwyższać.

Teraz jest między 30 a 40 procent. A ideałem polityków chyba jest stuprocentowa wydajność, bo to samoistnie rozwiąże problem nadprogramowych, zamrażanych zarodków.

– Nie wiem, czy jest ideałem, ponieważ biolodzy również wiedzą, że z zapłodnionych jajeczek po akcie połączenia z plemnikiem rozwija się około 60 procent zarodków, a reszta ginie w sposób, którego nie zauważamy.

Boski sposób, dla wierzących decyduje o tym Bóg.

– A kobieta myśli, że opóźnił jej się okres. Więc nie istnieje stuprocentowa wydajność. Ponieważ ten ludzki zarodek powstaje w wyniku przypadkowego połączenia się różnych cech i tam mogą być i błędy, i cechy niekorzystne, więc natura je eliminuje. Gdyby rodziło się sto procent z zapłodnionych, na świecie byłoby bardzo dużo ludzi sprawnych inaczej, z tym byśmy sobie nie dali rad. Czyli „wydajność” zabiegów in vitro nie musi osiągnąć poziomu stu procent. 60 procent to byłoby właśnie to, co i tak się dzieje w przyrodzie.

A nie przeraża pani wizja, że in vitro rozwija się tak, jak się rozwija, i za 200 lat Ziemia będzie usiana magazynami z zamrożonymi programami na człowieka?

– Nie. Zawsze powstaje taka gwałtowna reakcja na nowe odkrycia. Myśmy się z tym stykali jako biolodzy najpierw w przypadku inżynierii genetycznej, potem roślin genetycznie modyfikowanych. Spontaniczna odpowiedź biologa, który się tym zajmuje, jest taka, że przeciwnicy wygadują bzdury. Ale jeżeli ten biolog zastanowi się trochę dłużej, to zawsze ziarno racjonalne w tych protestach jest. Tym ziarnem racjonalnym, które zakiełkowało w protestach przeciw in vitro, są starania, żeby nie tworzyć tak zwanych nadmiarowych zarodków. Żeby



nie wszczepiać kobiecie pięciu i liczyć na to, że urodzi trójkę, żeby nie robić dziesięciu, dziewięć zostawiać, a jeden tylko wszczepiać, czyli żeby zmniejszyć liczbę tych zarodków, o których pan myśli, że za 200 lat zajmowałyby miejsce w połowie domów w Warszawie. Poza tym jeszcze nie wiemy, jak długo zarodek może być zamrożony. W Wielkiej Brytanii po pięciu latach zarodki są niszczone, rodzice muszą wydać na to zgodę. Ale nie ma żadnych dowodów na to, że zamrożone zarodki są gorsze, bardziej chore niż te, które wcześniej wszczepiono kobiecie.

Zacząłem od in vitro, bo dopiero ten spór otwiera w Polsce takie drzwi, za którymi jest nauka ze swoimi niektórymi „szalonymi” projektami. Ten spór spowoduje, że zaczniemy się nauką interesować i zaczną nam włosy stawać dęba. Sam panią słyszałem w TOK FM jakiś czas temu, kiedy pani mówiła, że po raz pierwszy sama odczuwa niepokój, gdy słyszy o niektórych projektach...

– To prawda, syntetyczna biologia czasami budzi we mnie obawy.

I co panią przeraża w syntetycznej biologii?

– Ona zakłada, że naukowcy będą tworzyć życie, jeżeli je zdefiniujemy tak, że to, co żywe, musi wymieniać materię z otoczeniem, musi się rozmnażać i musi podlegać ewolucji darwinowskiej. I ta definicja już jest używana przez ludzi, którzy tworzą te syntetyczne byty. Otóż to jest pozornie bezpieczna definicja, ponieważ my wiemy, że ewolucja trwała cztery miliardy lat i że w tej ewolucji wszystkie nieudane formy zostały odrzucone, a te, które zostały, są przystosowane do otoczenia i bezpieczne. Czyli ewolucja jest stałym ulepszeniem dostosowania do środowiska.

Ale czy człowiek może być świadomą i samodzielną ewolucją?

– Czy może działać jako ewolucja? Uważam, że nie powinien, właśnie tego się boję. Ponieważ człowiek nie ma żadnej możliwości spojrzenia na biologię, na życie w perspektywie czasowej porównywalnej do trwającej już cztery miliardy lat ewolucji.

I teraz syntetyczni biolodzy wyobrazili sobie, że mogą zastąpić ewolucję?

– Mogą stworzyć organizmy, których nigdy na Ziemi nie było, a które na przykład zmieniają nam skład atmosfery. Może nasze samochody wytwarzają za dużo CO₂, ale jak wyliczyć, ile trzeba stworzyć takich bakterii regulujących poziom CO₂? Usłyszałam ostatnio, że chcą również stworzyć sztuczne liście, które jakby będą wyposażone w możliwość fotosyntezy i regulację poziomu wytwarzanego CO₂. A skąd wiadomo, że w ten sposób nie stworzymy nowej jakości, która zniszczy tę równowagę wokół nas? Ideą syntetycznej biologii jest to, żeby życie wokół nas bardziej przystosować do potrzeb człowieka. A przystosowanie świata do człowieka nie jest celem ewolucji.

Ale skoro my jesteśmy wynikiem ewolucji, to może możemy – jeśli umiemy w jej wyniku – działać jako samodzielna, z własnymi celami ewolucja?

– Rzeczywiście mamy mózgi, przeanalizowaliśmy to, co nas otacza, umiemy się porozumiewać, czyli nie jesteśmy siedmioma miliardami osobnych mózgów, jesteśmy wyjątkowym produktem ewolucji. Moje obawy wynikają z przekonania, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co ze światem uczyni to, co stworzymy.

Na przykład?

– Biolodzy syntetyczni mogą stworzyć dużo nowych mikroorganizmów, to jest już w zasięgu ręki. Myślę, choć twarde fakty jeszcze nie są publikowane, że już są takie bakterie, których nigdy na świecie nie było. Czyli na poziomie bakterii...

Jak oni je robią?

– To stosunkowo proste, odkąd taka technika jest możliwa. Trzeba mieć materiał genetyczny, czyli substancję, dzięki której dziedzicznie przekazują się cechy. I tę materię genetyczną (DNA) ludzie potrafią teraz syntetyzować „z niczego”, a więc na przykład z substancji całkowicie dostępnych w sklepie chemicznym, lub zamówić ją w firmie, która się w tym specjalizuje. Zrobią panu DNA, czyli kawałek informacji genetycznej takiej, jaką pan sobie życzy. Więc nie ma żadnego kłopotu, żeby zrobić na przykład śmiertelnie zakaźny wirus czarnej ospy, którego →

DZIEWICA PRZEJMUJE PLAYBOYA

To niemożliwe! „Playboy” upada? – łapie się za głowę profesor Zbigniew Lew-Starowicz. – Byłaby szkoda, bo to nie tylko jedyne na świecie kulturalne pismo o seksie, ale także legenda dla wielu pokoleń.

Jednak kryzys nie oszczędza legend. I tak jak na kolana padli przez ostatni rok giganci światowej bankowości oraz finansów, tak też czarne chmury zebrały się nad imperium króliczka. W pierwszym kwartale tego roku Playboy Enterprises zanotował prawie 14 milionów dolarów straty, a przez ostatni rok wartość jego akcji spadła o połowę. Firma próbuje się ratować, proponując klientom oferty specjalne: dożywotnią prenumeratę za 500 dolarów czy osobistą dostawę w wykonaniu playmates dla pierwszych 10 szczęśliwców. Obserwatorzy rynku nie mają wątpliwości – „Playboy” ledwo dyszy i rozpaczliwie poszukuje kupca.

– Wszystkie media drukowane mają dziś kłopoty, ale „Playboya” dobiła darmowa por-

PRASA EROTYCZNA JUDYTA SIERAKOWSKA, PAWEŁ MOSKALEWICZ

nografia w Internecie – mówi „Przekrojowi” Stephen McNail, analityk z nowojorskiej firmy MC Media Investment. – Spadają przychody z reklam oraz ze sprzedaży pisma. Żeby przetrwać, firma musi szybko znaleźć bogatego inwestora. Na tyle dużego, by mógł zainwestować w rozwój i inne źródła dochodów oparte nie tyle na samej gazecie, ile na bezcennym, rozpoznawalnym na całym świecie logo.

I rzeczywiście, choć szefowie „Playboya” oficjalnie zaprzeczają, jakoby firma była na sprzedaż, tajemnicą poliszynela w medialnym światku jest to, że potencjalnym nabywcą jest brytyjski rozrywkowy koncern Virgin kierowany przez Richarda Bransona. Virgin to potęga, a jego szef przez ostatnie lata zyskał sobie opinię króla Midasa – czegokolwiek się dotknie, zamienia w złoto, ratując firmy stojące na krańcu upadku. Czy teraz ocali marzenie Hugh Hefnera, który 56 lat temu rozpoczął w USA swoją prywatną rewolucję seksualną?

(Chłopak z Chicago)

Hugh Marston Hefner urodził się 9 kwietnia 1926 roku w Chicago. Jego matka Grace Swanson była prostą córką farmera, ojciec Glen – księgowym. Trzy lata później przyszedł na świat młodszy brat Hugh, Keith. Rodzice, pobożni metodyści, chowali ich surowo. Hugh od zawsze miał głowę pełną pomysłów, bez przerwy coś rysował i – jak wspominał jego brat – „marzył. Bez przerwy. Tworzył w głowie historie, w których główne role grały fascynujące go hollywoodzkie sławy. Kochał kino i to ono lat ukształtowało jego wyobrażenie o szczęściu”.

Szkolne lata młody Hugh (już wtedy znany jako Hef) dzielił między niestanne wypadki do kina, tworzenie kolejnych szkolnych gazetek i doryw-

cze prace. Gdy skończył szkołę, pracował krótko w kilku różnych wydawnictwach. Wreszcie dostał wymarzoną robotę w męskim piśmie „Esquire”. Pracował tam może z miesiąc i wyleciał z wielkim hukiem, bo zażądał... pięciu dolarów podwyżki.

Wyrzucony z kolejnego miejsca zarabiał wreszcie o własnym piśmie.

Miał 27 lat, gdy w „Advertising Age” zobaczył ogłoszenie o sprzedaży praw do nagich zdjęć Marilyn Monroe (pозowała kilka lat wcześniej, kiedy jeszcze nie była wielką gwiazdą). Hef genialnie wyczuł moment. Zdjęcia wystawiono za 500 dolarów, a na ekranie wchodził właśnie film „Mężczyźni wolą blondynki”. Kraj za chwilę miała ogarnąć mania na punkcie seksownej blondynki, ale Hefner zdążył. Z banku wziął 400 dolarów, od rodziny 200 i 13 czerwca 1953 roku kupił zdjęcia. Pozostałe sto dolarów zainwestował w papier firmowy, na którym do kilkuset dystrybutorów prasy napisał, że właśnie powstało genialne pismo dla mężczyzn. Na początku miało się nazywać „Stage Party”, ale Hef szybko się połapał, że to nie to, i odgrzebał stare hasło „playboy”.

Pierwszy egzemplarz miał 48 stron, kosztował 50 centów, nie miał za to numeru ani daty, bo Hef bał się porażki. Aby wyjść na zero, musiał sprzedać 30 tysięcy. Sprzedał 53 991. Na okładce i w środku była Marilyn Monroe i to ona na zawsze zdefiniowała dominujący typ urody dziewczyn „Playboya”. Na pierwszej rozbranej rozkładówce wystąpiła sekretarka Hefnera.

(Swawolny króliczek)

Symbol „Playboya”, króliczek w smokingu, pojawił się już w drugim numerze. Skąd pomysł? Bo to „swawolny zwierzączek, z którym kojarzy się uprawianie seksu” – tłumaczył Hugh. →

PRZE
KROJ

Dodatek specjalny
na gorące lato

WIĘCEJ Z LATA

Technologia
Czym jest Augmented Reality

s. 7

Sport
Kitesurfing
Lech Bike Festival
Projekt Plaża

s. 3-5

Odkryj
Nową Kaledonię

– raj kitesurferów na krańcu świata

s. 2-3

Muzyka

Przystanek Woodstock

Audioriver

Off Festival

s. 5-7



WIĘCEJ Z LATA

O tym, co latem najgorętsze:
ROZMAWIAMY Z MISTRZEM LOTÓW PRZYBRZEŻNYCH – S. 3
I TATRZAŃSKIM SPECJALISTĄ OD ZJAZDÓW – S. 4
NAMAWIAMY ZNANYCH LUDZI, BY NAMÓWILI WAS
DO UDZIAŁU W LETNICH FESTIWALACH – S. 5-6
A NA KONIEC SPOGLĄDAMY NA TO, CZEGO NIE WIDĄĆ – S. 7

WSTĘP Więcej z życia

CO ŁĄCZY DOBRĄ MUZYKĘ I WIDOWISKOWE SPORTY? WIELKIE EMOCJE

JAK RADOSNY DUCH POTRAFI rozpalic ciało, wiedzą wszyscy ci, którzy choć raz zasmakowali życia, bawiąc się przy dobrej muzyce, skacząc na bungee, zjeżdżając na rowerze bądź uprawiając kitesurfing. Na poparcie tej hipotezy przygotowaliśmy dla was przewodnik po wakacyjnych przystankach energii dwojakiego rodzaju: muzycznych i sportowych. Dzięki tym pierwszym poznacie to, co emocjonujące w nowoczesnej muzyce. Kryterium wyboru drugich kwituje hasło: więcej z życia! A przy okazji zwiedźcie kraj – od Karkonoszy po Wybrzeże. I jeszcze Nową Kaledonię.

Największa laguna świata

Raj na krańcu ziemi – tak mówią o Nowej Kaledonii. Szczególnie ci, którzy kochają kitesurfing. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze sto lat temu Francuzom kojarzyła się wyłącznie z piekłem

LEŻY POMIĘDZY NOWĄ ZELANDIĄ a Australią. Po tej pierwszej oraz Papui-Nowej Gwinei jest trzecią największą wyspą w regionie Pacyfiku, ale mieszka na niej 240 tysięcy osób, czyli tyle, ile w Częstochowie. A jednak w stolicy Nowej Kaledonii codziennie lądują samoloty największych linii lotniczych świata, które przywożą tam ponad sto tysięcy turystów rocznie. Pod koniec lipca do Nowej Szkocji – bo łacińskim terminem *Caledonia* Rzymianie nazywali północne tereny dzisiejszych Wysp Brytyjskich – zawita sam Nicolas Sarkozy. Prezydent sprawującej for-

malną kontrolę nad wyspą Francji wystąpi w roli gospodarza szczytu szefów wysp Pacyfiku. Strzępy kolonializmu? Raczej ponowne odkrywanie uroków jednego z najpiękniejszych zakątków świata.

Od kolonii karnej do wolnego (k)raju

W 1774 roku do wybrzeży Nowej Kaledonii, określanej przez tubylców nazwą Kanaky, zawita słynny żeglarz James Cook. Niepełna sto lat później flagę imperium brytyjskiego z pięknej plaży zerwali Francuzi, by zatknąć na niej własną (skutecznej – powiewa aż do dziś). Jednak za przykła-

dem poprzednich administratorów Nowej Kaledonii, którzy tuż po odkryciach Cooka zamienili Australię w wielką kolonię karną, Francuzi poczuli zyskać na Nouvelle Calédonie swoich najgroźniejszych przestępców. Z czasem – członków Komuny Paryskiej. W sumie ponad 20 tysięcy wrogów II i III Republiki.

Proceder ciągnął się przez pół wieku i urwał się dopiero z początkiem pierwszej wojny światowej. Podczas drugiej wyspa służyła za bazę dla alianckiej marynarki. Na fali dekolonizacji także wśród rdzennej ludności Nowej Kaledonii (głównie pochodzenia malezyjskiego) pojawiły się ruchy niepodległościowe, ale na linii Paryż-Nouméa zaiskrzyło dopiero w połowie lat 80. Po drobnych, choć chwilami krwawych zamieszkach sytuację uspokoiło referendum z 1987 roku, w którym ludność Nowej Kaledonii i sześciu sąsiadujących z nią wysepek dobrowolnie opowiedziało się za zachowaniem przyznanego

30 lat wcześniej statusu terytorium zamorskiego Francji, ale przy szerszej autonomii. Poza tym strony obiecały sobie, że powrócą do stołu negocjacyjnego za 10 lat.

I rzeczywiście, w 1998 roku mieszkańcy Nowej Kaledonii doczekali się oddzielnego obywatelstwa i prawa do własnych symboli państwowych. Jednocześnie dla reprezentantów wyspy zarezerwowano dwa miejsca we francuskim Zgromadzeniu Narodowym oraz jedno w senacie. I znów zobowiązano się w późniejszym czasie powrócić do kwestii niepodległości – tym razem po 2014 roku.

Stolica kitesurfingu

Dzisiaj niejedyn Europejczyk wiele by dał za zesłanie na Nową Kaledonię. Do „raju na końcu świata” turystów ściąga dzisiaj rafa koralowa licząca 1,6 tysiąca kilometrów długości, naturalnie biały piasek plaż, lazurowe zatoki (w tym największa laguna na świecie), a przede wszystkim idealne

warunki do uprawiania wind- i kitesurfingu: od wybrzeża Sainte-Marie przyjaznego nawet dla amatorów aż po niespokojną zatokę Anse Vata Bay dostępną tylko dla kitesurfingowych wyjadaczy. Odkąd w 2001 roku na Nową Kaledonię sprowadzono prestiżowe zawody Kite Pro World, nikt nawet nie wspomina o przenosinach w inne miejsce.

Ale Nouvelle Calédonie to nie tylko ocean. W wyniku izolacji Nowej Kaledonii, która 250 milionów lat temu oderwała się od kontynentu, trzy czwarte z 3,5 tysiąca gatunków roślin spotyka się tylko tutaj. Nad liczącą 350 kilometrów długości i 50 kilometrów szerokości główną wyspą Grande Terre górują szczyty o imponujących wysokościach względnych. Pełną francuskich knajpek stolicę Nouméa nie bez powodu nazywa się zaś „słonecznym Paryżem”.

Tylko nie pomylicie, jak Nicolas Sarkozy, pór roku – europejskie lato to nowokaledońska zima. □

Dorośli jak dzieci

W tym sporcie droga do frajdy jest bardzo krótka – przekonuje **Victor Borsuk**, aktualny mistrz Polski w kitesurfingu

Do kitesurfingu potrzeba...

– Latawca, który ma od 4,5 do 25 metrów kwadratów. A do niego linek i drążka do kontrolowania latawca, który nazywa się barem. Poza tym potrzebna jest deseczka oraz trapez, który zakładamy wokół pasa. Dzięki niemu kite'a nie trzeba trzymać cały czas w rękach.

A gdy już to wszystko mamy?

– Wtedy zaczyna się adrenalina. I przyjemna perspektywa robienia kolejnych postępów. Wiek tutaj nie gra żadnej roli. Każdy może zacząć i liczyć na niezłe osiągnięcia.

Czy to trudny sport?

– Wręcz przeciwnie! Właśnie o to chodzi, że droga do frajdy jest bardzo krótka. Już gdy na lądzie latawiec szarpnie na odległość paru metrów, dorośli cieszą się jak małe dzieci. A co dopiero, gdy wejdzie się na morze i zacniemy odbijać się na wodzie jak kaczką. Później jest etap wejścia na deskę, co daje wiele satysfakcji, a potem pierwszy skok i pierwsze triki. Nie sposób się tym sportem znudzić.

A czy to jest sport bezpieczny?

– Na kursie dowiemy się wszystkiego, co należy robić w przypadku zagrożenia. Jeżeli latawiec zacznie nas szarpać, dzięki systemowi bezpieczeństwa możemy się go w sekundę pozbyć i niebezpieczeństwo mija.

Co z kosztami?

– Nowy komplet to droga sprawa, ale używany można kupić już za dwa-trzy tysiące złotych. Sprzętu jest na rynku coraz więcej, więc stopniowo tanieje.

Polskie morze sprzyja kitesurferom?

– Polska to jedno z najlepszych miejsc na świecie – mamy znakomite spoty i często wieje. Trenują u nas zawodnicy z Czech, ze Słowacji i innych pobliskich krajów, które nie mają dostępu do morza.

Podobno rajem kitesurferów jest Nowa Kaledonia?

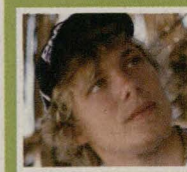
– To najpiękniejsze miejsce na świecie. Praktycznie przez cały rok dzień w dzień mocno wieje wiatr, a jednocześnie świeci słońce. Błękitna woda, biały piasek, palmy – czego więcej potrzeba?

A inne miejsca?

– Egipt to jedno z najpopularniejszych miejsc na świecie. Jest stosunkowo tani, a przy tym oferuje wysoki standard. Często jeździ się także do RPA.

Brałeś ostatnio udział w jakichś zawodach?

– W maju mieliśmy w Chałupach pierwsze zawody Pucharu Polski. No i je wygrałem. □



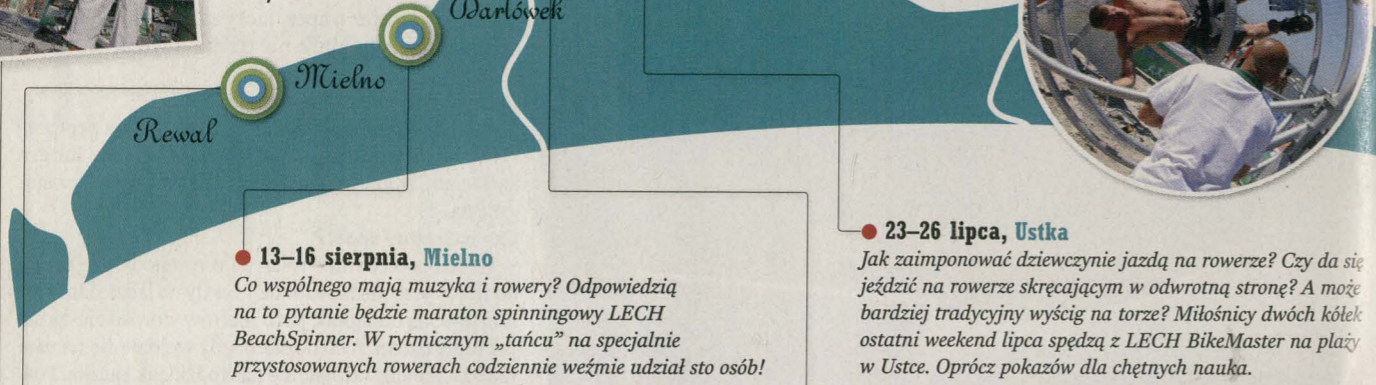
Victor Borsuk, lat 20, najlepszy polski kitesurfer. Zaczynał od windsurfingu, gdy miał sześć lat. Gdy w Zatoce Gdańskiej pojawiły się kite'y, zachwyciły jego tatę. A ten wkrótce zaraził syna.

PROJEKT PLAŻA



Koniec kojarzenia plaży z byczeniem się na słońcu. Kitesurfing, rowery, a nawet łyżwy – to wszystko czeka na was tego lata nad Bałtykiem

Transmisje z imprez w TVN



20–23 sierpnia, Rewal

Wielki finał Projektu Plaża to wielki windsurfing, czyli impreza LECH WindCatcher. Zawodowcy zaprezentują najciekawsze triki, producenci – najnowszy sprzęt, a podstaw sportu za darmo będą uczyć instruktorzy. Wszystko to przy muzyce prezentowanej przez zwycięzcę konkursu didżejskiego.

www.lech.pl

13–16 sierpnia, Mielno

Co wspólnego mają muzyka i rowery? Odpowiedzią na to pytanie będzie maraton spinningowy LECH BeachSpinner. W rytmicznym „tańcu” na specjalnie przystosowanych rowerach codziennie weźmie udział sto osób!

16–19 lipca, Władysławowo

We Władysławowie przekonacie się o dwóch rzeczach: że kitesurferzy kochają i cenią polskie akweny i że Polacy należą do światowej czołówki tej dyscypliny. Loty, skoki, triki i powietrzne tańce – to wszystko w ramach imprezy LECH KiteRunner. A gdy się napatrzycie, możecie sami napompować kite’owy latawiec i spróbować sił na desce windsurfingowej.



23–26 lipca, Ustka

Jak zaimponować dziewczynie jazdą na rowerze? Czy da się jeździć na rowerze skręcającym w odwrotną stronę? A może bardziej tradycyjny wyścig na torze? Miłośnicy dwóch kółek ostatni weekend lipca spędzą z LECH BikeMaster na plaży w Ustce. Oprócz pokazów dla chętnych nauka.

30 lipca – 2 sierpnia, Darłówek

Jet ski, wake – jeśli te nazwy są wam obce, zajrzyjcie do Darłówka na prezentację sportów LECH WaterSpeed. Dla tradycjonalistów – kajaki oceaniczne.



2–5 lipca, Giżycko

Tu tutaj wystartują eliminacje konkursu „Zostań DJ-em Projektu Plaża” realizowanego w ramach LECH MusicMaker, którego dalsze etapy odbędą się na kolejnych plażach polskiego wybrzeża – aż po wielki finał w Rewalu. Każdy uczestnik będzie miał kwadrans, aby zaprezentować przed jury swój muzyczny set. Na miejscu będzie także okazja porozmawiać z zawodowymi didżejami i pobawić się konsolą.

9–12 lipca, Augustów

Jazda na łyżwach na odkrytym lodowisku lalem?! Jak najbardziej. W ramach konkursu LECH IceSkater w Augustowie możecie spróbować swoich sił w slalomie, przejazdach pod poprzeczką lub wziąć udział w meczu hokeja.

PRZYSTANEK ZABAWA

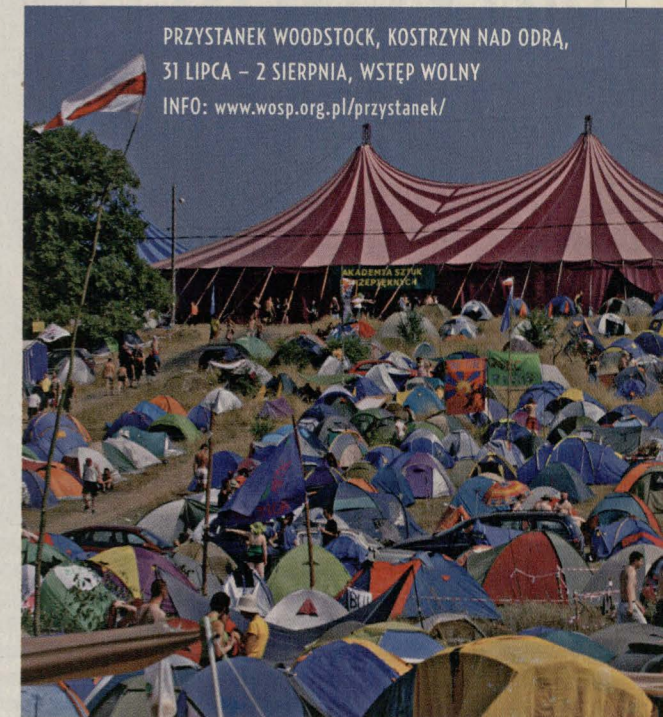
Klimat – jak zawsze, za to obsada – jak nigdy przedtem.

Na 15. Przystanek Woodstock Jurek Owsiak ściągnął gwiazdy z całego świata

TO GŁÓWNIENIE SZCZEGÓLNA atmosfera przyciągała do Kostrzyna nad Odrą setki tysięcy młodych ludzi. W tym roku jeden z największych festiwali w tej części Europy kusi także światową obsadą. Na dużej scenie pojawią gwiazdy z Niemiec (Guano Apes i metalowcy Caliban), Wielkiej Brytanii (post-punkowe The Futureheads i ukochnie przez angielską młodzież gitarowe trio The Subways), a nawet połączone siły Ameryki i Jamajki – grupa Easy Star All Stars. Reggae’owy kolektyw zasłynął dubowymi wersjami legendarnych albumów Pink Floyd („Dub Side of the Moon”) i Radiohead („Riodread”), a ostatnio zabrał się do samych The Beatles.

Nietypowe podejście do tradycji jest także domeną grupy Korpiklaani. Finowie w prześmiewczy sposób mieszają skandynawski metal z rdzenną muzyką swojego kraju, dostarczając przy tym sobie oraz fanom niezłego ubawu. Wśród polskich wykonawców przystanki obowiązkowe to Voo Voo, Tomek Budzyński oraz utalentowany skrzypek Jelonek.

Ale impreza Jurka Owsiaaka nigdy nie kończyła się na muzyce. Gościem prowadzoną przez Piotra Najsztaba Akademii Sztuk Przepięknych – a więc wszystkich uczestników festiwalu – będą Lech Wałęsa, dr Janusz Kochanowski i Stanisław Tym. Obchody 40-lecia legendarnego Woodstock uświetni swoją obecnością Michael Lang*.



PRZYSTANEK WOODSTOCK, KOSTRZYŃ NAD ODRĄ, 31 LIPCA – 2 SIERPŃNIA, WSTĘP WOLNY
INFO: www.wosp.org.pl/przystanek/

Społeczna strona festiwalu to także walka z bezmyślnym traktowaniem alkoholu: szkolenia Kompanii Piwowarskiej w zakresie przeciwdziałania sprzedaży alkoholu nieletnim, naklejki przypominające kierowcom o trzechwym patrzniu na drogę i możliwość sprawdzenia poziomu promili policyjnym alkomatem. A ponad całym programem spontaniczne zabawy festiwalowej publiczności. Organizatorzy liczą na przybycie 200 tysięcy osób, pomysłów nie powinno zabraknąć. □

* Michael Lang

– współtwórca Woodstock 1969, który był główną inspiracją dla Jurka Owsiaaka przy tworzeniu Przystanku Woodstock. Lang będzie wspominał złotą erę rockowych festiwali, opowie o planach uczczenia 40. rocznicy słynnego festiwalu i o wszystkim, o co go tylko spytacie.

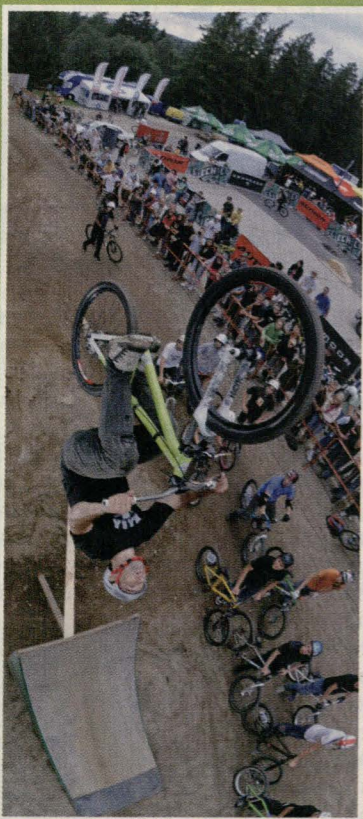
www.lech.pl



Lech Bike Festival, 14–16 sierpnia, Szklarska Poręba

Szklarska Poręba nazywana czasami Rowerową Krainą z racji 500 kilometrów oznakowanych tras rowerowych już po raz 13. gościć będzie miłośników dwóch kółek – od profesjonalnych zawodników po weekendowych amatorów. Zwolennicy dobrego sportu skupią się na downhillu (zjazd rowerowy) i dualu, a miłośnicy finezji – na konkursie brawurowych rowerowych sztuczek Dirt Jump. Obie grupy połączą zapewne wyjątkowe zawody w skokach do wody na bicyklu... A na deser – festiwal filmów rowerowych!

www.lech.pl



Rekreacja zjazdowa

Kto ma dużo odwagi i mało myśli, ten pierwszy łąduje na drzewie – mówi „Przekrojowi” Szymon „Stara” Syrzystie, aktualny mistrz Polski w downhillu

Pochodzisz z Zakopanego. Tatry miały wpływ na wybór pasji życiowej?

– Kiedy ma się tak piękne góry dokoła, to trudno siedzieć w domu. Moją pierwszą pasją było narciarstwo alpejskie. Gdy miałem 11 lat, pojawił się rower. Początkowo interesowało mnie cross-country*, ale za bardzo spodobało mi się zjeżdżanie z gór. Na zjazdach wypadłem lepiej od innych, więc już przy tym zostałem.

Co w tym sporcie jest najważniejsze?

– Doświadczenie. Z roku na rok człowiek czuje się na rowerze coraz pewniej. Tego nie da się nadrobić nawet bardzo intensywnym treningiem. Siła fizyczna, technika czy wytrzymałość także się liczą.

A nie odwaga?

– Kto ma dużo odwagi i mało myśli, ten pierwszy łąduje na drzewie. W tym sporcie trzeba starannie wybrać trasę i przygotować rower, dostosować prędkość do umiejętności i naprawdę dużo myśleć.

Downhill wydaje się sportem ekstremalnym, a zaczynają się nim interesować zwykli ludzie. Co o tym myślisz?

– Narciarstwo też zaczynało się od biegówek i jeżdżenia po płaskim. Potem pojawiły się zjazdy. Tych, którzy tego próbowali, okrzyknięto wariatami i samobójcami. Dzisiaj wszyscy korzystają z wyciągów i stromych stoków, a na biegówkach mało kogo widać. Moim zda-

* Cross-country

to rodzaj kolarstwa, tyle że na rowerach górskich i nigdy po asfalcie – w najwygodniejszej opcji po szutrze

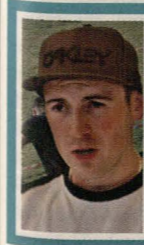
nem kolarstwo zjazdowe idzie w tym samym kierunku. Już widać, że tworzy się swego rodzaju rekreacja zjazdowa.

Gdybym chciał jutro zacząć...

– Dobierz teren do swoich możliwości. Początkowo wybieraj płaskie góry, a stopniowo coraz bardziej strome.

A gdzie w Polsce najlepiej się zjeżdża?

– Tam, gdzie są wyciągi i chcą nas wwozić, jak choćby w Zakopanem czy Myślenicach, gdzie ostatnio na zawodach pojawiło się 450 zawodników! Ale na początek warto zajrzeć do Szklarskiej Poręby na Lech Bike Festival. On jest stworzony dla tych, którzy dopiero zabierają się do tego sportu. Można porównać sprzęt, obejrzeć pokazy i pogadać z profesjonalistami. Ja też tam będę. □



Szymon Syrzystie, pseudonim Stara, lat 29 – historyczny pierwszy mistrz Polski w zjeździe. W zawodach rowerowych bierze udział od 1993 roku

Bezlitośni dla celebów

O PRZEPYTYWANIU GOŚCI AKADEMII SZTUK PRZEPİĘKNYCH MÓWI JEJ REKTOR PIOTR NAJSZTAB

TYSIĄCE MŁODYCH LUDZI PRZYJEŹDZAJĄCYCH NA PRZYSTANEK WOODSTOCK CHCĄ NIE TYLKO SŁUCHAĆ muzyki, ale także spotkać się z ludźmi, od których wiele zależy. I zadać im parę prostych pytań. W ten sposób w ogromnym namiocie festiwalowym weryfikują dorosły świat. Są dopytywalni dla „celebów” którzy tam przyjeżdżają. Mam zresztą nadzieję, że będą mieli od nich duże pretensje. A moja rola polega na tym, aby goście od tych pytań nie uciekali, ale otworzyli się i powiedzieli, co myślą naprawdę i „dlaczego byli tacy, a nie inni” – bo to jedna z najczęściej powracających kwestii. Po powrocie do swoich domów i rówieśników ci młodzi ludzie będą mogli powiedzieć, kogo spotkali, co usłyszeli i czy rozjaśniło im to cokolwiek w głowach – bądź wprost przeciwnie, zamąciło. □

FESTIWAL PRZYSZŁOŚCI

W Off Festivalu chodzi o to, co przed nami. Robimy go dla tych, którzy szanują muzykę – mówi Artur Rojek, twórca mysłowickiej imprezy

Dlaczego z kilkudziesięciu letnich imprez muzycznych powinienem wybrać Off Festival?

– W całej Europie Środkowej i Wschodniej jest to bodaj jedyna impreza, która w tak dużej skali przedstawia to, co się obecnie dzieje w muzyce alternatywnej. Liczy się nie tylko ilość, ale też aktualność. Wśród wszystkich polskich festiwali Off jest też najbogatszy repertuarowo i moim zdaniem po prostu najciekawszy.

W tym roku rozeszaliście rekordową liczbę zaproszeń.

– Przyjeżdża blisko 70 zespołów, które prezentują ogromną rozpiętość gatunkową. To nie jest impreza skoncentrowana tylko na jazzie albo elektronice czy też na muzyce z pierwszej dziesiątki list przebojów. Off Festival jest różnorodny, ale pogodzi wszystkich, którzy w sposób świadomy interesują się muzyką – nawet jeśli mają nieco odmienne gusta.

Czyli impreza dla każdego?

– Dla tych, którzy szanują muzykę, którym nie jest wszystko jedno, czego słuchają. W ostatnich latach muzyka jeszcze bardziej niż kiedyś ma do zaoferowania ogromną

Jako lider Myslovitz Artur Rojek stał się gwiazdą polskiej alternatywy. Na Off Festivalu pokazuje nam, czym żyją sceny zagraniczne



paletę emocji. Dla mnie jako świadomego poszukiwacza ta różnorodność i bezmiar świetnej muzyki są wprost zatrważające. I w Off Festivalu chodzi właśnie o to, co jest ważne teraz, a nawet dopiero będzie. Dzisiaj się wykuwa, a za parę lat będzie być może decydowało o przyszłości muzyki alternatywnej w świecie.

A kogo by pan na festiwal nie zaprosił?

– Nie zaprosiłbym na przykład zespołu The Killers, który nadaje się na znacznie większe imprezy, a na Offie by się nie sprawdził. Szukam raczej wykonawców, którzy są nie tylko „wielcy”, ale mieli też jakiś historyczny wpływ na to wszystko, co dzieje się na rynku. Podchodzi do tego w bardzo osobliwy sposób i czasem trudno mi wytłumaczyć, dlaczego ten, a nie tamten; dla-

czego zaprosiłbym Portishead, a The Killers nie. Decyduje o tym wiele elementów: oprócz jakości muzyki jej klimat, image zespołu i to, co się wokół niego dzieje.

Czy program imprezy odzwierciedla gust Artura Rojka?

– Nie byłbym w stanie słuchać wszystkiego, co jest na Offie. Mam oczywiście swoich ulubieńców – takim moim faworytem jest Amerykanka Marissa Nadler, której słucham na okrągło. Jest najbliższej tego, co w muzyce kocham. Z drugiej strony są takie zespoły, jak Rolo Tomassi, Monotonix albo Fucked Up. W kontekście tego, co dzieje się na świecie, są to rzeczy niezwykle ciekawe, chociaż nigdy nie byłem wielkim fanem tego typu muzyki. Już po zamknięciu programu tegorocznego festiwalu widziałem występ The Pains of Being Pure At Heart i już wiem, że to będzie jeden z bardziej emocjonujących koncertów.

Mimo alternatywności festiwal rośnie w siłę.

– Myślę, że to kwestia autentyczności i niszy na rynku. Liczy się też konsekwencja, wyraźny kierunek, w którym zmierzamy, dzięki czemu ludzie w jakiś sposób mogą się z nim identyfikować. □

OFF FESTIVAL 2009

6–9 SIERPNI, MYSŁOWICE, SŁUPNA PARK ORAZ MIEJSKIE CENTRUM KULTURY, KOŚCIÓŁ EWANGELICKI, KLUBY DIVERTIMENTO

TRATUSZOWA, INFO: www.2009.off-festival.pl

Reżut oka na program i już wiadomo, że mysłowicka impreza może zaliczyć w tym roku rekord frekwencji. Spiritualized czy Mark Kozelek to legendy muzyki alternatywnej, a The National, The Field czy Ólafur Arnalds są jej ostatnimi odkryciami. Gościem specjalnym imprezy jest Jonathan Poneman, założyciel legendarnej wytwórni Sub Pop.

www.lech.pl

Jeśli mile wam głębsze wędrówki w eksperyment, roztańczone nogi powinny was zaprowadzić pod scenę okupowaną przez londyński duet Chase & Status wyspecjalizowany w muzyce drum'n'bass. W podobnych rejonach połamanej elektroniki krąży Mistabishi, który swoim debiutanckim albumem wzbudził w tym roku entuzjazm wśród koneserów syntetycznego miejskiego grania. Resztek energii pozbawią was słynący z szalonych koncertów Crazy P.

A gdy już podświadomość zasygnalizuje wam w końcu potrzebę chilloutu, szukajcie ukojenia u nowoorleańskiego Telefon Tel Aviv, bo mimo tajemniczej śmierci partnera z duetu Joshua Eustis na szczęście kontynuuje działalność. Trzymajcie tylko kciuki za pogodę i zabierzcie sandały! □

Poszerzyć rzeczywistość

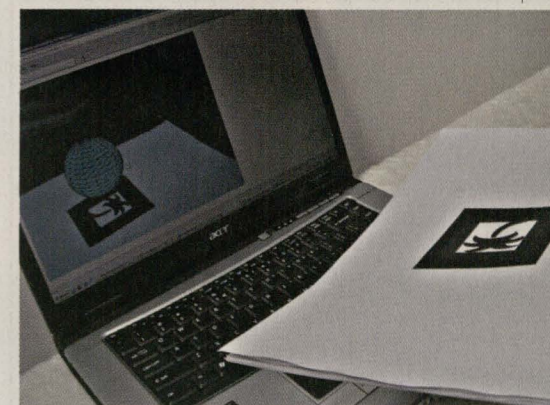
Steven Spielberg bohaterom filmu „Raport mniejszości” kazał komunikować się z komputerem za pośrednictwem zawieszonych w powietrzu trójwymiarowych animacji. Czysta fantastyka? Wręcz przeciwnie – Augmented Reality właśnie wkracza do naszego życia

SALA SZPITALNA. CHIRURG ZAKŁADA fartuch, rękawiczki, czepek, wreszcie maskę. Ale to nie wszystko. Zanim rozpocznie operację, sięga jeszcze po nietypowe okulary, a dopiero potem po skalpel.

Kabina wojskowego supermyśliwca F-22 Raptor. Mimo nocy i ciężkich chmur zalegających tuż nad ziemią pilot może uważnie obserwować kształt znajdującego się pod maszyną terenu – razem z budynkami i drogami.

Co łączy chirurga i pilota? Dzięki kamerom umieszczonym w interaktywnych okularach komputer rozpoznaje ich otoczenie, a następnie odwziewa się szczegółowymi informacjami na jego temat. W ten sposób lekarz ma pod ręką (pod okiem?) na bieżąco aktualizowany opis organów pacjenta, a wojskowy otrzymuje dane dotyczące mijanych miejsc i obiektów.

To, co dotąd kojarzyło się z filmami science fiction, powoli staje się jednak dostępne także dla zwykłego śmiertelnika. Technologię Augmented Reality – czyli poszerzonej rzeczywistości – spotyka się już w muzeach (dodatkowe wizualizacje), szkołach (rysowanie w trzech wymiarach) czy reklamie. Mini Cooper zamieścił w niemieckiej prasie z pozoru puste ogłoszenie. Ale gdy przystawiono się je do kamery komputera i spojrzano na ekran, w miejscu czarnej plamsy ukazywał się trójwymiarowy, niezwykle rzeczywisty model,



Tak wyglądają przygotowania trójwymiarowego obrazu w technologii AR. Efektów szukajcie na następnym stronie

którym można było do woli obracać, poruszać. Ta efektowna technologia błyskawicznie zdobyła serca najmłodszych: zbliżając pudełko klocków lego do kamer ustawionych w salonach firmy, dzieci widziały na ekranach gotowy pociąg czy zamek w 3D.

Stąd już tylko krok do przeniesienia rzeczywistości wirtualnej w realną. Odpowiednie rozszerzenie ma się wkrótce pojawić we wszystkich przeglądarkach internetowych. A potem – i tu amatorzy gatunku science fiction podskoczą z radości – brama do „poszerzonej rzeczywistości” staną się soczewki kontaktowe. □



Nie lubicie kompromisów? Crazy P. też ich nie znoszą. No, może z małym wyjątkiem: kiedyś stosowali pełną nazwę Crazy Penis, ale wtedy nie było im tak kolorowo

Clubbing w sandałach

AUDIORIVER 7–9 SIERPNI, PŁOCK, INFO: www.audioriver.pl

NAMAŁOWNICZĄ PŁOCKĄ PLAŻĘ po raz trzeci zawita jeden z najciekawszych obecnie przeglądów muzyki klubowej w naszej części Europy. I znów za symboliczną cenę (50 złotych karnet jednodniowy, 70–100 złotych karnet) zobaczymy światowe gwiazdy ambitnej muzyki tanecznej na czele z legendarnym Richiem Hawtinem, jego równie słynnym przyjacielem Danielem Bellem oraz śmietanką berliń-

skiej sceny elektronicznej: Ewanem Pearsonem, Moderat czy Radio Slave.

Szczególnie – czyli bezwzględnie – warto zwrócić uwagę na Hawtina. Brytyjsko-kanadyjski kompozytor i didżej (znany niegdyś jako Plastikman) nie będzie bowiem na scenie sam. O wizualną oprawę występu zadba turecki wirtuoz multimediów Ali M. Demirel. Już przeciętnej jakości filmiki zamieszczone w serwisie YouTube nie pozostawiają złudzeń – to może być najmocniejszy punkt bogatego programu Auditoriver. □

WIĘCEJ Z OBRAZKA

Zwykły rysunek? Nic bardziej mylnego! Ten niepozorny czarno-biały kwadrat to fotokod, czyli młodszy brat kodu kreskowego. Tyle że nie jedno-, ale dwuwymiarowy

TECHNOLOGIA FOTOKODU, POWSZECHNIE STOSOWANA JUŻ W JAPONII I AUSTRALII, POZWAŁA na kilku centymetrach kwadratowych ukryć informacje o systemie komunikacyjnym miasta czy restauracyjnym menu (od cen aż po wartość energetyczną). Taki obrazek odczytujemy za pomocą telefonu komórkowego wyposażonego w funkcję aparatu. W przypadku akcji Lecha fotokody zawierają informacje o najciekawszych wydarzeniach muzycznych i sportowych tego lata. Wystarczy wysłać SMS o treści „Fotokody” pod bezpłatny numer 8085, aby otrzymać SMS z linkiem do pobrania odpowiedniej aplikacji. Program zainstaluje się sam, a po jego uruchomieniu wystarczy wycelować soczewkę aparatu na fotokod. Po chwili czarno-biały obrazek przestanie mieć przed tobą jakiegokolwiek tajemnice. □

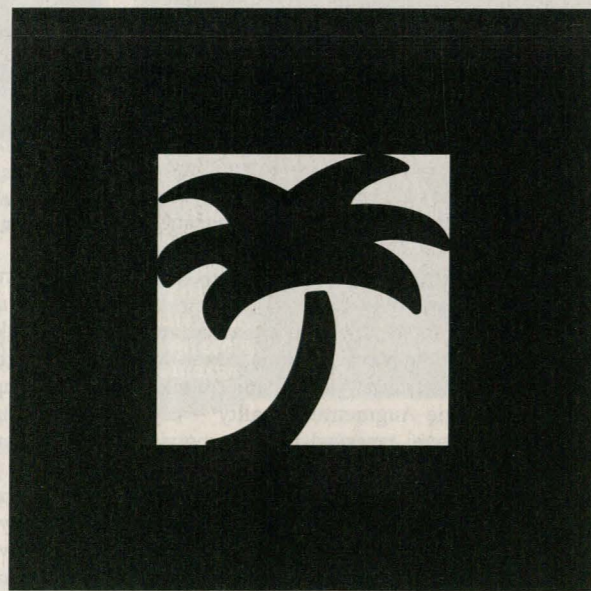
fotokody



54192491153

LECH

WEJDŹ W INNY WYMIAR
I SPRAWDŹ, CO KRYJE SIĘ
ZA PIKTOGRAMEM!



Użyj powyższego piktogramu, który jest kodem dla Twojej kamery internetowej. A więc:

- 1_ Włącz komputer i kamerę internetową
- 2_ Wejdź na www.lech.pl/nowakaledonia
- 3_ Pokaż do kamery kod – piktogram
- 4_ Poruszaj kartką i znajdź... Nową Kaledonię!

Jeśli masz zainstalowane w swoim komputerze popup-blockery – wyłącz je.



ugh Hefner, twórca potęgi „Playboya”, mówi: pas. A jego dotknięte ryzysem erotyczne imperium polknie zapewne Virgin, przywkowy gigant Richarda Bransona

83-letni Hefner najlepiej wygląda w satynowych piżamach (ma ich ponad 200) i z młodymi kobietami u boku (miał ich ponad tysiąc)

SYLWETKA ANNA SZULC

Powody, dla których świecą kałamarnice, zostały już wyjaśnione. Wiadomo, że światło pomaga im w zalotach lub w wabieniu ofiary. – Ale po co światło bakteriom? – zastanawiał się urodzony w 1963 roku biolog Grzegorz Węgrzyn, jeden z najmłodszych profesorów w Polsce. Czasem odstawał na bok badania świecących bakterii. Wtedy zajmował się genami, a dokładniej procesem podwajania materiału genetycznego (DNA) przez komórki.

O pracach profesora, obecnie szefa Katedry Biologii Molekularnej na Uniwersytecie Gdańskim i prorektora do spraw nauki tegoż uniwersytetu, rozpisywały się najpoważniejsze światowe pisma naukowe. Przebrakowano, że polskie nauki biologiczne wzbogaciły się o geniusza.

– Przez pewien czas byliśmy święcie przekonani, iż w ogóle nie sypia – wspomina doktor Joanna Jakóbkiewicz-Banecka, współpracowniczka profesora z katedry.

Sypiał. Miał nawet życie prywatne. Ożenił się i – jak wielu zwykłych i niezwykłych ludzi – chciał mieć dzieci.

– Profesor Węgrzyn prowadził badania podstawowe, istotne dla czystej nauki – mówi profesor Maciej Żylicz, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, też biolog molekularny. – I raczej nie myślał o tym, czy rezultaty badań będą użyteczne dla przeciętnego człowieka.

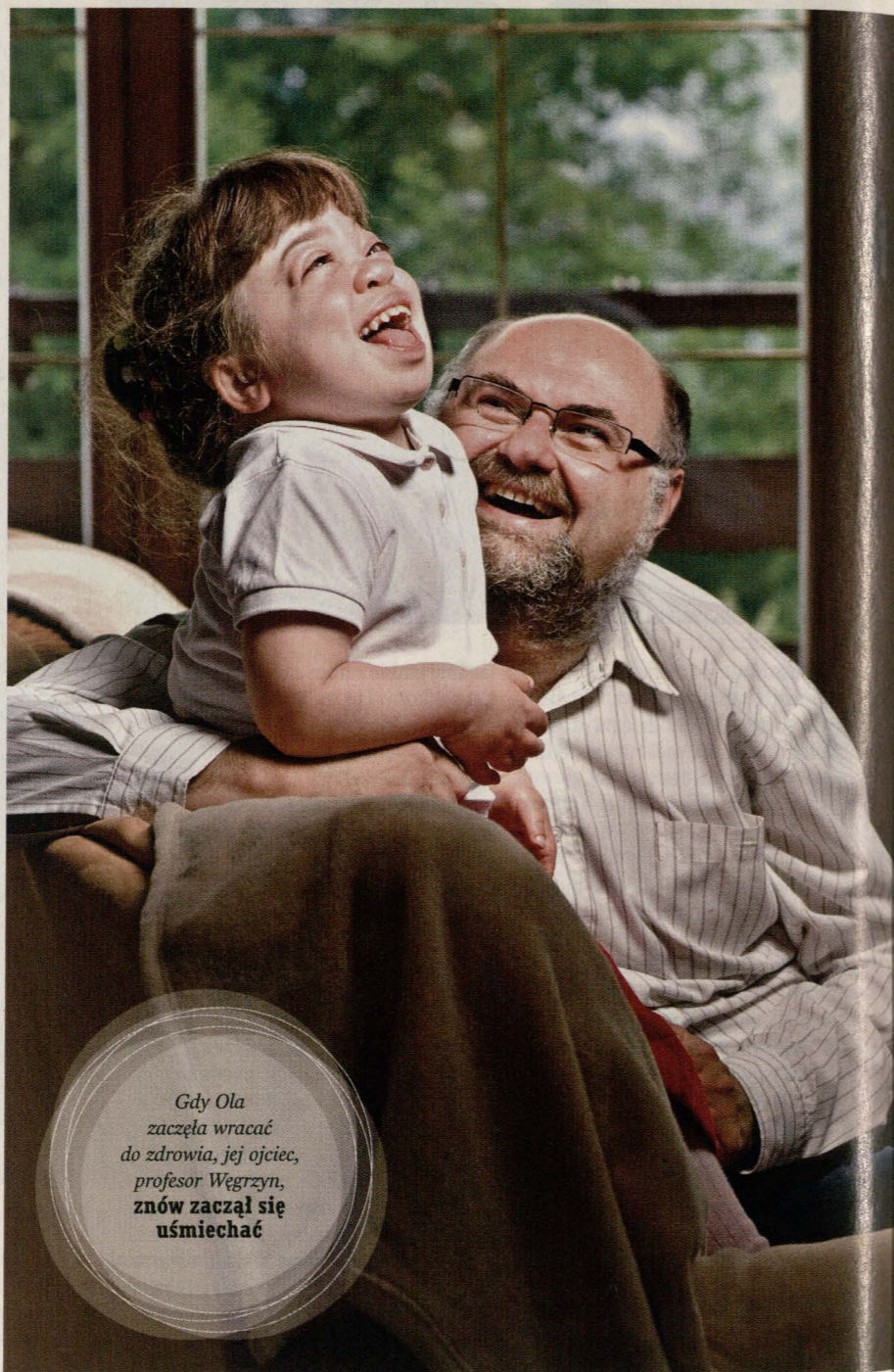
Tymczasem praca profesora niemal z dnia na dzień musiała przekuć się w praktykę ratującą życie – w tym życie jego własnej córki.

Śmiertelna diagnoza

W 1998 roku Alicji i Grzegorzowi Węgrzynom, małżeńskiej parze biologów genetyków, urodziła się córka. Przyszła na świat z chorobą genetyczną. Nieuleczalną i śmiertelną, statystycznie występującą raz na sto tysięcy urodzin. U dzieci genetyków takie dziecko rodzi się z pewnością raz na miliony. – Jak widać, statystyka potrafi nas zaskakiwać – uśmiecha się dziś profesor.

Profesor Węgrzyn uśmiecha się często. Chętnym okazywaniem pozytywnych emocji odróżnia się od zwykle poważnych (może od ciężaru wiedzy) polskich naukowców. Jednak w 2002 roku, gdy dowiedział się, że czteroletnia wówczas Ola choruje na mukopolisacharydozę (MPS) typu I, mógł wyłącznie zapłakać.

„Mukopolisacharydy to długie łańcuchy cząsteczek cukru biorące udział w tworzeniu między innymi tkanki łącznej. Za pomocą odpowiednich enzymów są nieustannie w organizmie rozkładane na pojedyncze części i na powrót tworzone” – czytamy na stronie internetowej stowarzyszenia chorych na MPS.



Gdy Ola zaczęła wracać do zdrowia, jej ojciec, profesor Węgrzyn, znów zaczął się uśmiechać

Ratownik dziecięcych mózgow

Osiągnięcia profesora **Grzegorza Węgrzyna**, biologa molekularnego i genetyka, są policzalne. Wystarczy wymienić 200 naukowych artykułów i imiona kilkudziesięciu polskich dzieci uratowanych od nieuchronnej śmierci

Jak to rozumieć? U chorych dzieci brakuje enzymów potrzebnych do normalnej przemiany cukrów. Odkładają się one w ich ciałach, zmieniają rysy twarzy, degradują kości i narządy wewnętrzne. Czasem umyśli. Wszystko zależy od typu choroby. Jest ich kilka, wszystkie do niedawna były śmiertelne. Dzieci umierały, zanim dorosły. Umierały w zapomnieniu, bo państwo uznało, że – z punktu widzenia budżetu – takiej choroby nie ma. Do dziś mukopolisacharydoza nie została wpisana na listę chorób przewlekłych.

– Wyobraź sobie, że rodzisz piękne, zdrowe niemowlę – mówi Lidia Kiersztyn z Krakowa, mama sześciolatki dziś Ludwika. – Wyobraź sobie, jak stawia pierwsze kroki i wymawia pierwsze słowa.

A potem wyobraź sobie, jak brzusek twojego dziecka zaczyna przypominać brzuch kobiety w zaawansowanej ciąży, jak sprawne dotąd rączki zaczynają wyglądać jak dłonie sparaliżowanego starca, jak słowo „mama” zamienia się w nieustający krzyk.

I jeszcze wyobraź sobie, że znikąd nie masz pomocy. Bo jeszcze nie wiesz o istnieniu profesora Węgrzyna.

Profesor dziś wie, że rodzice dzieci z mukopolisacharydozą, choć życzą mu wszystkiego, co najlepsze, błogosławią fakt, że genetykowi urodziła się chora Ola. To dzięki temu pięć lat temu ten prawdziwy geniusz odstawił na bok czystą naukę i zaczął szukać ratunku dla córki, a więc i innych śmiertelnie chorych dzieci. A warto wiedzieć, że każdy z typów choroby MPS wymagał wynalezienia innego lekarstwa.

Mur przed mózgiem

Grzegorz Węgrzyn zamieszkał w bibliotekach lub wędrował po Internecie. Przewertował sterty prac naukowych, by trafić na pomocną teorię. W tym czasie pewien amerykański Grek wynalazł enzym, który hamował rozwój MPS typu I. Profesor podał enzym Oli. Rozwój choroby się zatrzymał.

Wkrótce potem pisma medyczne doniosły o wynalezieniu enzymów również dla chorych z MPS II i MPS VI.

Bez nadziei zostali rodzice dzieci z MPS III, zwanej także chorobą Sanfilippo, u których nierozłożone w organizmie cukry degradują przede wszystkim mózg. W Polsce jest ponad 40 takich dzieci. Na świecie dwa, może trzy tysiące.

Profesor Węgrzyn doświadczył tego samego cierpienia, które było udziałem rodziców innych dzieci z mukopolisacharydozą. I choć jego córka czuła się lepiej, chodziła nawet do szkoły, to naukowiec już nie potrafił się od rodziców odwrócić. – Kłopot polegał niestety na tym, że w przypadku MPS III wynalezienie od-

powiedniego lekarstwa-enzymu nie rozwiązywało sprawy, bo problemem było jego skuteczne dostarczenie do objętego chorobą mózgu. A mózg człowieka otoczony jest barierą – wyjaśnia Grzegorz Węgrzyn.

Przez tę barierę nie przenikają drobne ustroje i szkodliwe substancje, ale także lekarstwa w postaci złożonych związków chemicznych, takich jak białka, w tym – brakujący enzym. Profesor Węgrzyn podszedł więc do cukrów od innej strony.

– Pomogła mi czysta nauka – mówi. Czyli publikacje niezwiązane z medycyną, ale opisujące działanie izoflawonu – związku należącego do metabolitów, czyli substancji będących ubocznym produktem metabolizmu roślin. W tym przypadku soi. Węgrzyn doczytał się, że genisteina może hamować produkcję substancji, których nadmiar w komórkach dzieci cierpiących na MPS III jest przyczyną choroby.

W 2006 roku, w porozumieniu z lekarzami z Centrum Zdrowia Dziecka i Akademii Medycznej w Gdańsku, genetyk zaczął eksperymentalnie, w ramach pilotażowych badań klinicznych (na które udało mu się zdobyć pieniądze z różnych grantów) podawać preparaty zawierające soję wybrany dzieciom z MPS III. Były wtedy na krawędzi śmierci.

Mama i kotlet

Cztery lata wcześniej Agnieszka Róg z Radomia zaczęła dzień po dniu opisywać w dzienniku zamianę jej dotąd pełnego życia dziecka w warzywo. W 2006 roku jej przykuta do łóżka 13-letnia córka przestała samodzielnie jeść. – Miałam poczucie, że właśnie zaczyna się agonja – przyznaje matka. Od końca 2008 roku jej notatki się zmieniają. „Stał się cud. Moja córka znów zaczęła jeść łyżeczką” – napisała któregoś dnia.

– Mój syn, który dawno zapomniał mowy i smaku jedzenia, pewnego dnia stanął przy stole i zawołał: Mama! Kotlet! – wspomina inna kobieta.

Tymczasem eksperyment profesora Węgrzyna – mimo zachwytów światowej prasy naukowej – nieoczekiwanie stanął w miejscu. Z powodu prawa natury, które umieściło genisteinę w soi. – Niestety, to substancja naturalna. Nie można jej opatentować i czerpać z tego zysków – wyjaśnia profesor.

Dlatego żaden z koncernów farmaceutycznych nie jest zainteresowany sponсорowaniem kolejnych etapów kosztownych badań klinicznych. Zgodnie z logiką koncernu musiałby to być drogi lek, bo pacjentów jest mało. Tylko jak stworzyć drogi lek, skoro wiadomo, że podobne substancje (choć nie tak skuteczne) znaleźć można w zwykłych tabletkach z soją?

– Być może w takich sytuacjach badaczom powinno pomóc państwo? – zastanawia się profesor Maciej Żylicz. Państwo jednak milczy. – Z założenia nie wspieramy badań, które mogłyby przynieść dochód prywatnym firmom farmaceutycznym – wyjaśnia mi (anonimowo) urzędnik w Ministerstwie Nauki.

A Jakub Gołąb, rzecznik resortu zdrowia, przekonuje: – Musimy brać pod uwagę rachunek ekonomiczny. Refundowanie bardzo drogich leków dla niewielkiej grupy pacjentów jest teraz zbyt wielkim obciążeniem.

Tymczasem w preambule rozporządzenia Unii Europejskiej z 2000 roku czytamy, że państwa członkowskie mają dążyć do sytuacji, by chorzy na rzadkie choroby – bez względu na sytuację ekonomiczną kraju – mieli dostęp do terapii.

Świat go ciągnie

Nadzieja przeniosła się do Holandii. Tamtejsi naukowcy znaleźli pieniądze na program kliniczny z genisteiną w tle i zaprosili profesora Grzegorza Węgrzyna do Amsterdamu. – Obiecali nam pomoc – przyznaje genetyk. – Być może już od lata tego roku będziemy mogli wrócić do badań klinicznych.

Badań, których efektem może być opracowanie genisteiny w bardziej udoskonalonej formie. Tymczasem działający w stowarzyszeniu Uratujmy Życie matki i ojcowie dzieci chorych na mukopolisacharydozę ogłosili



Dzięki profesorowi **Ludwik** zapomniał o wózku inwalidzkim, a jego matka Lidia Kiersztyn – o strachu przed śmiercią syna

li akcję zbierania funduszy, by wesprzeć polskie badania Grzegorza Węgrzyna. Robią to, bo boją się, że profesor pewnego dnia na dobre z kraju wyjedzie.

Nie potrafię wyobrazić sobie, że mam dziecko chore na mukopolisacharydozę. Nie wyobrażę sobie cierpienia chorych i ich rodziców. Ale jestem w stanie wyobrazić sobie słynnego polskiego biologa i genetyka na emigracji. Bo wierzę, że zrobi to nie dla pieniędzy lub czystej nauki, ale by z prawami natury, które jak na złość umieściły genisteinę w zwykłej soi, jeszcze skuteczniej powalczyć. □

→
W tym tygodniu:
PISZEMY, JAK BARDZO NIE CHCIE-
NAM SIĘ PISAĆ I CO ROBIMY,
BY UNIKNĄĆ TEGO OBOWIĄZKU.

PSYCHOLOGIA OLGA WOŹNIAK

Sztuka odwlekania

Czy zawsze robicie wszystko według planu, nie odkładacie niczego na później i nigdy nie zostawiacie sobie niczego na ostatnią chwilę? No cóż, jeśli tak – jesteście cyborgami. Jeśli nie, to jesteście... o nie, wcale nie opieszali, leniwi i gnuśni. Cierpicie na prokrastynację. I powiem wam coś więcej: psychologia bardzo poważnie podchodzi do waszej przypadłości

TAK, TAK – NAPISZ TEN TEKST KONIECZNIE! TO BĘDZIE TAKI wcieleniowy artykuł – drwili koledzy z redakcji, kiedy opowiadałam im o moim pomysśle. No dobrze, ale kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień.

Oczywiście nie ma w tym nic zdrożnego: każdemu od czasu do czasu się nie chce. Pijemy dziesiątą herbatę, robimy porządek w kolekcji płyt, pranie, sprzątanie – wszystko po to, by odwlec chwilę, kiedy kategorycznie i bezwzględnie będziemy musieli się zająć Zadaniem Niecierpiącym Zwłoki. Jednak 15–20 procent z nas ma z tym naprawdę poważny problem. To prokrastynatorzy*. Odwlekanie rujnuje ich życie: odbiera zdrowie, przyjaciół, pieniądze. Co zatem daje w zamian, że trwają w swym zgubnym nałogu?

Wrzód na potem

Niektóre badania psychologiczne pozwalają określić, jakie cechy charakteru predestynują do stania się patologicznym opóźniaczem. Naukowcy mówią, że najczęściej zdarza się to perfekcjonistom, ale także ludziom niepewnym siebie, bojącym się porażki oraz takim, którzy wolą nie wykonać na czas zadania z obawy przed... sukcesem.

To śródokowe można jeszcze zrozumieć, ale co ma do tego perfekcjonizm i sukces? Perfekcjonści boją się często, że nie sprostają wymaganiom. Odwlekając wykonanie zadania, podświadomie szukają wymówki, która pozwoli usprawiedliwić ich hipotetyczną porażkę: coś nie wyszło, bo nie miałem dość czasu, by się przygotować. Gdybym się bardziej przyłożył, niezawodnie odniósłbym sukces. Nieco pokrętnie, prawda? Cóż, ważne, że skuteczne – dalej uważam się za świetnego gościa, a jedynie okoliczności za niesprzyjające.

Wróćmy teraz do tego lęku przed sukcesem: rozumiem, że można bać się porażki, ale lękać się tego, że coś

się uda? Ha! A co będzie, jeśli się uda aż za bardzo? Szef się ucieszy i obarczy cię kolejnym, trudniejszym zadaniem? Lepiej nie ryzykować i odwlekać: a nuż nie wyjdzie i będziemy usprawiedliwieni – byliśmy pełni dobrych chęci, ale... itd.

Takie podejście to tak zwana prokrastynacja pasywna: odraczając wykonanie zadania, trwamy w poczuciu bezpieczeństwa (nie, że złudnym). A gdy coś się nie uda, możemy zawsze powiedzieć, że to wina braku czasu, a nie naszych umiejętności.

Jest jeszcze druga kategoria: prokrastynatorzy aktywni. To ci, którzy uważają, że dopiero w ostatnim momencie przed upłynięciem terminu stają się kreatywni (ciekawe, czy sprawdzano, jaki odsetek w tej grupie stanowią dziennikarze?). Nie mogą mieć dużo czasu, bo tyl-

Myślicie, że efektywniej działacie w stresie? Hm... Tylko tak myślicie

• **Procrastinatio**
– (z łac.) odroczenie, zwłoka

ko stres daje im adrenalinowego kopa i wenę twórczą. I tu miała wiadomość dla tych, którzy odnajdują się w tej grupie: według badań naukowych jesteście bardziej elastyczni i efektywni niż inni. Sprawdzacie się w sytuacjach podbramkowych, lepiej przystosowujecie się do nowych okoliczności, bo nie usztynnia was nawyk działania według ścisłego planu (chyba jednak wielu w tej grupie to dziennikarze...).

Kubek zimnej wody na głowę aktywnych prokrastynatorów postanowił wylać psycholog Bruce Tuckman z Ohio State University w USA. „Sko-ro myślicie, że jesteście dużo lepsi w stresie, sprawdzmy to” – powiedział grupie ochotników. Najpierw kazał wypełnić im testy, które pokazywały, jak wielkie są tendencje poszczególnych osób do odwlekania, a następnie dał im zadanie do wykonywania na czas. Ci, którzy twierdzili, że →



dennis



→ w niedoczasie radzą sobie lepiej od innych, wcale nie osiągnęli lepszych wyników. – To życzeniowe myślenie patologicznych odwlekaaczy – komentuje psycholog. – Oni tak naprawdę nie wiedzą, jak dobrze by wypadli, gdyby nie odwlekali. Wolą myśleć, że to odwlekanie wychodzi im na lepsze niż spokojna, niespieszna praca.

To jednak nie wszystko. Okazuje się bowiem, że odwlekanie może być naprawdę groźne dla zdrowia. Fuschia Sirois, psycholog z University of Windsor w Ontario, w Kanadzie, przeprowadziła badania, które pokazują, że prokrastynatorzy często trafiają do lekarza w naprawdę kiepskim stanie zdrowia. Zawsze bowiem odwlekają badania, wizyty u dentystry, nie ćwiczą regularnie. Do tego bardziej od osób zorganizowanych i terminowych cierpią z powodu stresu, infekcji i problemów gastrycznych. Niejednokrotnie zaczynają się leczyć, gdy na wszelką pomoc zaczyna być za późno. Zastanawialiście się kiedyś, kim są ci, którzy przychodzą do lekarza w terminalnym stadium raka albo trafiają na ostry dyżur z perforacją wrzodu? To właśnie ci, którzy ważne rzeczy odkładają zawsze „na potem”.

Nudne i nieprzyjemne

A może to wcale nie wina charakterów tych ludzi, ale właśnie tych rzeczy, które trzeba wykonać tu i teraz? Może to owe zadania do wykonania mają w sobie jakiś „opóźniający pierwiastek”? Tak właśnie pomyślał sobie Piers

Odwlekać cierpią z powodu stresu, infekcji i problemów gastrycznych

Steel, psycholog z University of Calgary w Alberta, w Kanadzie. Chcąc sprawdzić swój pomysł, przedarł się przez blisko pół tysiąca prac poświęconych prokrastynacji i wytropił je: cztery nieznośne cechy zadań, które za nic w świecie nie dają się wykonać od ręki.

Po pierwsze, to zadania trudne, co do których obawiamy się, że nie zakończą się sukcesem. Po drugie, nudne. Po trzecie, w jakiegoś powodu nieprzyjemne i po czwarte, płatne w dość odległej przyszłości. A ludzie mają taką naturę, że zwykle wolą mniejsze, ale natychmiastowe nagrody niż wyższe, oddalone w czasie gratyfikacje. Dlatego zamiast pisać tekst, za który dostanę wierszówkę pod koniec miesiąca, wolę sobie teraz obejrzeć odcinek mojego ulubionego serialu. Niemałdże i mało perspektywiczne? Ale za to jakie ludzkie!

I niechby kto pomyślał, że jestem leniwa! Co to, to nie. Odwlekanie jest niezwykle pracochłonne: kiedy już obejrzę ten film, muszę przecież jeszcze nastawić pranie, wyczyścić skrzynkę e-mailową, bo niedługo się zapcha, zrobić konspekt na zajęcia, które prowadzę za dwa tygodnie, i poszukać materiałów do tekstu, który pójdzie dopiero w następnym numerze. Kiedy skończę ro-

bić to wszystko, będę naprawdę wykończona i będzie zdecydowanie zbyt późno, by cokolwiek napisać...

Schowaj iPoda, zatrudnij Magdę

(Trzy herbaty, jedno pranie i dwa odcinki „Doktora House’a” później). Co więc zrobić, żeby się nie dać? Po pierwsze, oczyść swoje pole pracy z przeszkadzajek – wykasuj z laptopa wszystkie odcinki serialu (zabolało...), wyłącz telefon, ukryj iPoda, wycisz dźwięk powiadamiający o przyjsciu nowego e-maila. Nasze otoczenie działa naprawdę toksycznie na motywację do pracy.

Po drugie, opowiedz jak największej liczbie ludzi o tym, że masz do wykonania pracę na czas, czyli deleguj swoją motywację na innych. Możesz oszukiwać siebie, ale trudniej będzie ściemnić mężowi, który przydybie cię przy robieniu czwartej herbaty z niewinnym pytaniem: „Już skończyłaś?”

Zatrudnij Magdę Gędziorowską. Nasza sekretarz redakcji to mistrzyni w popędzaniu dziennikarzy zawalających terminy. Sztukę szantażu („A może zabrać ci tę stronę, skoro się nie wyrabiasz?”), wpędzania w poczucie winy („Czy wiesz, że przez twoje opóźnienie korekta i graficy tkwili tu wczoraj do północy?”), zastraszania („Chcesz o tym porozmawiać z naczelnym?”) opanowała do perfekcji. Jest nieczuła na wypadki losowe i kłopoty rodzinne delikwenta. Nieprzekupna. Jest po prostu SKUTEKZNA. Poszukaj w swoim otoczeniu takiej osoby i namów ją, by cię pilnowała, a sukces murowany.

Tygodnik „New Scientist” opisywał przypadek brytyjskiego pisarza Douglasa Adamsa, autora między innymi bestsellerowego „Autostopem przez galaktykę”, który aby skończyć książkę na czas, namawiał swego wydawcę, by ten wynajął mu możliwie spartański pokój w pokoju i strażnika, który miał go pilnować podczas pracy.

Jeśli jednak nie jesteś gotów na cerbera, psychologowie dają inną radę: dziel zadania do wykonania na małe części. Po ukończeniu każdego etapu nagradzaj się jakąś niewielką przyjemnością. I planuj raczej swój czas wolny, a nie pracy. W przeciwnym razie, jeśli nie wykonasz planu, będziesz miał demotywujące do działania poczucie winy. A tak każda pożyteczna rzecz zrobiona w czasie pracy będzie twoim małym sukcesem.

Czas w zapas

Jeśli zaś nic z tego nie pomoże i twój nieznośny zwyczaj robienia wszystkiego na ostatnią chwilę nie da się wyplenić, zapisz



się do grupy wsparcia. W Internecie działa kilka takich. Jedną z najbardziej aktywnych to amerykańska. Działający od 40 lat Amerykański Klub Prokrastynatorów liczy 14 tysięcy członków, choć jego prezes Les Waas żartuje, że to dlatego, iż kolejnych 750 tysięcy nie zdążyło się jeszcze zapisać.

Nie będziesz się tu stresować. Członkowie klubu spotykają się raz w roku z okazji Wigilii w... czerwcu. – Nie przywiązujemy się do stałej daty – tłumaczył dziennikarzowi miesięcznika „Discover” Les Waas. – To czasem pierwszy, a czasem drugi tydzień czerwca. Bywa też, że nasze spotkanie wypada pod koniec miesiąca. Zawsze zwlekamy z jego organizacją do ostatniej chwili i często nie zdążamy w terminie. Od czasu do czasu wysyłamy też newsletter do swoich członków. Newsy nie są w nim może najświeższe, ale nikt się tym nie przejmuję. Możesz zostać naszym członkiem, ale jeśli wypełnisz formularz i odeślesz go do nas. Na członkostwo nie mają jednak co liczyć ci, którzy wszystkie rubryczki wypełnią poprawnie i zdążą wysłać go na czas – zdradza Waas.

Prokrastynatorzy żyją w przeświadczeniu, że nie ma rzeczy, której nie dałoby się skutecznie odwleć. – Można to zrobić nawet z własną śmiercią – jeśli tylko nie palisz, umiarkowanie pijesz i prawidłowo się odżywasz – żartuje Waas.

Poza tym odwlekanie to świetny sposób na zyskanie czasu w naszym zagonionym społeczeństwie. Znasz takie powiedzenie: „Masz coś zrobić jutro – zrób pojutrze, będziesz mieć dwa dni wolnego”? Ono właśnie najcelniej opisuje ten fenomen. Jeśli masz na coś dwa tygodnie, robisz to dwa tygodnie. Jeśli

jeden dzień – robisz to właśnie tak długo. Naukowo odnosi się do tego prawo sformułowane przez brytyjskiego historyka Cyrila Northcote’a Parkinsona, zwane w skrócie po prostu prawem Parkinsona: „Wykonywanie zadań wydłuża się, wypełniając cały czas pracy”.

– Nie należy jednak myśleć, że prokrastynatorzy to zawsze życiowe nieudajdy i nieudacznicy – zaznacza Waas. – W naszym towarzystwie jest wielu cenionych ludzi – biznesmenów, prawników, inżynierów. Myślę, że to ludzie szczęśliwi. Przeciwnieństwem prokrastynatora jest bowiem w moim mniemaniu antykrastynator: zawsze pędzący przez życie, nigdy niemający czasu na wachanie róż, za to z tendencją do umierania młodo. Tymczasem wszyscy w naszym klubie są zdrowi, dobrze wyedukowani i cieszą się życiem. Oprócz tych, którzy zbyt długo odkładali wizytę u lekarza – dodajmy.

Czy zatem warto zrywać ze swym nałogiem? Dopóki jest on w miarę niegroźny – będzie trudno. Na dodatek zdaje się, że jest społecznie akceptowany. Dla kogo bowiem, jeśli nie dla odwlekaaczy, byłyby supermarkety czynne 24 godziny na dobę, sklepy pracujące w niedzielę czy przedłużone godziny pracy urzędów skarbowych na kilka dni przed upływem terminu złożenia PIT-ów? Może sposobem na karanie odwlekaaczy byłoby podnoszenie w sklepach cen w miarę zbliżania się weekendu?

No, ale proszę, kto pierwszy rzuci kamień? Kto...?

PS Ten tekst oddałam dwa dni przed wyznaczonym terminem. Ale ten numer prowadzi Magda.

WALCZ! Jeśli wszyscy mają pretensje, że wciąż coś zawalasz, zmień się. Nie twierdzimy, że to ci się uda, ale zawsze możesz spróbować

PSYCHOLOGOWIE WYMYŚLILI kilka świetnych rad dla ludzi, którym odwlekanie rujnuje życie. Oto kilka z nich:

1. Staraj się robić listy zadań do wykonania i próbuj do nich zaglądać możliwie często. Jest szansa, że spowoduje to psychiczny dyskomfort, który skłoni cię do działania.
2. Planując coś, od razu zakładaj, że będzie to trwało dwa razy dłużej, niż ci się wydaje.
3. Ustal konkretny (data, godzina) termin rozpoczęcia czynności i poinformuj o tym maksymalnie dużą liczbę osób.
4. Wyprowadź się na bezludną wyspę albo chociaż wyłącz telefon i program pocztowy.
5. Jeśli nie wychodzi ci początek, zacznij od środka, bylebyś zaczął.
6. Dziel zadania na małe odcinki. Po każdym funduj sobie jakąś nagrodę. Jeśli zaś chcesz sprawdzić, jak bardzo prokrastynacja dotyczy ciebie, możesz to zrobić w Internecie: http://psychologytoday.psychtests.com/tests/procrastination_access.html.

Reklama
Seria przewodników dla zmotoryzowanych

Już 2 lipca w „Przekroju” weekendowe trasy po...

Wielkopolsce

„Przekrój” z przewodnikiem tylko 5,00 zł



weekendowe trasy po... Wielkopolsce

Kolejne części serii: Mazowsze, Pomorze

– co dwa tygodnie z „Przekrojem”



PRZEKROJ najlepszy w środku

przekroj.pl

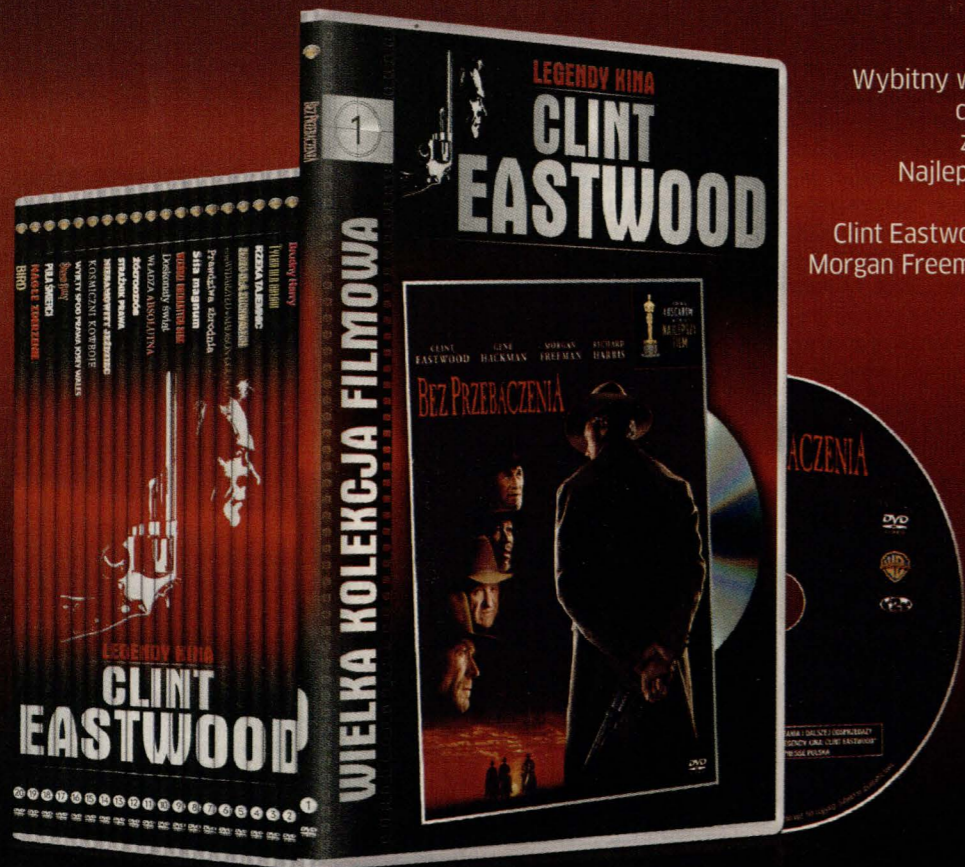
NOWOŚĆ!

LEGENDY KINA
CLINT EASTWOOD

KOLEKCJA 20 FILMÓW CLINTA EASTWOODA
- JEDNEGO Z NAJLEPSZYCH AKTORÓW I REŻYSERÓW HOLLYWOODZKICH

1. część kolekcji **BEZ PRZEBACZENIA**
już w sprzedaży

tylko z magazynami **PRZE KROJ** i **VIVA!**



Wybitny western nagrodzony czterema Oscarami z doborową obsadą. Najlepszy film 1992 roku. W rolach głównych Clint Eastwood, Gene Hackman, Morgan Freeman i Richard Harris.



© 2009 Warner Bros. Entertainment Inc. Distributed by Warner Home Video. All Rights Reserved.

Kolejne filmy z kolekcji co **2 tygodnie** w kioskach tylko z **PRZE KROJ**

Szczegóły i prenumerata na www.przekroj.pl

ZAMÓW CAŁĄ KOLEKCJĘ JUŻ TERAZ
otrzymasz aż **6** filmów **GRATIS** • oszczędzisz ponad **80 zł!**
Szczegóły i prenumerata www.przekroj.pl lub tel. **(0-22) 584 22 22**

- | | | | | |
|---|--|---|---|--|
| 
1
Bez Przebaczania
06.07.2009 | 
2
Brudny Harry
09.07.2009 | 
3
Tylko dla orłów
23.07.2009 | 
4
Rzeka tajemnic
13.08.2009 | 
5
Złoto dla zuchwanych
27.08.2009 |
| 
6
Władza
09.09.2009 | 
7
Prawdziwa zbrodnia
17.09.2009 | 
8
Siła magnum
01.10.2009 | 
9
Wzgórze rozdartych serc
15.10.2009 | 
10
Doskonały świat
29.10.2009 |
| 
11
Szadź absolutna
11.11.2009 | 
12
Żółtodziób
26.11.2009 | 
13
Strażnik prawa
10.12.2009 | 
14
Niesamowity jeździec
23.12.2009 | 
15
Kosmiczni kowboje
07.01.2010 |
| 
16
Pięty spod prawa
01.02.2010 | 
17
Bronco Billy
04.02.2010 | 
18
Puła śmierci
28.02.2010 | 
19
Nagłe zderzenie
14.03.2010 | 
20
Bird
28.03.2010 |

WIELKA KOLEKCJA FILMOWA

KORZYSTAJ

BOKSY
BAGAŻNIKI
GOLF
SILNIKI
PRZEWODNIKI

MOTOPAKOWANIE

Jak to wszystko zmieścić?

Podczas pakowania się na wyjazd obowiązuje jedna zasada – niezależnie od tego, jak duży masz samochód (nie dotyczy ciężarówek), i tak zawsze będzie w nim za mało miejsca. Gdybyś więc chciał oszczędzić sobie porannej walki z bagażami w dniu wyjazdu, zabierz się do sprawy wcześniej.

Na szczęście ludzkość wynalazła już mnóstwo patentów na umocowanie roz-

maitych rzeczy na zewnątrz i wewnątrz samochodu, więc warto z tych pomysłów skorzystać. Ot, choćby transport roweru. Można klasycznie – na dachu. Można oryginalnie – na haku. A można też specjalistycznie, czyli na dachu, ale z odkręconym przednim kołem. Ostatnia metoda daje niezwykłą stabilność i zmniejsza opór powietrza. Zajrzyj więc do Internetu na dwa tygodnie przed wyjazdem i sprawdź, jak uczynić pakowanie jeszcze jednym przyjemnym elementem urlopu. □

→ Już za trzy tygodnie...

... A DOKŁADNIEJ 16 LIPCA W SZKOCJI ZACZYNA SIĘ NAJSTARSZY I NAJBARDZIEJ PRESTIŻOWY KONKURS GOLFOWY ŚWIATA. OFICJALNYM PIWEM, KTÓRE BĘDZIE SERWOWANE, JEST PILSNER URQUELL



Przynajmniej, że wciąż nie mieści nam się w głowie, że coś takiego może działać. Jak na małej główce haka można powiesić dobre 50 kilo, i to jeszcze tak, że całą konstrukcję można odchylić o 45 stopni?

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE (5), ISTOCKPHOTO

TURYSTYKA

Weekendowy przewodnik samochodowy po Wielkopolsce

Za tydzień wraz z „Przekrojem” będzie można kupić już trzeci z przewodników przygotowywanych przez Škodę i Pascala. Tym razem proponujemy weekendowo odwiedzić Wielkopolskę, oczywiście siedząc za kierownicą samochodu.

Przewodnik podzielony jest na pięć części – zwiędzamy Poznań i jego okolice, Puszcę Notecką, podążamy śladami Piastów, z ziemi chełmińskiej jedziemy aż do Torunia, by na koniec odwiedzić ziemię lubuską.

W Poznaniu zapraszamy na narty i sanki – sztuczny stok pozwala na zjazd nawet przy największych upałach. W Puszczykowie znajdziesz niezwykle pamiątki, podróży Arkadego Fidlera, a koło Kleczewa musisz uważać, by nie wpaść w gigantyczny, liczący kilka kilometrów długości krater będący pozostałością po odkrywkowej kopalni węgla.

Na liczących w sumie ponad 900 kilometrów trasach można znaleźć miejsca tętniące wielkomiejskim życiem i ciche miejsca, gdzie z pewnością nikt nie będzie nam przeszkadzał. Wystarczy więc tylko się spakować i można ruszać na cały weekend w trasę. □



XVIII-wieczny pałac w podpoznańskim Rogalinie mieści doskonałą galerię polskiego malarstwa

Silnik wyróżniony

TSI Volkswagena zdobyło tytuł International Engine of the Year

65 DZIENNIKARZY Z 32 KRAJÓW ogłosiło wyniki plebiscytu na najlepszy silnik roku. W kategorii pojemności 1,0–1,4 litra wygrał produkt Volkswagena – jednostka 1,4 TSI z podwójnym doładowaniem. Silniki TSI napędzają między innymi modele Polo, Touran, Passat czy nowego Golfa. Połączono w nich bardzo dobrą dynamikę z niewielkim zużyciem paliwa. To zasługa zredukowanej pojemności wtrysku i inteligentnego systemu doładowania. Na przykład silnik TSI o mocy 160 KM zużywa tylko 6 litrów paliwa na 100 km. □

Mały znaczek TSI oznacza, że samochód napędza najlepszy silnik roku

REKLAMA



Jeśli nie chcesz od razu kupować kosztownego sprzętu, zainteresuj się wypożyczalniami. Na przykład za kilkanaście złotych za dobę możesz pożytyć pakowny dachowy boks o pojemności 400–500 litrów.

PAMIĘTAJ, ŻE BAGAŻNIK bazowy, czyli tak zwane belki, ma określoną dopuszczalną nośność. By jej nie przekroczyć, uwzględnij nie tylko masę samego bagażu, ale i pozostałych części składowych bagażnika.



BAGAŻNIKI
GDZIEKOLWIEK JEDZIESZ... **bagażniki**
IAURUS

Generalny przedstawiciel w Polsce firmy THULE
ZPH „TAURUS”
ul. Plebiscytowa 200
43-190 MIKOŁÓW
tel. (32) 322-13-84, 226-07-84

- LISTA DEALERÓW
- Andrychów, „Goliat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • Białystok, „AMT-Galeria Kwadrat”, Gen. Andersa 38, tel. 662 30 68 • Bielsko-Biala, „Grafitti”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • Bydgoszcz, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowity 25, tel. 373 51 17 • Bytom, „Kemes”, Żeromskiego 5, tel. 282 56 67 • Chorzów, „Art. Motor”, Styczyńskiego 11/2, tel. 0604 911 718 • Cieszyń, „Auto Moto Georg”, Bielska 26, tel. 852 14 73 • Czechowice Dz., „Art. Motor”, Legionów 46, tel. 215 50 01 • Częstochowa, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • Gdynia, „Auto Tour”, ul. Witomińska 32, tel. 620 32 61 • Gliwice, „Auto-Sudol”, Okopowa 5, tel. 231 32 57 • Jaworzno, „Art-Mot”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • Jelenia Góra, „Rabat”, Sobieskiego 19, tel. 752 68 13 • Kalisz, „CEKTOP”, Chopina 24, tel. 767 30 30 • Katowice, „Na Andrzeja”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel. 252 68 53 • Kielce, „Motoryzacyjny”, Sandomierska 192, tel. 344 64 51 • Koszalin, „Franter”, Gnieźnieńska 19, tel. 341 13 33 • Kraków, „T F T”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Auto Mont”, Pasmczna 2A, tel. 266 05 00 • „Auto Plus”, Prądnicka 79, tel. 416 20 08 • Lublin, „Remat”, Borelowskiego 45, tel. 524 05 21 • Łódź, „Cubik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 • Nowy Sącz, „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • Nowy Targ, „Bemal”, Walsmundzka 16, tel. 266 92 26 • Olsztyn, „Taurus-Car”, Pstrowskiego 12, tel. 535 33 03 • Opole, „Salon Rowery Rove”, Budowlanych 5, tel. 453 74 58 • Pila, „AZ Moto”, Wawelska 32, tel. 351 87 30 • Poznań, „Taurus Bagażniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bagda”, Wieruszowska 10, tel. 867 89 65 • Pruszków, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • Przemyśl, „Bax-Bis”, Ostrow 245, tel. 671 04 08 • Racibórz, „Surmex”, Głubczycka 11, tel. 414 05 28 • Sanok, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 464 64 44 • Sosnowiec, „Box”, Prosta 5, tel. 785 51 21 • Szczecin, „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 • Tarnów, „Tariand”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • Warszawa, „Taurus” – filia, Bitwy Warszawskiej 1920 r. 11, tel. 823 86 36 • „Taurus” – filia, Polczyńska 51, tel. 665 99 24 • „A. G. Wrona”, Grójcka 128 paw 5, tel. 823 77 24 • „Hossa”, Walibryzka 11, lok. 10, tel. 549 90 16 • „Hossa”, Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „All – Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • Wejherowo, „Sport-Tourist”, Sikorskiego 51, tel. 672 42 16 • Wrocław, „MCM Mrozinski”, Legnicka 62, tel. 351 23 71 • „MCM Mrozinski”, Ślężna 146 – obok stacji SHELL, tel. 337 20 73

Zapraszamy do naszego ośrodka na Pojezierzu Drawskim! (informacje na stronie www.osrodektaurus.pl)

WAKACJE

z „Przekrojem”

Przekrój” na urlopie? Bez obawy, ten tytuł nie oznacza, że wszyscy wzięliśmy nagle urlop, pozabawiając Was ulubionego tygodnika. Ale przynajmniej – też lubimy poleniuchować. I to z naszych wakacyjnych podróżniczych pasji zrodziły się teksty, w których przez najbliższe 11 numerów „Przekroju” chcielibyśmy zachęcić Was do odwiedzenia ciekawego miasta, szlaku, regionu albo po prostu interesującej ulicy.



Wysepka Christianso nieopodal Bornholmu była kiedyś więzieniem. Dziś dobrowolnie przyjeżdżają tu turyści

BORNHOLM OLGA WOŹNIAK

Wyskocz na wyspę

LUBISZ ŚLEDZIE I ROWERY? FASCYNUJESZ SIĘ KULTURĄ WIKINGÓW? NAWET JEŚLI CHCESZ PO PROSTU POOPALAĆ SIĘ NA PIĘKNEJ PLAŻY – TO MIEJSCE DLA CIEBIE

MIAŁA BYĆ WYSPA. TAKI MIELIŚMY POMYSŁ NA SPĘDZANIE WAKACJI I JUŻ OD KILKU LAT UDAWAŁO NAM SIĘ TEGO trzymać. Tym razem jednak pojawił się kłopot w postaci zaledwie tygodniowego urlopu. A większość wysp znajduje się w takiej odległości, że tydzień to za mało, by się do nich dostać i mieć jeszcze trochę czasu na odpoczynek. Pobliskie wyspy greckie uznaliśmy za zbyt komercyjne, na włoskich już byliśmy, wyspa Uznam nie znajdowała naszego uznania, a od Wolina woleliśmy już chyba Wielką Brytanię... Nerwowe poszukiwania niedalekiej atrakcyjnej wyspy na krótki urlop przybierały coraz rozpaczliwszą formę. – A może **Bornholm**? – zaproponował wreszcie jeden ze znajomych, obserwując naszą narastającą rezygnację. Popatrzyliśmy po sobie z namysłem: co my w ogóle wiedzieliśmy o Bornholmie? Myślicie, że to żadna atrakcja na urlop, bo na północy, na Bałtyku, więc będzie pewnie zimno i nie da się kapać w morzu? Też tak sądziliśmy. Jednak nie bardziej mylnego. Po pierwsze, latem temperatura wody w Bałtyku dochodzi u wybrzeży wyspy do (ależ tak!) 22 stopni Celsjusza. Na lądzie zaś panuje swoisty mikroklimat, dzięki któremu nie należą tu do rzadkości orchidee, anemony, figowce, brzoskwinie, morwy i morele. Co do kąpieli – w życiu nie widziałam (a widziałam ich naprawdę sporo) tak **pięknych plaż** pokrytych drobnymi, jasnym piaskiem. Ów piasek był zresztą jakiś czas temu jednym z filarów bornholmskiej



gospodarki: ta niewielka duńska wyspa była bowiem monopolistą w sprzedaży piasku do klepsydry. A propos monopolu, wspomnijcie o Bornholmie przy okazji wizyty w McDonalddie – każdy fishmac sprzedawany w Europie zawdzięcza swoje rybne nadzienie przetworzonym rybkom znajdującym się w miejscowości Hasle. Nie znaczy to jednak, że mieszkańcy wyspy oddają się fast-foodowemu obżarstwu. Jedyny McDonald działa w stolicy wyspy **Ronne**, a jego otwarciu to-

warzyszyły gwałtowne protesty wypiarzy niezwykle przywiązanych do tradycji i własnej kuchni. Przy okazji: wyprawa na Bornholm może być jak najbardziej podróżą kulinarną. Jest jednak jeden warunek – musicie gustować w **rybach**. Te przyrządza się tu na wiele rozmaitych sposobów. Nieodłącznym składnikiem krajobrazu zaś są **kominy** małych, przydomowych wędzarni. Możemy w nich skosztować ciepłej, wyjętej prosto z komina aromatycznej ryby, którą najlepiej zapiec lokalnym piwem. *Specialité de la maison* są tutaj śledzie. Najpopularniejszy śledziowy przysmak to Słońce nad Bornholmem (**Sol over Bornholm**) – świeżo uwędzony śledzik z żółtkiem, rzodkiewką, szczypiorkiem podawany z ciemnym chlebem. Do tego serwuje się sałatkę z ziemniaków. Jednak równą atrakcją dla podniebienia będzie śledź w curry, śledź w szafranie z dodatkiem włoskiego kopru, filety z makreli z różnymi dodatkami czy absolutnie rewelacyjne wędzone bałtyckie krewetki (tak, tak, są takie!).



Ale dość o jedzeniu. Nie bawi was to? Oto inny pomysł na wyspę Bornholm: **rowery**. Na tym skrawku lądu (powierzchnia wyspy wynosi 588,5 kilometra kwadratowego, długość linii brzowej to 141,4 kilometra) znajduje się 300 kilometrów ścieżek rowerowych i dziesiątki wypożyczalni dla cyklistów. Co więcej, wiele atrakcji wyspy można obejrzeć, podróżując jedynie rowerem lub pieszo. To ostatnie dotyczy na przykład niezwyklego rezerwatu **Paradisbakkerne** (Rajskie Pagórki). Dla miłośników przyrody Bornholm to prawdziwy raj. Nie bez powodu nieoficjalną flagą wyspy jest duńska sztandar z przemalowanym na zielono białym krzyżem na czerwonym tle. To prawdziwie zielona wyspa. W swoim żywiole będą tu także tropiciele średniowiecznych (i starszych) tajemnic. Nie należą do rzadkości **kamienne kręgi, menhiry** czy glazy pokryte wciąż jeszcze nieodszyfrowanymi **napisami runicznymi**. Jeśli jednak w ogóle was to nie bawi, a waszym głównym pro-

blemem jest zająć czymś bandę wyrostków – to też nie mogliście lepiej trafić. Bornholm jest świetnym miejscem na wakacje z dziećmi. Jedną z większych atrakcji jest stowriona na wyspie średniowieczna wioska. Przy wejściu do niej dzieci ubierane są w stroje z epoki i mogą zacząć podróż w czasie, oglądając codzienne życie dawnych mieszkańców Bornholmu. Mogą własnoręcznie szyć, wybijać monety, postrzelać z łuku, obejrzeć występy kuglarza. I zaręczam – nie jest to cepelia, a sporo zabawy będzie tu mieć i dorosły. Wyjątkowych maruderów ożywi rejs na oddalone o 18 kilometrów od Bornholmu małe wyspy położone w archipelagu **Ertholmene** (nie bez kożery nazywanym też czasem Wyspami Groszkowymi). Tylko dwie z nich są zamieszka-



ne: **Christianso** i **Fredriksø**. Mieszka tu około stu osób, a atmosfera tego miejsca jest niczym żywcem przeniesiona z książkowego Bullerbyn. Jedynymi pojazdami na tych małych wyspach są rowery, konserwator zabytków zabronił budować tu cokolwiek nowe-
blemem jest zająć czymś bandę wyrostków – to też nie mogliście lepiej trafić. Bornholm jest świetnym miejscem na wakacje z dziećmi. Jedną z większych atrakcji jest stowriona na wyspie średniowieczna wioska. Przy wejściu do niej dzieci ubierane są w stroje z epoki i mogą zacząć podróż w czasie, oglądając codzienne życie dawnych mieszkańców Bornholmu. Mogą własnoręcznie szyć, wybijać monety, postrzelać z łuku, obejrzeć występy kuglarza. I zaręczam – nie jest to cepelia, a sporo zabawy będzie tu mieć i dorosły. Wyjątkowych maruderów ożywi rejs na oddalone o 18 kilometrów od Bornholmu małe wyspy położone w archipelagu **Ertholmene** (nie bez kożery nazywanym też czasem Wyspami Groszkowymi). Tylko dwie z nich są zamieszka-

ki hotel (rezerwacja konieczna!) i mikroskopijne pole namiotowe. O życiu mieszkańców wiele można się dowiedzieć podczas obiadu w tutejszej karczmie. Karczmarz dręczony ciągłymi pytaniami turystów wydrukował na serwetkach swoje FAQ. Dzięki temu wiemy, że wyspy nie mają własnego pastora, ale mają szkołę, w której uczy się 18 dzieci, że lekarz przyjmuje codziennie przez godzinę i że na wyspie nie można hodować psów ani kotów (nie zdradzę wam dlaczego – przekonajcie się naocznie). No i w zasadzie tutaj kończy mi się miejsce. A nie napisałam jeszcze o **Hellingdommen** – niezwykłym klifowym wybrzeżu Bornholmu, **Dolinie Echa**, ruinach zamku **Hammerhus**, wiatrakach ani o tym, jak dawni mieszkańcy wyspy chronili się przed najazdami Kaszubów. Nie wspomniałam o tym, że w XVIII wieku u wybrzeży wyspy rozbił się holenderski statek z angielskimi zegarami, ani o tym, co z tego wynikło. Nie starczyło mi miejsca na krainę **Luizy** – nawet anteny telewizyjne muszą być schowane pod dachami domów, by nie psuły widoku. Nie można tu, niestety, wynająć żadnego domu. Jest jednak malutrzona (rezerwacja konieczna!) i mikroskopijne pole namiotowe. O życiu mieszkańców wiele można się dowiedzieć podczas obiadu w tutejszej karczmie. Karczmarz dręczony ciągłymi pytaniami turystów wydrukował na serwetkach swoje FAQ. Dzięki temu wiemy, że wyspy nie mają własnego pastora, ale mają szkołę, w której uczy się 18 dzieci, że lekarz przyjmuje codziennie przez godzinę i że na wyspie nie można hodować psów ani kotów (nie zdradzę wam dlaczego – przekonajcie się naocznie). No i w zasadzie tutaj kończy mi się miejsce. A nie napisałam jeszcze o **Hellingdommen** – niezwykłym klifowym wybrzeżu Bornholmu, **Dolinie Echa**, ruinach zamku **Hammerhus**, wiatrakach ani o tym, jak dawni mieszkańcy wyspy chronili się przed najazdami Kaszubów. Nie wspomniałam o tym, że w XVIII wieku u wybrzeży wyspy rozbił się holenderski statek z angielskimi zegarami, ani o tym, co z tego wynikło. Nie starczyło mi miejsca na krainę **Luizy**

Informacje praktyczne:

- Prawie wszyscy na wyspie mówią po angielsku i niemiecku. Dużo jest też informacji turystycznych po polsku.
- Choć oficjalną walutą jest duńska korona, w wielu miejscach można płacić w euro.
- Na Bornholm możemy wybrać się nawet na jeden dzień. Startujący z Kołobrzegu, wodolotowiec dowiezie nas na wyspę około 9.30, potem do 17.15 mamy czas na zwiedzanie i przed 20 jesteśmy już w Polsce.
- Jeśli chcemy na wyspie jeździć własnym samochodem, możemy tu dopłynąć wyłącznie promem ze Świnoujścia.

ani las **Almindinge**, po którym powinny biegać jednorożce. Nie zachwalałam świetnych warunków do windsurfingu, wodnego parku ani miasteczka **Gudhjem**. Trudno. Musicie zobaczyć to sami.

W TYM TYGODNIU Z URLOPU POZDRAWIA OLA SALWA

Bonjour!

KOLEJNY RAZ UDERZA MNIE, ŻE PRZECIĘTNA PARYŻANKA i przeciętna warszawianka noszą prawie takie same ubrania – w końcu kupujemy je w tych samych sieciówkach – a jednak Francuzki wyglądają szykowniej. Rurki, legginsy, krótkie sukienki, baleriny (ale nigdy sandały ortopedyczne lub japonki! – po obuwiu można odróżnić turystę od tubylca). Z większym polotem i fantazją ubierają się studentki i artystki, na które wpadłam w okolicach dzielnicy Le Marais. Obok małych knajp z fantastycznym jedzeniem jest tam mnóstwo niewielkich butików z szytymi przez początkujących i awangardowych projektantów strojami i ręcznie robioną biżuterią. A propos – biegnąc z Luwru, wpadłam na chwilę do Musée des Arts Décoratifs, które mieści się dosłownie kilkadziesiąt kroków od słynnych piramid. Obejrzałam tam świetną wystawę biżuterii, a z muzealnego sklepu wyszłam obciążona albumami i książkami o modzie. Zakupy w Paryżu zawsze są szykowne.



Redakcja „Przekroju”
ul. Wiejska 19
00-780 Warszawa

Ola

KULTURA

W tym tygodniu:
SAME KSIĄŻKI,
NARESZCIE!



UWAGA KSIĄŻKI

LETNIA CZYTELNIA „PRZEKROJU”

CZYTAĆ NALEŻY ZAWSZE. ZGODNIE Z NOWĄ ŚWIECKĄ TRADYCJĄ POLECAMY JEDNAK **GÓRĘ KSIĄŻEK I MORZE AUTORÓW** SPECJALNIE PASUJĄCYCH DO SZALEŃSTW URLOPOWEJ LEKTURY

KSIĄŻKI MARCIN SENDECKI

WSZYSTKO JEST JASNE I NIE BĘDIEMY OBRAŻAĆ niczyjej inteligencji niekończącą się listanią zachęt do czytania. Wypada jednak wytłumaczyć się z tegorocznego kształtu naszej czytelni. Otóż inaczej niż przed rokiem (jak było przed rokiem, sprawdzić można na www.przekroj.pl) spreparowaliśmy to dziełko kolektywnie. W badaniach udział wzięli i zdali z nich sprawę: Małgorzata Sedowska (masa), Olga Woźniak (owo), Mariusz Herma (mh), Wojciech Mikołuszko (miko), Tadeusz Nyczek (tn), Piotr Stanisławski (pstan) i wyżej podpisany (ms), czyli połączone siły „Przekrojowych” działów cywilizacji i kultury, którymi kierowały wyłącznie prywatne upodobania i niejaki wyobrażenie o tym, co też by państwu mogło sprawić lekturową frajdę.

Całość podzielona jest na kilka odrębnych bloczków gatunkowo-tematycznych przetykanych eklektycznymi „pakietami” Nyczka i „koktajlami” Sendeckiego, co – mamy nadzieję – sprawia, że książkowa monokultura i książkowe multikulti współżyją w miarę harmonijnie.

Polecamy książki niekoniecznie najnowsze, ale dostępne w księgarniach, jeśli nie tradycyjnych, to internetowych – z małymi wyjątkami (Foks, porządniejsze wydania Słowackiego, część fantastycznych pozy-

cji fantastycznych), po które trzeba się pofatygować do biblioteki, antykwiariatu albo do internetowych serwisów aukcyjnych.

Ze zrozumiałych względów nie mogliśmy napisać o wszystkim. Niekiedy intencjonalnie. Na przykład o skandynawskich kryminałach napiszemy niedługo oddzielnie i obszernie. Jednakże zgodnie z „Przekrojową” tradycją „niepisanie o” o niektórych książkach nie napisaliśmy szczegółów. Bystra czytelniczka dostrzeże od razu, że szczególnie nie napisaliśmy o książkach dziś najpopularniejszych. A to z dwóch powodów. Po pierwsze, uznaliśmy, że tak dobrze sobie owe książki radzą, że znajdują (bo wciąż znajdują, co nas bardzo cieszy) rzesze czytelników i bez naszej skromnej rekomendacji. Po drugie, raczej słabo się na nich, niestety, wyznajemy. Tak więc rażąca może niektórych nieobecność nowej powieści Katarzyny Grocholi, zmierzających wampirów, samotnych sieci i rozlewisk nie oznacza wcale, że źle im życzymy, nie lubimy ich i mamy coś przeciw, ale tyle tylko, że ni w ząb nie wiemy, o co w nich chodzi, bośmy ich jakoś nie zdołali przeczytać.

Co się pewnie nie zmieni.

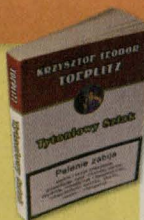
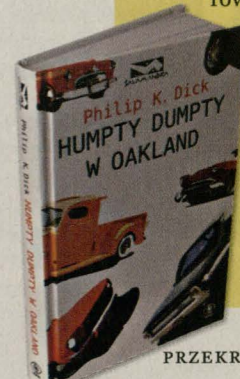
No, ale na świecie nie ma rzeczy doskonałych. Poza doskonałymi książkami. □

Koktajl

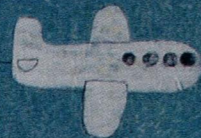
Bardzo przyjemny

Koktajl, więc „Bar dobrych ludzi”

J.R. Moehringera (Sonia Draga) będzie jak znalazł. Autobiograficzna opowieść o dorastaniu na Long Island w latach 70. i 80. (z lokalnym barem i literaturą w dużych rolach) jest solidna i wzruszająca. Żeby nie wzruszyć się jednak za bardzo, weźmy wznowione właśnie arcyzabawne arcydziełko Jaroslava Haška „Historia Partii Umiarkowanego Postępu (w Granicach Prawa)” (WL) – rzecz dla zwolenników wszelkich partii rządzących i opozycyjnych pospołu. Potem znów skok do Stanów i „Humpty Dumpty w Oakland” (Rebis), nieznaną dotąd u nas nie fantastyczna, lecz obyczajowa i głównie przez to ciekawa powieść Philipa K. Dicka. Jeszcze chwila oddechu przy kulturowej historii palenia, którą kreśli Krzysztof Teodor Toeplitz w dziarskim „Tytoniowym szlaku” (Nowy Świat) i możemy wybrać się na Wyspy Brytyjskie w zmięszanych „Zapiskach z małej wyspy” Amerykanina z kukurydzianego Iowa Billa Brysona. – ms



Letnia czytelnia



Ludzie w podróży

Opowieści o niezwykłym szaleństwie

Hugo-Bader w Rosji, Moran na Pacyfiku, a Godwin w Zimbabwie

Jeśli lubicie – także w wakacje – schodzić z utartych szlaków, konieczne spakujecie do plecaka „Białą gorączkę” (Czarne), w której Jacek Hugo-Bader daje kapitalny portret mieszkańców Rosji i jej dawnego imperium. Ekstremalna bieda i ekstremalne bogactwo, duchowe wzloty sięgające nieba i upadki na samo dno. Poznacie mientów i wołosatych; zajrzyjecie w serce tajgi, gdzie wciąż działają szamani i gdzie tytu-

kie dopada białego człowieka zbyt długo przebywającego w tropikach. Autor „Za Morzem Koralowym” (PIW) Michael Moran wyprawia się śladem awanturników, marzycieli i badaczy (w tym Bronisława Malinowskiego!) na zachodni Pacyfik, snując niesamowitą opowieść o czasach dawnej świetności i dzisiejszym upadku pięknego wysp: o kanibalach, tajemniczych rytuałach, niezłomnych misjonarzach; o raju pod szytym melancholią. Równie melancholijna – i równie fascynująca – jest książka Petera Godwina „Gdzie krokodyl zjada słonce” (W.A.B.). Jej autor opisuje losy afrykańskiego Zimbabwie, bogatego kraju doprowadzonego

na skraj nędzy i szaleństwa przez Roberta Mugabe. A wszystko z perspektywy własnej rodziny białych osadników. Przy okazji Godwin odkrywa rodzinne sekrety i tajemnice, które prowadzą go – tak, tak! – do Polski. – masa



Koktajl Nieco mroczny

Najpierw stylowy i solidny kryminał z castrowskiej Kuby, czyli „Gorączka w Hawanie” Leonarda Padury (Znak). Bardzo warto. Dalej, idąc za ciosem, Michaela Chabona „Związek żydowskich policjantów” (W.A.B.), w którym historia alternatywna (nie ma Izraela, ogromna żydowska kolonia na Alasce, rządowe spiski, charyzmatyczna gangsterka) opowiadana jest w duchu czarnego kryminału. Wypada wziąć także lyk historii najzupełniej poważnej, na przykład „Gułag w oczach Zachodu” Dariusza Tolczyka (Prószyński i S-ka), dość przerażające dzieło o bolszewickim terrorze i basujących mu zagranicznych „użytecznych idiotach”. Potem, niejako dla równowagi, dzieje sławnej CIA (Tim Weiner „Dziedzictwo popiołów”, Rebis), a na koniec, gdyby się kto zanadto zdenerwował, „Mówimy uprzejmie” Małgorzaty Marcjanik (PWN), czyli poradnik językowego savoir-vivre’u, którego nigdy dość. – ms



Z Odyseuszem i Kapuścińskim

TADEUSZ NYCZEK poleca cztery wyborowe podróże

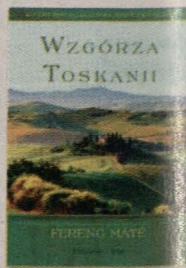
OTO OJCIEC WSZYSTKICH PODRÓŻNIKÓW, ODYSEUSZ. Oto „Pokój na Itace” Sandora Máraiego (Czytelnik), pisarza, którego podróż przez nasze księgarnie jest w ostatnich latach wyjątkowo spektakularna. Márai bawi się mitem odysejskim w sposób arcybłyskotliwy i zazwyczaj bardzo odległy od Homerowego kanonu. Na przykład Odys przypomina bardziej Casanovę niż wojaka, bo jest to w ogóle powieść o zgubnych, acz wspaniałych stronach ludzkiej i boskiej miłości. I koneser się zachwyci, i miłośniczka komedii romantycznych.



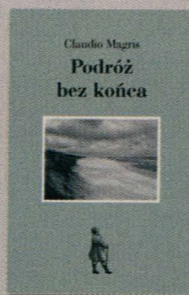
NASZYM NAJSŁYNNIEJSZYM PODRÓŻNIKIEM ostatnich dziesięcioleci był niewątpliwie Ryszard Kapuściński. Ale tej książki nie napisał on sam, a jego 14 tłumaczy pod wodzą Bożeny Dudko, redaktorki i opiekunki archiwum R.K. Opowieści o osobistych i zawodowych kontaktach przekładowców z przekładanym noszą tytuł „Podróże z Ryszardem Kapuścińskim” (Znak), a jest to ich część druga, bo pierwsza ukazała się dwa lata temu.

To Kapuściński powiedział, że połowę znanej sobie literatury każdy czytelnik zawdzięcza tłumaczom, więc część im i pełna chwała. Sam taki szacunek każdemu okazywał, czego dowodem wszystkie tu zebrane opowieści, niekiedy prawdziwie wzruszające.

PAMIĘTACIE „WINNICĘ W TOSKANII” FERENCA Máté, Węgry obieżyświata, który pomieszkał w Kanadzie, Kalifornii, Paryżu i Rzymie, pojechał do Toskanii, zakochał się w niej i osiadł tam na stałe jako producent wyborowego ponoć wina? Teraz wyszła jego wcześniejsza toskańska książka, „Wzgórza Toskanii” (Prószyński i S-ka), opowiadająca o początkach miłości pana Ferenca do tej przepięknej krainy. Uwaga: sami nie wiemy, czy te książki polecać, bo im więcej ludzi zaczęła do podróży w te rejony, tym gorzej i dla Toskanii, i dla nas, którzy też Toskanię kochamy – a nie przepadamy za tłumem.



TA KSIĄŻKA NAZYWA SIĘ wprawdzie groźnie „Podróż bez końca” (Zeszyty Literackie), ale spokojnie, ma zaledwie 130 stron. Za to jest gęsta jak wojskowa grochówka od rzeczywistych i duchowych pejzaży Austrii, Czech, Szwecji, Rosji, Wietnamu, Norwegii, a też Polski i Wysp Kanaryjskich.



Jej autorem jest Claudio Magris, Włoch z Triestu, jeden z największych stylistów i esejistów Europy. Jego czytanie to jak zanurzenie się w Morzu Koralowym, gdzie łatwo o zachwyt, ale i zaplątanie się w algi i ukwiały.

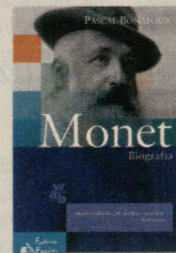
Zywoty niepospolite

Biografia: ludzka rzecz,

ALE NAPISAĆ dobrą biografię wcale nie tak łatwo

JAKI NURT W MALARSTWIE stworzył podstawy sztuki nowoczesnej? Wiadomo: impresjonizm. Kto uchodzi za najwybitniejszego impresjonistę? Wiadomo: Claude Monet. A kto napisał najlepszą biografię Moneta? Tu odpowiedzi mogą być różne, bo Monet tych biografii ma już sporo, ale ryzykujemy: Pascal Bonafoux. W grubaśnej książce „Monet. Biografia” (W.A.B.) opowiada nie tylko o życiu i sztuce genialnego twórcy „Nenufarów” i cyklu „Katedr”, ale i Paryżu drugiej połowy XIX wieku, ówczesnej stolicy światowej sztuki. Najlepiej czytać, leżąc na ukwieconej łące. – tn

SPOŚRÓD LICZNYCH BIOGRAFII Beethovena ze słowem „geniusz” w tytule „Beethoven – biografia geniusza” George’a R. Marka (W.A.B.) wyróżnia się dwojako. Po pierwsze, autor pochodził z tego samego miasta co słynny Ludwig, a po przeprowadzce do Wiednia do USA jako dyrektor wytwórni RCA miał do czynienia z takimi osobowościami pianistki, jak Horowitz czy Rubinstein. Po drugie, Marek na życie Beethovena spogląda przez pryzmat burzliwego przełomu epok, poczynań Napoleona, okupacji Wiednia. Efekt uboczny jest taki, że ze względu na gabaryty tej książki do plecaka nie weźmiecie. – mh



INTRYGUJĄCY PORTRET artysty z czasów PRL-u znajdziecie z kolei w „Nocach i dniach mojego życia” (Axis Mundi), kipiących od anegdot, mocno też nostalgicznych wspomnieniach reżysera Jerzego Antczaka. Twórca legendarnych „Nocy i dni” opisuje swoją – niewolną od zgony kompromisów – drogę do kariery i jej późniejszy upadek. Książka ciekawa nie tylko przez to, co opowiada, ale i to, co dopowiedzieć możemy sobie sami. – masa

„Z DNIA NA DZIEŃ PRZESTAWIŁAM dźwignię, przekierowałam pociąg na inne tory, odjeżdżam w przeszłość (...)” – pisze w autobiografii Anda Rottenberg. Wieloletnia szefowa Zachęty w „Proszę bardzo” (W.A.B.) z podziwu godną szczerością odsłania własne życie i moźolnie rekonstruuje skomplikowane losy rodziny. Całość spaja dramatyczny motyw policyjnego śledztwa w sprawie zaginionego syna autorki. Mocna, odważna i mądra książka. – masa

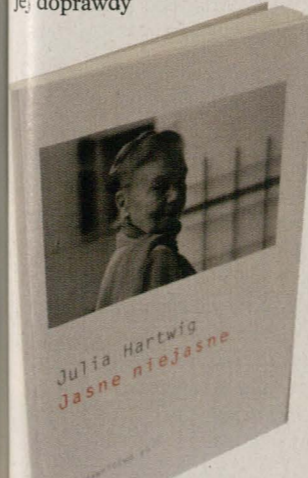
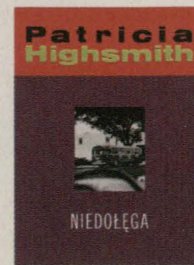
TA NAJCIEŃSZA w zestawie książeczka mieści najbardziej niesamowitą historię. Samuel Blumenfeld kreśli w niej portret Michała Waszyńskiego, reżysera przedwojennych polskich hitów („Co mój mąż robi w nocy”), ale i dzieła w jidisz („Dybuk”). A był to genialny oszust, Żyd, który udawał polskiego arystokratę; homoseksualista, który brylował na salonach frankistowskiej Hiszpanii, sybaryta, który hojną ręką wydawał cudze pieniądze na gigantyczne filmowe produkcje. Współpracował z Orsonem Wellesem i Josephem L. Mankiewiczem. To on odkrył Audrey Hepburn. Pora, byście odkryli Waszyńskiego. „Człowiek, który chciał być księciem” (Świat Książki) to fantastyczna pogoń za człowiekiem, którego schwytać nie sposób. – masa

Pakiet Poetycko-kryminalno-wspomnieniowy

JULIA HARTWIG, JAK WIADOMO wszystkim miłośnikom poezji, to jedna z czterech wspaniałych królowych nesterek polskiej literatury, obok pań Szymborskiej, Kozioł i Miłobędzkiej. Pisarskiego wigoru mogliby jej doprawdy

pozazdrościć parokrotnie młodszy. Jej nowy tom wierszy „Jasne niejasne” (a5) jest znów doskonały, a kto przeczyta wiersz „Przemówi”, o krowie skarżącej się na istnienie śmierci, ten nigdy go już nie zapomni.

Wierszy nie da się czytać ciurkiem jak powieści, więc po drodze dla wytchnienia (choć co to za wytchnienie – narastająca groza czysta!) zanurzymy się w dziele innej pani, przewybitnej amerykańskiej pisarki Patricii Highsmith. Dzielna oficyna Noir sur Blanc, która od lat ją regularnie wydaje, niedawno opublikowała „Niedolegę”, powieść o dwóch symetrycznych zabójcach, jednym wrednym i dru-



Koktajl

Dwie damy dla pań i panów

DWIE TYLKO INGREDIENCJE, ALE ZA TO jakie! Ikoniczne postaci literackiego feminizmu w osobach Virginii Woolf z podróznio-psychologicznym „Pokojem Jakuba” (WL, po raz pierwszy po polsku), który uchodzi za pierwszy flirt autorki z pisarskim eksperymentem, oraz „Czyste, nieczyste” Colette (W.A.B., w nowej serii „Nowy kanon”) o powikłaniach paryskiego erotyzmu, także po raz pierwszy po polsku z entuzjastyczną przedmową Marii Janion na dodatek. – ms



Fantastycznie i naukowo

Dla astrofizyka do poduszki

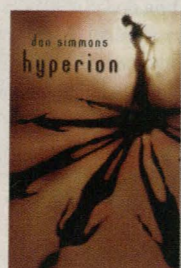
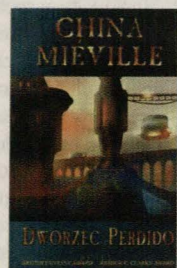
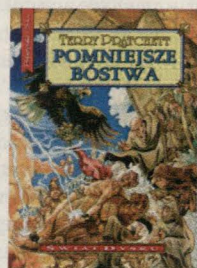
Czy ludzie zajmujący się zawodowo kosmosem i fizyką czytają science fiction bez pobłażliwego uśmiechu?

Zadaliśmy to pytanie Aleksandrowi Wolszczanowi, a ten polecił nam Stephena Baxtera. Nic dziwnego – Baxter to matematyk i inżynier, dlatego tworzone przez niego światy mają twarde naukowe podstawy. Godne polecenia są zwłaszcza „**Tratwa**”, „**Czasopodobna nieskończoność**”, „**Pływ**”, „**Pierścień**” i „**Wyprawa**” (Zysk i S-ka). Choć układają się w pewną całość, kolejność lektury dowolna. O czym mówią? To rodzaj

alternatywnej historii ludzkości – przyszłe losy naszego gatunku we Wszechświecie, boczne (często zaskakujące) ścieżki ewolucji człowieka wygnanego z Ziemi. Ciekawi was, kto zgasi światło po *Homo sapiens* i co dla naszych odległych potomnych będzie znaczył skrót IBM? To lektura dla was. Kawał klasycznej fantastyki naprawdę naukowej, czyli hard s.f. Wydane już dość dawno, lecz dostępne w internetowych księgarniach. Reszta na Allegro. – owo

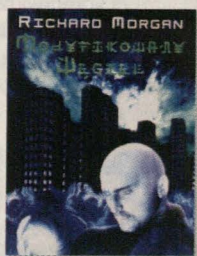
Wyznawcy i bóstwa

WIEMY, ŻE TERRY PRATCHETT MA OGROMNĄ rzeszę fanów, którzy oburzają się pewnie, że z tłumy książek o płaskim świecie na grzbietach czterech słoni stojących na skorupie wielkiego żółwia płynącego przez Wszechświat wybieramy tylko jedną – „**Pomniejsze bóstwa**” (Prószyński i S-ka). Jedną, ale za to jaką! Oczywiście będzie śmiesznie, jak to u Pratchetta. Będzie też jednak strasznie. Zdecydowanie nie polecamy osobom, które uważają się za głęboko wierzące, ponieważ mogą doznać wrażeń, że ktoś próbuje zdraścić farbę z fasady ich wiary. „Pomniejsze bóstwa” opowiadają bowiem właśnie o bogach i ich wyznawcach. Drżycie więc, bogowie! Drżycie, wyznawcy! I uważnie patrzcie pod nogi, by pewnego dnia przez przypadek nie rozdeptać swego idola. Bo kogo pod nieobecność Boga winilibyśmy za nieudany świat? – owo



Liczy się świat

NIE SZTUKA DORZUCIĆ DO ZWYKŁEGO ŚWIATA JAKIŚ KOSMICZNY STATEK CZY MAGICZNEGO GEKONA i twierdzić, że to fantastyka. Zabawa zaczyna się, gdy komuś uda się zbudować rzeczywistość tak niezwykłą i spójną, że otoczenie staje się nie mniej ważne niż sama akcja. W „**Dworcu Perdido**” (Zysk i S-ka) China Miéville wymyślił stwory tak inne od ludzi, że aż trudno uwierzyć, iż sam jest człowiekiem. Z kolei pomysł z „**Modyfikowanego węgla**” (ISA) Richarda Morgana zdaje się banalny – po śmierci można przenieść świadomość do nowego ciała. Zapewniamy, że konsekwencje są od banału dalekie. – pstan



Trudne lub lekkie

JEŚLI NA WAKACJACH LEJĘ I MASZ MNÓSTWO CZASU NA MYŚLENIE, TO CZYTAJ „**CRYPTONOMICON**” (Prószyński i S-ka) Neala Stephensona. Nie będzie łatwo, ale na pewno fascynująco, a w dodatku o szyfrach dowiesz się więcej, niż byś chciał. Jeżeli natomiast będziesz smażyć się na słonecznej plaży, sięgnij po „**Nie licząc psa**” (Prószyński i S-ka) Connie Willis. Podróż do wiktoriańskiej Anglii w pogoni za strusią nogą biskupa to jedna z najzabawniejszych historii fantastycznych świata. – pstan



Socjo i psycho

CO WIESZ O FANTASTYCE SOCJOLOGICZNEJ? A CO O PATRONIE GŁÓWNEJ polskiej nagrody s.f. Januszu Zajdlu? Jeśli o jednym i o drugim niewiele, to pora odrobić lekcje. Na przykład „**Limes Inferior**” (Nowa). Uwaga – nie będzie to czytanka. By przetrwać w świecie stworzonym przez polskiego pisarza, musisz wykazać się odpowiednio wysokim IQ. W przeciwnym razie zbieraj na liftera. Uwaga! Świat Zajdla to raj wyłącznie dla wykształciuchów. Jeśli Zajdel jest socjologiczny, to Marek S. Huberath psychofizjotragiczny. Czymkolwiek by się zajął, wychodzi mu ponuro i mrocznie. No, ale czy można inaczej o religii, ludzkiej (nie)moralności i przyszłości naszego gatunku? W każdym razie Huberath to jeden z naszych najlepszych fantastów, a na początek można spróbować „**Gniazda światów**” (SuperNOWA). – pstan, owo

Niezbym wesoło, za to długo

KTO LUBI, KIEDY KSIĄŻKA kończy się po marnych 200 stronkach, pozostawiając uczucie niedosytu i zawodu, że to już. Dla wszystkich długodystansowców zestawienie trzech historii, które starczą na całe wakacje: Dana Simmons „**Hyperion**” (Mag), George’a R.R. Martina „**Pieśni lodu i ognia**” (Zysk i S-ka) oraz „**Kroniki Amberu**” Rogera Zelaznego (różni wydawcy) – całkiem inne, ale wszystkie godne tego, by na całe dni zniknąć w ich niezwykłych światach. Towarzystwo żyjącego pod prąd czasu Chyżwara, podróż przez Zachodnie Krainy w towarzystwie na pół oswojonych wilków i wędrowka przez Logrus w Dworcach Chaosu to doznania, których warto doświadczyć z bohaterami tych opowieści. No i jest jednak coś, co łączy te trzy serie – są smutne. Jeśli nie lubisz książek bez łzawego happy endu, raczej tam nie zaglądaj. – owo

Koktajl

Straceńczy (tylko dla chętnych)

Naprawdę straceńczy, nie inaczej, bo wciąż trwa Rok Słowackiego i wypada zacząć od podróży po „**Dzielał wszystkich**”, aby łatwo przekonać się, że poetą wielkim był, a Gombrowicz sam trąba. Na zachętę mniej znany, śliczny sonet z tomu XII.

[Kiedy się w niebie gdzie zjeździemy sami...]

Kiedy się w niebie gdzie zjeździemy sami,
Naprzód cię spytam, czy jesteś bogata?
Bo ci w westchnieniach oddawałem lata,
A ty płaciłaś je pocałunkami.

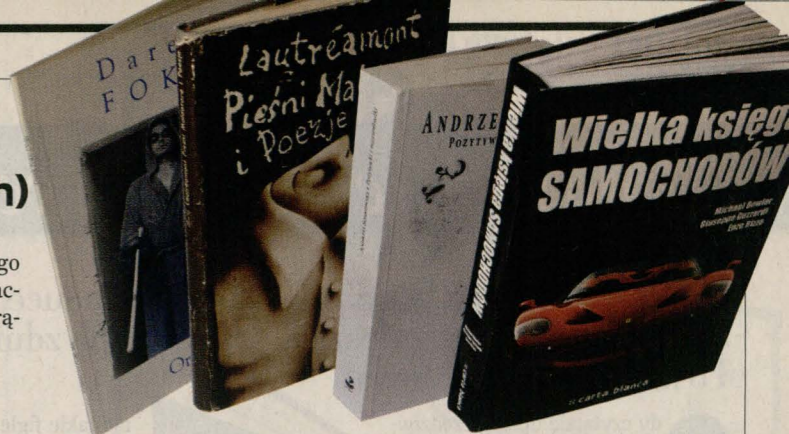
A dzisiaj temi ty pewno latami
Kupujesz sobie wieczność – na błękitcie,
Bo w twoje życie – weszło moje życie,
I najpiękniejsze sny pomiędzy snami.

Ale ty, jasna – błękitów królowa,
To tylko musisz... znosić... w słońcu ducha,
Ze wszędy w tobie... dźwięczy pamięć słowa...

O słowie twój duch na błękitach słucha,
W słowie jest jego piosenka i skrucha,
I niby ziemskiej przeszłości połowa.

Potem odpoczynek, czyli „**Paryż. Śladami pisarzy**” (supergrupa autorów od Stendhala do Henry’ego Millera) Jean-Paula Caracalli (Noir sur Blanc) i znów straszliwość – tylko dla chętnych, którzy chcieliby pojąć coś z polskiej poezji ostatniego dwudziestolecia – „**Pozytywki i marienbadki**” (Biuro Literackie), czyli Andrzeja Sosnowskiego wiersze zebrane. Bite pięćset stron językowej adrenaliny. Nie dość na tym. Jest przecież jeszcze moja ulubiona lektura plażowa – genialny młokos Lautréamont i „**Pieśni Maldotora**”, być może najbardziej obłądny poemat

tak zwanych wszech czasów (przekład Macieja Żurowskiego z PIW-u pojawia się w antykwiariatach). Kto przeżyje, doceni najkrótszą z najlepszych polskich powieści „**Orcio**” Darka Foksa (Pomona), bezczelny cover „Antka” Prusa w realiach naszych lat 90. wcale się nie zestarzał i pewnie dlatego trudno go dostać. Ale próbować trzeba. Na koniec zaś, by lekturowe wariactwo sięgnęło zenitu, można sobie przejrzeć – bo czemu nie? – kolosalnie „**Wielką księgę samochodów**” (carta blanca), gdzie znajdziemy mnóstwo kojących blaszaków na obrazku. – ms



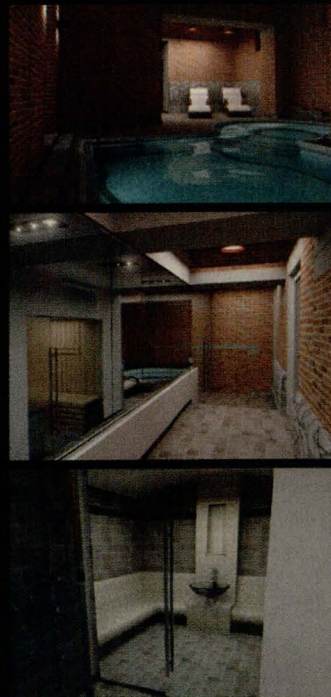
REKLAMA

Wynajem/sprzedż lokali usługowych

Kraków +48 505 435 435
STARE MIASTO



Rezydencja Radziwiłłowska to w pełni luksusowa rezydencja usytuowana w sercu starego Krakowa u zbiegu ulic Lubicz i Radziwiłłowskiej. Obiekt jest stale monitorowany, z recepcją i konsjerżem – będącym cały czas do dyspozycji mieszkańców. W obydwo pionach cichobieżne windy, a w wybranych apartamentach osobny wjazd windą do apartamentu. W piwnicach znajduje się do wyłącznej dyspozycji mieszkańców ekskluzywne centrum SPA z siłownią, basenem, łaźnią parową i sauną. Właściciele apartamentów mają także do dyspozycji w pełni automatyczny garaż podziemny.



www.apartamenty.luksusowe.org

Popularnie i naukowo

Uczone emocje Są takie książki o nauce, które uczą, a jednocześnie rozśmieszają, straszą lub zdumiewają. I o nich tu będzie mowa

Gdy czyta się opisy przedziwnych eksperymentów, jakim naukowcy poddawali zwierzęta i ludzi, emocje aż buzuja. Na rynku akurat dostępne są dwa zbiory opisów takich strasznych i (lub) zabawnych doświadczeń: „**Potomkowie Frankensteina**” Aleksa Boese (Bellona)

oraz „**111 najbardziej szalonych eksperymentów**” Retta U. Schneidera (Prószyński i S-ka). W pierwszej książce znaleźć można choćby opowieść o słońiu nafaszerowanym LSD (zdechł), w drugiej – historię o sieciach, jakie przędły pająki pod wpływem różnych narkotyków („Jedne miały skrajnie wielkie dziury, inne były nadzwyczaj gęste bądź groteskowo nieregularne, a niektóre zostały wykonane z wyjątkową starannością”).

Obaj autorzy przypominają też, jak psycholog James Watson nauczył małego Albercika strachu przed szczurami, a przy okazji też przed królikami, futrami, watą, włosami i maską Świętego Mikołaja. Przerazona matka chłopca zwała w końcu razem z dzieckiem. A te przykłady proszę potraktować jako aperitif przed lekturą kolejnych eksperymentów.

Obojętnym na pewno nie pozostawiają także przypadki pacjenta neurologa Olivera Sacksa. Układ nerwowy, szczególnie mózg, potrafi pla-

tać takie figle, że nietrudno zwątpić w to, co się widzi i czuje. Wydawnictwo Zysk i S-ka opublikowało niedawno jego najnowszą książkę „**Muzykofilia**”. Opowieści o ludziach, którzy albo słyszą muzykę, której nie ma, albo nie słyszą muzyki, która jest, zdumiewają nawet najbardziej odpornych na odkrycia nauki. Jednocześnie Zysk wznowił słynniejszą książkę Sacksa „**Mężczyzna, który pomylił żonę z kapeluszem**”. W niej, oprócz tytułowej opowieści, także historia pacjenta, który uważał własną nogę za cudzą i wciąż próbował ją wyrzucić ze swego łóżka (udało mu się – razem z resztą swego ciała). I jeszcze parę innych przypadków.

I wreszcie Nasza Księgarnia uraczyła nas drugą częścią przygód małego Jerzego napisaną przez Lucy Hawking wraz ze swym ojcem Stephenem, przesławnym kosmologiem. W pierwszej książce chłopiec poznawał sekrety komet i czarnych dziur. W „**Jerzym i poszukiwaniu kosmicznego skarbu**” szuka życia we wszechświecie. Przy okazji autorzy zgrabnie przemycają najnowszą wiedzę z astronomii i fizyki, w tym o Marsie i Tytanie (księżycu Saturna). Tak, wiem, że oficjalnie jest to książka dla dzieci. Ale tym bym się wcale nie przejmował. Kto zaś się wstydzi, niech czyta na głos dzieciakom. Można uczyć się i bawić razem.

Wojciech Mikołuszko

Co pingwin potrafi

DLACZEGO ŚPIĄCE PTAKI NIE spadają na zbity dziób z gałęzi? Dlaczego szynka bywa zielona? Czemu deszcz nie strąca komarów? Czy piorun gotuje ryby w jeziorze? No i oczywiście dlaczego pingwinom nie zamarzają stopy? To książka pełna pytań (na szczęście wraz z odpowiedziami), które często sobie zadajemy, wi-

dząc jakieś zjawisko, a potem szybko o nich zapominamy. Na szczęście naukowy tygodnik „New Scientist” zadał sobie trud pozbierania tego wszystkiego i opublikowania w formie książki „**Dlaczego pingwinom nie zamarzają stopy?**” (Insignis Media). Doskonała lektura na plażę – jedno pytanie, szybka kąpiel,

kolejne pytanie i tak dalej. Dodatkowe pięć punktów należy się za cudownie animowane pingwina na marginesie książki. Aha, ptaki nie rozbijają sobie dziobów dzięki specjalnemu systemowi ścięgien w łapach, który sprawia, że zgięcie podczas snu kolana powoduje silne zacisnięcie się palców na gałęzi. – pstan

W cieniu z Darwinem

ROK EWOLUCYJNYCH rocznic to dobry czas, by sięgnąć po miłowe książki biologii. Zacznę od narzekania. 50 lat temu, gdy obchodzono 150. rocznicę urodzin Darwina i 100. rocznicę publikacji „**O powstawaniu gatunków**”, polscy ewolucyoniści z wielkim trudem i zaangażowaniem wydali osiem tomów jego dzieł wybranych. Dziś



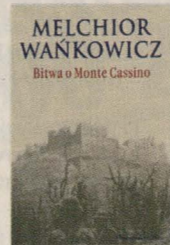
to rarytas, który na aukcjach osiąga kilkusetzłotowe ceny. Aż się prosiło, by w tym roku (kolejno 200. rocznica urodzin Darwina i 150. wydania „**O powstawaniu gatunków**”) akcję tę powtórzyć. Nic z tego. Na pociechę mamy choć parę ważkich dzieł, po które w tym uroczystym roku warto sięgnąć. Na wypoczynek najlepiej nadaje się „**Podróż na okręcie »Beagle«**” (Libron), czyli dziennik z epokowej podróży Karola Darwina dookoła ziemi. Lektura doprawdy przyjemna – i przygód tam dostatek, i nauki. Jak ktoś zauroczy się Darwinem i zaryzykuje wędrówkę w rejon



ambitnych, niechaj zabierze się do jego opus magnum „**O powstawaniu gatunków**”, które w poprawionym tłumaczeniu wznowiły Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. A w tej samej serii – Biblioteka Klasyków Nauki – ukazał się jeszcze jeden rarytas: fragmenty „Darwinizmu” współtwórcy teorii ewolucji drogą doboru naturalnego Alfreda Russela Wallace’a. Całość – z obszerną przedmową i licznymi przypisami Marcina Ryszkiewicza – nosi tytuł „**W cieniu Darwina**”. W sam raz na upalne popołudnie! – miko

Pakiet Historyczno-mołojecki

TE KSIĄŻKI WYSZŁY RAZEM i trzeba je czytać razem, bo są powiązane wręcz węzłem krwi. Autorem pierwszej jest genialny Izaak Babel, autor najlepszych opowiadań w dziejach XX-wiecznej Rosji. Rzecz nazywa się „**Opowiadania odeskie**”, a przetłumaczył je Jerzy Pomianowski, zarazem autor książki drugiej „**Sodom i Odessa**”, sztuki scenicznej opartej na motywach... „**Opowiadań odeskich**” (obie wydała Austeria). Babela dzięki wspaniałym przekładom Pomianowskiego znamy nie od dziś, ale wciąż warto do niego wracać. Mroczne i barwne czasy utrwalania się w latach 20. władzy radzieckiej



na pełnym mołojeckiej fantazji Krymie ów Żyd z Odessy opisał tak, jakby skowronek śpiewał ciężką orla pieśń. A kiedy już się nasmakujecie Babela, spróbujcie równie wybornej strawy: oto sławna „**Bitwa pod Monte Cassino**” Melchiora Wańkowicza (Prószyński i S-ka). Potężna księga, którą się czyta tak, jak się ogląda świetny film wojenny. Sienkiewiczowski język największego przed Kapuścińskim polskiego reportera komuś może się wydawać nieco anachroniczny, ale w tym właśnie jego niezwykły urok. Dla nieznających arcydzieła imć Melchiora – lektura obowiązkowa. – tn

Pakiet Detektywistyczno-wieloczynnościowy

Kto nie widział żadnego z telewizyjnych odcinków „**Detektywa Monka**”, ten ma szansę nadrobić ów karygodny brak, sięgając po wydane od pewnego czasu książki płodozmianu proponujemy coś z najwyższej półki – „**Głosy Herberta**” (Zeszyty Literackie). Jest to opracowana przez Barbarę Toruńczyk książka najrozmaitszych tekstów wielkiego poety zawierająca mało znane i nieznane wiersze i opowiadania, eseje, listy i przekłady z ulubionych poetów, wreszcie sporo rysunków. Z książki jasno wynika, jakim Herbert był wieloczynnościowym twórcą, a wszystko, czego tknął, zmieniło się w złoto. Choć znamy lekko sarkastyczne pochwały artystów pędzla i ołówka, że z rysowaniem mógłby sobie dać spokój. Szczęśliwie rzadko mają rację. – tn



znane wiersze i opowiadania, eseje, listy i przekłady z ulubionych poetów, wreszcie sporo rysunków. Z książki jasno wynika, jakim Herbert był wieloczynnościowym twórcą, a wszystko, czego tknął, zmieniło się w złoto. Choć znamy lekko sarkastyczne pochwały artystów pędzla i ołówka, że z rysowaniem mógłby sobie dać spokój. Szczęśliwie rzadko mają rację. – tn



Marek Raczkowski Rysunki



Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie
30.06. – 13.09.2009 r.

Muzeum czynne dla publiczności:
wtorek – niedziela 11 – 18
czwartek 11 – 20
w soboty wstęp wolny



Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego
ul. Kozia 11, 00-070 Warszawa
tel./faks: (22) 827 88 95
www.muzeumkarykatury.pl
muzeumkarykatury@poczta.wp.pl

Współpraca organizacyjna i główny patron medialny wystawy:



Sponsorzy:



RADIO VOX FM Więcej na ten temat w czwartek 25 czerwca w wiadomościach Radia VOX FM

REKLAMA

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (18), ISTOCK (7), RYS. ANTEK WAJDA, RYS. ROBERT ROMANOWICZ/ILLUSTRATEYOURSELF.COM (4)

„Przekrój” wystukał 30 tysięcy
6 czerwca warszawski Traffic Club opanowali miłośnicy fotografii i grafiki artystycznej



Prezes Nielsen Polska Jacek Balant, PR Edipresse Polska Ewa Siniarska i gospodarz aukcji Piotr Najsztub

JAK WIADOMO, SZTUKA LEŻY „PRZEKROJOWI” na sercu. A żeby sztuka mogła rodzić się i kwitnąć, potrzebne są na przykład nowoczesne uczelnie artystyczne. „Przekrój” postanowił więc wziąć sprawy w swoje ręce i od słów przeszedł do czynów. Za namową studentów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych z pomocą licznych sponsorów przygotowaliśmy aukcję, której celem było zebranie funduszy na modernizację przestrzeni naukowych ASP.

Pod młotek poza pracami studentów i profesorów uczelni trafiły zdjęcia tak wybitnych polskich fotografików, jak Chris Niedenthal, Jacek Poręba, Mikołaj Grynberg czy Tomasz Sikora. Łącznie grubo ponad sto prac. Za najwyższą cenę – trzech tysięcy złotych – zlicytowane zostało zdjęcie Pawła Żaka z cyklu „Opowieści” z 1999 roku. Łącznie udało się zgromadzić 30 tysięcy złotych, czyli oko-



O to, by było smakowicie, zadbała firma Rians – producent francuskich serów

ło połowy kwoty niezbędnej do przeprowadzenia remontu pracowni fotografii w katedrze multimediów na wydziale grafiki.

Składamy gorące podziękowania firmom: artinfo.pl, Nielsen, Plussz Up, ZETWU-1, Bulanda Mucha Architektki, Dom Aukcyjny „Rempex”, Candia, Rians, Traffic Club, Akademii Sztuk Pięknych wraz z samorządem studenckim oraz wszystkim pozostałym sponsorom, dzięki którym organizacja aukcji była możliwa.

WIELKI KONKURS

Czekają na Ciebie wyjątkowe prezenty!

PULA NAGRÓD 20 000 ZŁ!



5000 zł w gotówce

Spełnij marzenia o niezapomnianych wakacjach!

SMS: PRK.1 na 73103

Wakacje na Bornholmie dla 4 osób

Bornholm to prawdziwa „Perła Bałtyku”. Zapraszamy na rejs promem Unity Line (Świnoujście – Ystad – Świnoujście w kabine 4-osobowej) oraz na tygodniowy pobyt w domu wakacyjnym firmy Novaso! (68 m², 2 sypialnie, 200 m od morza).



wartość nagrody 5000 ZŁ!



SMS: PRK.3 na 73103



wartość nagrody 3400 ZŁ!

Sharp Aquos LC32DH77E

32-calowy panoramiczny telewizor Full HD. Czas reakcji matrycy 4 ms, wysoki dynamiczny kontrast 30 000:1, jasność matrycy 450cd/m².

SMS: PRK.5 na 73103

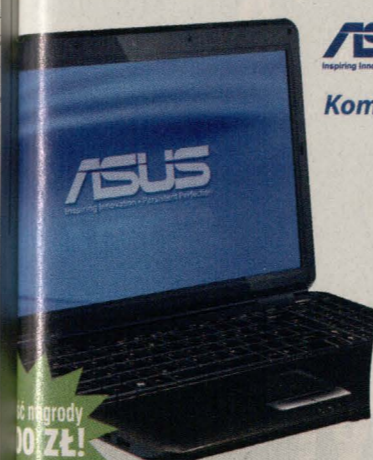
Skuter ZIPP VEGA

Idealny, uniwersalny skuter o eleganckiej stylistyce. Posiada ekonomiczny, 4-suwowy silnik. W zestawie: kurtka, kask i rękawiczki.

SMS: PRK.4 na 73103



wartość nagrody 4100 ZŁ!



ASUS
Inspiring Innovation • Persistent Perfection
Komputronik

Notebook ASUS

50AB-SX008A

Posiada ogromne możliwości multimedialne, panoramiczny ekran 15,6", dysk twardy 250 GB, pamięć 6 RAM 3 GB.

SMS: PRK.2 na 73103

JAK GRAĆ?

Wyślij SMS-a o treści podanej przy wybranej nagrodzie pod numer 73103, np. jeśli grasz w gotówkę, wyślij PRK.1 na 73103. Odpowiedź na zadane pytanie w jak najkrótszym czasie, a wybrana nagroda będzie Twoja.

Pamiętaj, możesz grać o wszystkie nagrody!

Wyślij SMS-a 3 zł netto/3,66 zł brutto. Na SMS-y czekamy do 26.07.2009. Regulamin dostępny w siedzibie wydawcy.

REKLAMA

Zaskakująca, poetycka i wzruszająca

nowa książka edyty szatek

autorki *Snu zielonych powiek*

kamieniczka
Edyta Szatek

seria **BUKOWIA**

Polecają: AMEA, Przystanek Literacki, INDEPENDENT, zwiercadlo, BLUSZCZ, INTERIA.PL, mistrokolibri

www.książka.interia.pl

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Agnieszka Marcisz

022-58-42-172

bookhousecafé
Ciekawie z każdej strony

kawa książka kultura

Warszawa, ul. Świętokrzyska 14. Otwarte: Pn-Pt 7.30-23.00, Sb 8.00-23.00, Nd 8.30-23.00

OTWÓRZ
oczy

BRAZYLIA TEKST I ZDJĘCIA KATARZYNA CEGŁOWSKA

ŻYĆ POZA SYSTEMEM

Zrozumieliśmy, że szczęście nie jest związane z żadnym miejscem. Że ono jest w środku, w nas – mówią Adrian i Magda, rodzice dziewczynki na zdjęciu. Majka urodziła się w Chile, a Selwa w Boliwii

BEZ ŚWIATŁA I PRĄDU, Z DALA OD CYWILIZACJI MIESZKA POLSKA PARA MAGDA I ADRIAN WRAZ Z TRÓJKĄ DZIECI. AKTUALNY ADRES: POŁUDNIOWE WYBRZEŻE DŻUNGLI, PRZY DZIKIEJ PLAŻY FUNDA, NIEOPODAL RIO DE JANEIRO

Przez dwie godziny drogi na północ od Rio de Janeiro wieżowce przechodzą w fawe, a potem w przepiękne rajskie plaże. Przy wąskiej ścieżce czeka już na nas Adrian z synem Adairem. Ten pierwszy przypomina trochę bohatera książek Edgara Rice'a Burroughsa. Bez zbędnych pytań zakłada na plecy nasze bagaże i niczym Tarzan wspina się stromą ścieżką ku górze. – Różnica wysokości wynosi około 400 metrów. Na ścieżce nawet osły się przewracają. Z kolei statek ze względu na duże fale nie może podpłynąć tu do brzegu. Jedyną możliwą drogą do domu to piesza wędrówka pod górę – tłumaczy. – Ale ja tę podróż wykorzystuję jako czas dla siebie. Wchodzę w pewnym sensie w swego rodzaju medytację w ruchu.

(Naszym marzeniem jest dom pływający)

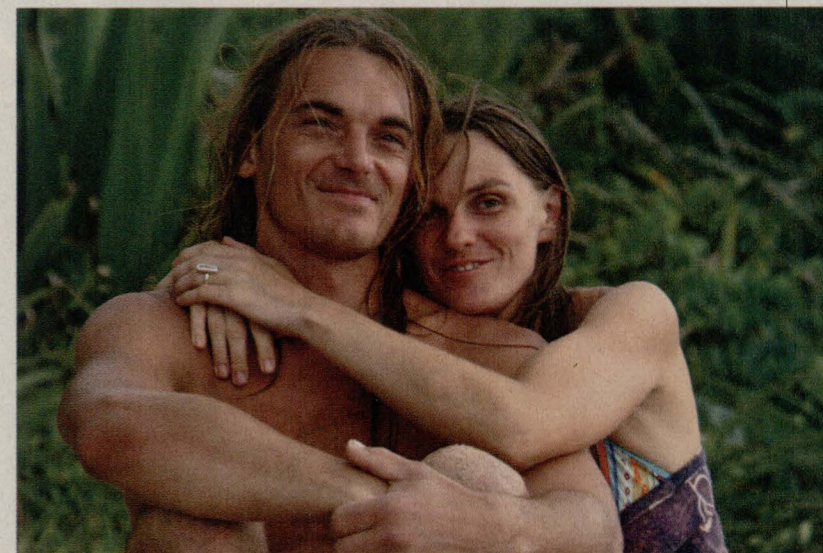
Kolacja w blasku świec – jakkolwiek romantycznie się kojarzy – to w domu Magdy i Adriana konieczność. Z powodu braku światła i elektryczności po zachodzie słońca wszystko: czytanie książek, wspólne śpiewanie, opowiadanie bajek czy zabawa w teatr, odbywa się przy świecach. – Ten brak światła nas bardzo zbliża – mówi Magda. W ich domu nie używa się budzików i nie ogląda telewizji. Mogą za to – poza rozmowami – posłuchać radia (które jest na baterie) albo obejrzeć film na laptopie (także zasilanym bateriami).

Wegetariańskie danie wieczoru składa się z manioku, inhamy (roślina stosowanej przy leczeniu anemii) oraz soczewicy z gotowanymi warzywami. Magda z Adrianem od lat nie jedzą mięsa i starają się, aby wszystko, co spożywają, nie tylko bazowało na produktach roślinnych, ale także dostarczało im wszelkich składników niezbędnych do zdrowego funkcjonowania organizmu.

Zakupy czasem robi dla nich sąsiad, ciemnoskóry mieszkaniec lasu, który za 10 reali (równoważność 10 złotych) przechodzi przez górę i wraca z towarami do dżungli. Tego dnia przynosi worek lodu, piwo i słodycze dla dzieci.

Po kolacji trójka dzieci, z których każde urodziło się w innym kraju Ameryki Południowej w czasie wieloletnich podróży Adriana i Magdy, dziarsko wędruje do łazienki, myje zęby i kładzie się do łóżek. Choć pomiędzy sypialnią a dużym pokojem nie ma drzwi, dzieci śpią spokojnie, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że mama z gitarą w ręku usiłuje przypomnieć sobie słowa starych polskich szlagierów, choćby ulubionego Kazika Staszewskiego. Mimo że uciekli od cywilizacji, nie oddalili się zbyt daleko od świata muzyki. Adrian przed wyjazdem z Polski pracował przy oświetleniu sceny na koncertach Stinga, The Gipsy Kings czy zespołu Hey. Wyjechał do Brazylii na roczny kontrakt z musicalem Circo Tihany, w którym jako szef oświetlenia był odpowiedzialny za całą instalację elektryczną. Natomiast Magda występowała na scenie, będąc jednocześnie modelką i projektantką strojów. Dziś ma na 35 lat, ona 32. Utrzymują się, pracując okazjonalnie przy organizowaniu imprez, zajmując się dekoracjami. Poza tym, już bardziej z pasji, Adrian uczy jogi, a Magda robi biżuterię.

Do tego miejsca przyznała ich chęć zmiany: – Nie chcieliśmy już więcej mieszkać w mieście. Człowiek dopiero jak



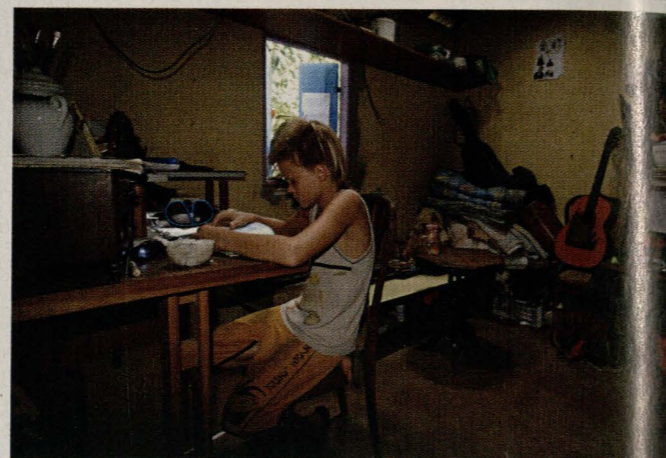
Potrafiłoby sobie poradzić. **Zbudować dom, przygotować ziemię do uprawy, wiedzieć, co zjeść, czym się leczyć, jakiego drzewa szukać, które nawet kiedy będzie mokre, to się rozpali – opowiada Magda (z Adrianem, u góry)**

wyjdzie z miasta, może zrozumieć, że można żyć inaczej – mówi Adrian. Ale fantazjują dalej: – Naszym marzeniem jest mieć dom pływający – tłumaczy. – Oparty na konstrukcji katamaranu statek wykorzystujący energię słoneczną i wiatrową, zawierający system filtrów służących do zbierania wody deszczowej, odsalania wody morskiej i zabezpieczających wodę przed zanieczyszczeniem.

(Mieszkaliśmy tu, w tej jaskini)

Poranna toaleta? W pełni ekologiczna. Mydło kokosowe jest przyswajalne przez korzenie bananowca, mycie ułatwiają specjalne konstrukcje umożliwiające dopływ wody ze źródła do kranów w domu. To jedynie początek ich wtajemniczenia w samodzielne życie z dala od cywilizacji.

– Teraz i tak mieszkamy w komfortowym miejscu – opowiada Adrian. – Wraz z Magdą, wówczas w dziewiątym →



→ miesiącu ciąży z Majką, i z małym Adairem pod pachą przyjechaliśmy na pustynię Atakama. Mieszkaliśmy tam pomiędzy skałami, pięć metrów od morza. Dach skonstruowany był z prześcieradeł, a skały służyły jako półki. Żyliśmy ze sprzedaży glonów. Raz na dwa tygodnie przyjeżdżał koleś, przywoził 250 litrów słodkiej wody i kupował od nas alg. Za pieniądze ze sprzedaży alg robiliśmy zakupy, które starczały nam na kolejne dwa tygodnie. Mieszkaliśmy na plaży przez trzy lata.

Po śniadaniu zrywamy z drzewa banany, nawołujemy skaczące małpy, bierzemy butelkę źródłanej wody i ruszamy na całodzienną wyprawę po okolicznej dżungli. Adrian – jak na prawdziwego mieszkańca dżungli przystało – drepce boso. Dochodzimy do jaskini, która przez trzy tygodnie była domem Magdy i Adriana. – Tutaj deszcz nigdy nie wpadał i zawsze było świeżo. Nigdy nie czuło się gorąca – Adrian pokazuje kolejne pomieszczenia jaskini, wskazując na przedsionek, ogród nazwany salonem z oranżerią i mandarynką pośrodku oraz zarośnięty przeświet na ocean zwany przez nich oknem na plażę. Kolejno wskazuje na krzak: – Tej rośliny Indianie używają do mycia rąk. To coś w rodzaju żelu, który myjąc, jednocześnie nie pozostawia lepkości. Taki naturalny kosmetyk. To roślina, która naturalnie występuje w miejscu, w pobliżu którego rosną banany.

(...i wtedy trafiliśmy do szamana)

Swoją wiedzę o dżungli zdobyli, mieszkając wśród Indian. – Żyliśmy ze sprzedaży rzemiosła artystycznego. Magda otworzyła nawet sklepikę, w której uczyła robić biżuterię. Jak ktoś nie miał pieniędzy, to przynosił maniok, fasolę czy coś innego do jedzenia. Robiliśmy też lampy z kaktusów, którymi zapełniliśmy wszystkie hotele w okolicy – wspomina Adrian.

Urodzony w Brazylii Adair

(na zdjęciu powyżej) jak zwykle siedzi z nosem w książce. Tym razem przegląda album o Polsce wydany w języku hiszpańskim. Mówi i czyta po hiszpańsku i portugalsku, polskiego dopiero się uczy. Mimo że jest najmłodszym uczniem w klasie, ma najlepsze wyniki. **Dzieci Magdy i Adriana chodzą do szkoły – 45 minut pod górę przez las tropikalny**

Ich podróż po Ameryce Łacińskiej trwa łącznie już 12 lat. – Ze sterylnej chilijskiej plaży trafiliśmy do pełnej komarów, larw i innych owadów tropikalnej Boliwii. Mieliliśmy wszelkie infekcje naraz. Zaczęliśmy gnić. Larwy na głowie, jaja much pod paznokciami itp... – wspominają. – Wtedy trafiliśmy do szamana, wielkiego człowieka, który nas uzdrowił. Zostaliśmy u niego rok. Opowiadał nam różne rzeczy, które my zrozumieliśmy dopiero po latach. Bo to, co było ważne, było też niezauważalne, niewytłumaczalne. On leczył wiarą, a nie ziołami – dodają. Kontakt z rodziną mają okazjonalnie przez e-mail i Skype'a. W tej chwili starają się o brazylijskie obywatelstwo. Adair ma je z urzędu, bo jako jedyne dziecko Magdy i Adriana urodził się właśnie w tym kraju.

Opowieści Magdy i Adriana przypominają filmy Wernera Herzoga, którego nietuzinkowi bohaterowie, żyjąc na granicy obłądki, odważnie spełniają swoje marzenia. Żyjąc poza miastem, odnajdują spokój i harmonię wewnętrzną, którymi dzielą się z każdym napotkanym człowiekiem. – Spotykaliśmy złodziei, pijaków, rodziny wyklęte. Ale najgorsze były momenty, kiedy traciliśmy wspólną wizję. Kiedy nie mogliśmy zobaczyć wspólnego celu. Bo to, co jest dla nas najcenniejsze i zarazem najtrudniejsze w tej naszej 12-letniej podróży, to nasz wspólny świat duchowy.

– Jak jestem zdany na moje ręce, na naturę, na Boga, to wszystko w porządku, innych rzeczy się nie boję – dodaje Adrian. – Najgorzej jest być zdanym na ludzi, na sytuacje, które ode mnie nie zależą. Jak jesteś w lesie, zależysz od natury. Jak jesteś w mieście, zależysz od całego systemu.

Film dokumentalny „Życie poza systemem” o polskich mieszkańcach brazylijskiej dżungli do obejrzenia 8 lipca o godz. 20.00 w klubie Obiekt Znalezionej w Warszawie

Być niezależnym od miejsca i od rzeczy. Wraz z przyjaciółmi zgrupowaliśmy – to jeden z powodów emigracji do dżungli, który wymieniają Adrian i Magda. Wzdążyć do ich domu, trzeba przebyć tę górę



Wcześniej mieszkaliśmy pomiędzy skałami. Dach zrobiony był z prześcieradeł, skały służyły jako półki. Zarabialiśmy na życie, sprzedając glony

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:
ŁADNE RZECZY O PROJEKTOWANIU MUZEÓW, SZARY O ŚWIECIE MUZEÓW, A KRZYŻÓWKA O RUBRYCIE SZAREGO (SZARY WIRUJE PYŁ – TORNADO)

KONKURS

Uwaga, konkurs!!! Czytaj „Przełom” i wygraj! Gdzie odbędzie się najbardziej prestiżowy konkurs golfowy? Osoba, która jako pierwsza wypracowała odpowiedź na adres: rozrywka@przekroj.pl, otrzymała Marcela Messinga „WWW: czy przebudzimy?”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: Szosza była za granicą w Polsce.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Podróżować jest bosko

– PRZEKONYWAŁ KIEDYŚ Maanam, a Szaremu łatwo było w to uwierzyć, bo boskie było wszystko, co zakazane. A teraz? No cóż, gdy wszystko wolno, nic nie smakuje. Oczywiście w chwili wybicia ostatniego dzwonka szkolnego wciąż się cieszymy, że oto zaczynają się wakacje i jak co roku naszym domem stanie się samochód, hotel, przydrożny bar. I stamtąd zostaną zdjęcia, które po powrocie będziemy z dumą pokazywać znajomym, zapominając dodać, co było między tymi kadrami. To zupełnie tak, jakbyśmy z filmu pod tytułem „Nasze wakacje” wycięli 90 procent klatek. Żaden obraz nie wytrzyma tej próby nożyczek, lecz przyjaciółom Szarego w zupełności wystarcza ten smętny gryzek; co więcej, po pewnym czasie sam Szary święcie wierzy w to, że:

– jego uśmiech na lotnisku w Brukseli jest szczery (choć wcześniej, wściekle głodny, bijąc się z myślami, kupił gąbczastą kanapkę za osiem euro);
– rzeczywistość jest zadowolony z pobytu nad Bałtykiem (co roku liczy, że temperatura wody i powietrza będzie wyższa od doświadczanej przez Marka Kamińskiego na biegunie północnym – na próżno);
– hotel na Sycylii za jego plecami był boski (choć system przecieradeł zastępujący poszwe na koldrę o mało nie doprowadził Szarego do samouduśnienia we śnie);
– ośrodek kolonijny na Mazurach nie przeszkadzał mu ani trochę (choć Szary właśnie tam

zrozumiał, dlaczego ludzie mają tyle tolerancji dla własnych dzieci, ale cudze zabiliby gołymi rękoma);
– nie ma nic cudowniejszego dla ciała i ducha niż spać w Nałęczowie (choć na powitanie czekał na Szarego w brodziku włos jak znak zapytania, z prysznica leciała woda lodowata na przemian z wrzątkiem, a desień na ścianach był utkany z zabitych przez poprzednich lokatorów ciał komarów).
– Chyba przesadzasz z tym czarnowidztwem – powiedziała Szara, która zapomniała już, jak pracownica Warszawy, aby się nie oparzyć, podawała jej kubek, trzymając go za brzeg, czyli w miejscu, którego wkrótce dotkną usta Szarej. Zapomniała też, że stewardesy zbierały od pasażerów śmieci na tacki, z których wszystkie odpadki spadły potem na kolana Szarej. Linie, które przerzucą się na praktyczniejsze koszyki lub woreczki, dokonają przełomu równego wynalezieniu (lub zawieszaniu) concordą. Tymczasem Szara półgębkiem obciagała spódnice, by zakryć siniak zdobyty podczas boju o bilet do Luwru. Lud paryski już dawno bowiem odpuścił zdobywanie Bastilii, ograniczając swe ambicje do codziennego zdobywania Mony Lizy. Dawno przestał też wyciągać dłonie ku Mariannie, która wiedzie go na barykadę. Lud ma jedną rękę dłuższą, to prawda, ale od permanentnego trzymania zawsze zbyt krótkich uchwyty od okółkowanych walizek. □

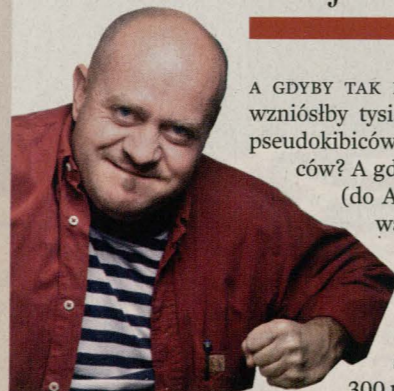
Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO
MYŚLNIE

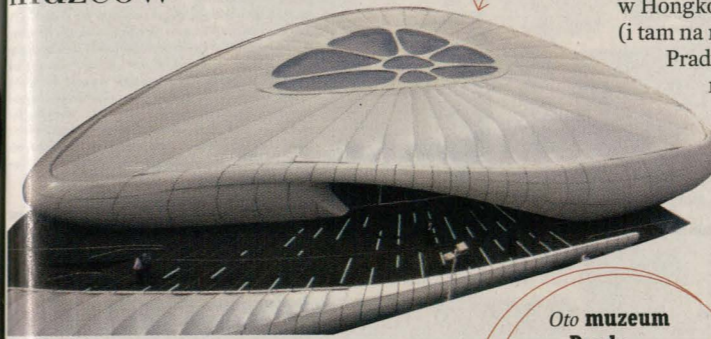
Knebel jest mężczyzną Naszej męskiej władzy powszechnej sami nie widzimy. Ale głupotę, zamknięcie, odrętwienie widać jak na dłoni. Więc?

ROMAN KURKIEWICZ



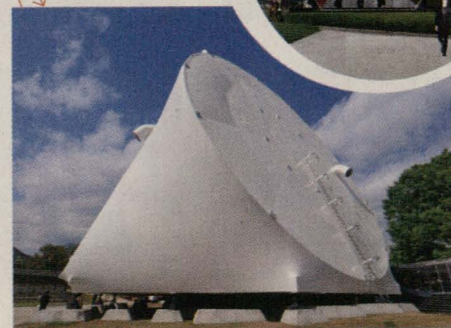
A GDYBY TAK PRZYJECHAŁO TYSIĄC GÓRNIKÓW I KAŻDY wzniosłby tysiąc okrzyków? A gdyby tułko się ze stu pseudokibiców? A gdyby złapano 500 pijanych kierowców? A gdyby święcono samochody, granaty ręczne (do Afganistanu), 200 metrów autostrady, nową fabrykę tytoniu? A gdyby jeden koleżka poseł wyszedł ze sztucznym mózgiem czy kutasem w rękę do dziennikarzy w Sejmie? A gdyby jeden prezydent jednemu premierowi (obaj rodzaju męskiego) uściśnął rączkę albo ją opluł? A gdyby zasnęło 300 maklerów? A gdyby 20 strażaków się zgubi-

Moda rusza Chanel i Prada wyznaczają trendy w... architekturze muzeów



CO MAJĄ WSPÓLNE DAMSKA TOREBKA I ROBOT z kreskówki? To one zainspirowały budowę dwóch arcywczesnych muzeów, odpowiednio Chanel Mobile Art oraz Prada Transformer. Pierwszą zaprojektowała Zaha Hadid, drugie Rem Koolhaas, czyli czołówka architektonicznej awangardy. Wstrząsające? Może dla wielbicieli tradycyjnych muzeów, dla których ekscytującą nowością są nowe wystawy czasowe w Luwrze. Poruszające? Tak, i to dosłownie, bo oba budynki zostały zaprojektowane tak, aby można je było przemieścić. Chanel Mobile Art da się rozłożyć, zapakować do kontenerów i przenieść w dowolny koniec świata. Białe pawilon był już

Oto muzeum Prady. Pierwsza była, oczywiście, wystawa spódnic



W tym ufolopodobnym Chanel Mobile Art są prace Yoko Ono, Nabuoyshi Araki i innych artystów

w Hongkongu, Tokio i Nowym Jorku* (i tam na razie został). Z kolei muzeum Prady stojące w Seulu jest ruchome i w zależności od imprezy (seans filmowy, wystawa) można je obrócić i postawić na dowolnym boku. Albo na głowie. □

Masz mapę nowojorskiego metra w małym palcu? A może wolisz ją mieć na nadgarstku – załóż metalową ozdobę, na której jest wygrawerowany plan metra i nazwy okolicznych ulic

MYŚLNIK

Brunetki powinny być gorętsze. Absorbują światło.

Krzysztof Bilica

ło w lesie? A gdyby jeden strażnik więzienny zastrzelił trzech policjantów? A kiedy minister sprawiedliwości (nawet były, niehipotetycznie) głosi pochwałę linczu? A kiedy szefowie publicznego radia wygłaszają poglądy, że kobiety mają mniej wiarygodny głos od mężczyzn i dlatego wszystkie bzdury informacyjne w najlepszym czasie antenowym będą czytać mężczyźni?

To byśmy mieli święto wolności, czyli czołówki prasowe, newsy w telewizjach, informacje w radiach.

Ale cztery tysiące kobiet w Sali Kongresowej? Które mówią, żądają, SA? Co to za historia? Pierwsze strony najważniejszych dzienników (i „Gazety Wybor-

czej” też, chociaż ona jedna uznała, że jest tam malutkie miejsce dla informacji o Kongresie Kobiet) z 22 czerwca 2009 roku są plamą na wolności słowa. Są bezmyślnością, zachowawczością, są reakcyjne, nudne, głupie i bez wyobraźni. Z tego niezauważenia, z tego pominięcia, z tej manifestacji męskiej dumy, która uznaje, że szybkie samochody, męski uścisk dłoni, toaśnik, strzałik (do taliba czy jelenia) są OK; że pustych gestów nigdy dość, pod warunkiem że pustoszą się po męsku. To jest zarazem polityczna naiwność i ślepotą. Bo dawno nie było (od 20 lat?) takiego głosu, który dotyczy 20 milionów kobiet w tym kraju. A jak dotyczy 20 milio-

nów kobiet, to znaczy, że dotyczy wszystkich. Ale wszyscy nie są interesujący. Wszystkich nie widać. Szczególnie jeśli nie są prawdziwymi facetami. Ważnymi. Z politycznym posłaniem. Z politycznym kompromisem. Z polityką historyczną. Z aktami, aktówkami, akcentami. Z krawatową mundurową elegancją i napuszoną wszechwładzą.

Kongres Kobiet zapowiada pewną niesłychaną zmianę polityczną. Nieuchronną. Naciągającą. Już obecną. To będzie konieczność, wymóg, obowiązek podzielenia się władzą przez mężczyzn z kobietami. Nie protekcyjnego posunięcia się na ławce władzy, rzeczywistej czy symbolicznej, tylko istotne-

go i merytorycznie uzasadnionego oddania władzy. Trzeba być politycznym analfabetą, żeby tego nie rozumieć w dzisiejszym świecie i w Polsce po Kongresie. W sierpniu 1980 roku też nie było w Polsce strajku na pierwszych stronach gazet. Były przerwy w pracy. Dzisiaj na pierwszych stronach polskich gazet cuchnie męski knebel. Knebel bolesny, bo założony na mózgi. Na nasze męskie mózgi. Się odkneblujemy, bo wstyd. □



Roman Kurkiewicz
„Klasy polskie”,
Wyd. Iskry,
Warszawa 2009



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

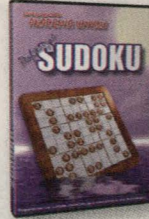
POZIOMO:

- 4. TARCZA SYRENY
5. BUŁKA MIESIĄCA
7. MIEJSCE ŚWIADCZENIA STOSUNKU W PRACY
8. A JA W PC
9. KNIEJE, NIE PIJE
12. SZARY WIRUJE PYŁ
16. JAK CYK CYK BUM
17. CZŁONEK Z ŻELAZA
18. ILORAZ INTELIGENCJI
19. WYDAJE RESZTĘ

PIONOWO:

- 1. STARSI PANOWIE
2. ŻAR Z NIEBA
3. W SKLEPIE Z JAJAMI
5. DOBRZE SIĘ SKŁADA
6. WODOWISKO
10. PIĄTY NA MELINIE
11. ZE ŚWIECĄ JEJ SZUKAĆ
13. ZOO NA O
14. DO UCHA I DO ZĘBÓW
15. BÓJKA

Sponsorem nagród jest FORMAT - producent nowoczesnego oprogramowania edukacyjnego www.akademia-umyslu.edu.pl



JOLKA NR 25

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY 12-LITEROWE:

- MA STAŁY DOSTĘP DO HEROINY • REZERWOWY Z GAZETY

WYRAZY 8-LITEROWE:

- CIĄGNIĘ GO DO ROZKŁADU
ŻÓŁTE WSPOMNIENIE PO EOENIE • SPICHRZ NA Blichtr • PRZYPOMINAJĄ WIĘZIOM O KARUZELI
UŻERA SIĘ ZE STRUNĄ
MA WYSTARCZYĆ DO KORALI I Z POWROTEM

WYRAZY 7-LITEROWE:

- TYLKO ZEBRY WYCHODZĄ NA NIM NATURALNIE
DOSZŁA DO GŁOSU

WYRAZY 6-LITEROWE:

- W PROTOKOLE ROZBIEŻNOŚCI SPISANYM

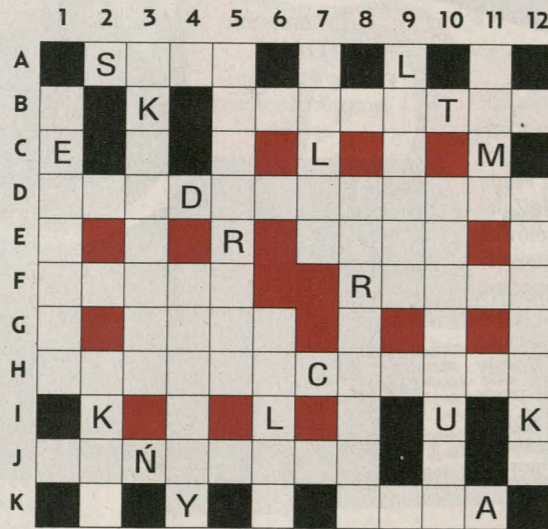
PRZEZ CZERWIA I ŚPIEWAJĄCEGO LITWINA • W TEATRZE W PONIEDZIAŁEK

WYRAZY 5-LITEROWE:

- ZALAŁY PARYŻ I ŁÓD
TAN PO HOMO • KOŃSKI KONIEC KADRYLA
WIKTORIA INCOGNITO

WYRAZY 4-LITEROWE:

- NOCĄ BY NIE RUNĄŁ
GDZIE MEDUZY W DWUDZIESTYM DRUHNOWAŁY
STAWIAJĄCY W PION TON
SUCHA PO PRZEJŚCIU PRZEZ MORZE CZERWONE
JEGO PIÓRO ŻÓŁWIE
CHWAŁĄ • KREWNY PO MLEKU



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

J10_D9_G3_J4_A11_K8_J12_C5_B1_F11_H9_D1_K6_B9_A7_H4_G12_H5_F3_F9_B8_H2_J6_G4_G1

Uwaga! Jolkę nr 25 i krzyżówkę nr 25 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Zaprasza Canon

NA KONIEC STOPKŁATKA

Wygraj jedną z 10 LOGICZNYCH GIER KOMPUTEROWYCH 'Perfekcyjne SUDOKU' (Biuro Informatyki Stosowanej FORMAT)...

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego...

ROZWIĄZANIA Z NR. 23

KRZYŻÓWKA: PIGMENT
Poziomo: 4. NA GŁUPIE KRZYŻÓWKI - ALERGIA
5. POD GWIAZDAMI - PAGON 7. DWÓJKA ZE STERNIEM - GONDOLA 8. SKOK WZWYŻ - AWANS...

JOLKA: WRÓŻENIE Z LOTU PTAKÓW
Rzędami: DUNAIEC, ASESOR, WIECZÓR, ALGI, ŻYWOSTAN, SATYRA, NAJEM, SOKRATES, SKAT, KOROWÓD, PRAWKO, SAMOBÓJ...

LAUREACI Z NR. 21

KRZYŻÓWKA:
Wiesław Istelski, Kraków; Ryszard Jaroszek, Szczecin; Włodzimierz Kosicki, Gdynia; Stanisław Wojtowicz, Zakręty; Czesław Zieliński, Kraków

JOLKA:
Renata Banaszewska, Poznań; Zofia Czajka, Wołomin; Maria Dziamba, Tarnobrzeg; Katarzyna Petri, Szczecin; Romuald Pohl, Zduniska Wola



Po wojnie Faye, po mężu już Schulman, zostaje radziecką bohaterką narodową. Dostaje order i zostaje zatrudniona jako fotograf w gazecie...



Żydzi z lasu

Partyzanckie życie, czyli fotografia ratuje życie Faye Łaziebnik

KUBA DĄBROWSKI

ROK 1940. MIEJSCOWOŚĆ LENIN, OKOLICE PIŃSKA NA DZISIEJSZEJ Białorusi. 16-letnia Faigel „Faye” Łaziebnik prowadzi jedyny w okupowanym przez Sowieców mieście zakład fotograficzny...

cy w miejscowości Hancewicz. Kobiety lądują w getcie. Studio Faye nie przestaje działać, naziści zmuszają ją do wywoływania dokumentacji ich działań...

ką. Zabiera ze sobą aparat. Niepojętym, przystosowany do studyjnej pracy Doppel Anastigmat nie nadaje się do fotografowania podczas niebezpiecznych akcji...


REKLAMA



DIGITAL IXUS



Kreuj zdjęcia. Twórz historie.

Wybieram najlepsze ubezpieczenie AC/OC 



dla mnie. Ponieważ nade wszystko cenię sobie wygodę, a w Ergo Hestii mają najlepszy system likwidacji szkód. Do tego wszędzie mogę się czuć bezpiecznie, mam również **ubezpieczenie kosztów leczenia** za granicą. Zresztą nie tylko ja, ale i moja rodzina. I to na cały rok. Wystarczy, że kupię pakiet AC/OC przed końcem sierpnia. Ergo Hestia dopasowuje się do potrzeb kierowców jak nikt inny. Nic dziwnego, że w 2008 r. pozyskała najwięcej klientów. Najlepszy wybór Ergo Hestia. **Jestem pewien.**

0 801 107 107
opłata za połączenie zgodna z cennikiem operatora

szczegóły oferty na
www.hestia.pl